

# PERSPEKTYWY

ROK TRZECI • NUMER 4 (73) • ILUSTROWANY TYGODNIK POLITYCZNO - INFORMACYJNY • 22 STYCZNIA 1971 • CENA 6 ZŁ

Związki zawodowe — nie rewizja  
programu, lecz metod działania

patrz str. 8-9



## Moda

Miejska guerilla

Przed motoeksplozją

**FIATEM  
DO  
MONTE CARLO**

Fot. B. Lopiński



Fot. R. Dudley

UTD - 1200, czyli...

# PLANSKTYW

## Zamek z ciał odarty

Sprawa odbudowy Zamku w Warszawie jest przedmiotem ogólnego zainteresowania społeczeństwa.

## Przed motokoplozją

„podjęcie „motokopiozji” siewczyki zaskajnie w 1981 roku (leżący) na wywarzenie kromochłodu „Pił” i Obożnia, gotowa jest i zniechęca się w sędziwym strachu produkcji, fabryka Topilali koło Kujawiana wywarza 400 samochodów dziennie.

## Demokracja wyleczy się sama

Leżarkiem na uprzedzeniu pracy urzędów jest rzeczywista inicjatywa społeczna wymaga ona jednak sankcji i trzeba ją wprowadzić, tym bardziej, że zgodzić się z duchem naszego prawa.

## UTD-1200, czyli...

„Informacja musi być szybka, bo żyjemy w spocie, gdy czas ma swój wymiar „całogłębokość”... Informacja musi być również bezbłędna, gdyż w przeciwnym razie zamierzona działalność skazana jest na gwałt na niepowodzenie.

## Miejska guerrilla

„Brzytyleki „parzytazie” miłośnik” Polak z pochodzenia, opowiada o założeniach i praktyce guerrilli w mieście. Ta forma walki, wywołująca wiele kontrowersyjnych sądów, zajęła w rowozju sytuacji w Ameryce Łacińskiej poważne miejsce.

REDAKTOR NACELNY: Dobrosław Kobalski.  
ZASTĘPCY: Jerzy Gembicki, Zbigniew Klimas, Kazimierz Kunolik.  
KIEROWNIK ARTYSTYCZNY: Krzysztof Lenk.

REDAKTORZY: Olgierd Budwich, Ryszard Doński, Barbara Gardowska, Andrzej Klimiński, Izabella Koczyńska, Katarzyna Kozłodzińska, Bolesław Kosterkiewicz, Helena Krahelka, Zbigniew Kot, Helena Malaszczyk, Andrzej Mrozowski, Zbigniew Nauglebski, Anna Osicińska, Marcin Podkowiński, Jacek Szmalowski, Helma Siewierska, Jerzy Świrski, Witold Szymborski, Ryszard Świrski, Anna Waszczyńska, Lech Wiliński.

FOTOREPORTERZY: Główni Biegański, Renard Dudley, Bogdan Łopiecki, Danuta Rago, Zbyszek Stemaszko.  
REDAKTORZY: Andrzej Krzyżołotki, Maciejka Wasilewski, Jerzy Zieliński.  
REDAKTORZY TECHNICZNI: Jan Kubal, Zdzisław Ślesowski.

Adres Redakcji: Warszawa, Nowy Świat 5A, Telefon: Centrala — 22-22-01 — 03, sekretariat — 22-41-64.  
Wydawca: Wydawnictwo Współczesne RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Wilejska 12, tel. 22-24-11, wewn. 29.

Cena prenumeraty krajowej: kwartał 12 zł, półrocznie 21 zł, rocznie 39 zł. INFORMACJI O PRZYJĘCIU PRENUMERATY krajowej udziela: Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictwa „Ruch”, Warszawa, ul. Tomaszowa 28, oraz wszystkie placówki „Ruchu” i poczty. Prenumeratę za granicę (droższa o 40 proc.) przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictwa Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Konto PKO nr 7-8-10024.

Ogłoszenia przyjmuje Biuro Ogłoszeń Wydawnictwa Współczesnego, Warszawa, Wilejska 12, tel. 22-53-30 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa” w miastach wojewódzkich.

Zakłady Włókiendroczne RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Okopowa 58/72, U-39.

## Od Redaktora

Wciąż aktualna jest sprawa, jakie miejsce w naszym życiu społecznym i ekonomicznym, a przede wszystkim w działaniu technicznym, zajmuje inteligencja polska. Napiecia społeczne, których przyczyną na pewno określi VIII Plenum, prowadzące do następstw dziś już znanych, dotyczyły przede wszystkim środowisk robotniczych, co jednakże nie oznacza, że nie interesowały one inteligencję, która nie brała w zasadzie udziału w ostatnich wydarzeniach. Klasa robotnicza odbiera bowiem zjawiska ekonomiczne i społeczne w sposób przede wszystkim bezpośredni, kojarzący się z aktualną sytuacją robotnika. Inteligencja, zajmująca z reguły pozycje dyspozytorskie, ma obowiązek uogólniać zjawiska, mając zresztą ku temu więcej sposobności z racji dysponowania większym zasobem informacji.

Postulaty inteligencji, głównie technicznej, ale także i humanistycznej, należy brać pod uwagę w procesie opracowywania nowej strategii gospodarczej i społecznej. Przemawia za tym jej doświadczenie organizacyjne, ale przecież i polityczne. Poważną część naszej twórczej inteligencji — to ludzie zaangażowani politycznie i społecznie.

Uwzględnianie postulatów ludzi zajmujących odpowiedzialne stanowiska w życiu społecznym, politycznym, a głównie gospodarczym, wymaga świadomości, że wśród ziarna są plewy. Nie sposób odmówić słuszności linii przyjętej przez kierownictwo Partii i Rządu w procesie odnowy naszego życia. Przeciwności są jednak należyte tak zwanym wyprzedzaczom, którzy chcieli iść o przysłówki krok dalej, niż to dyktuje rozsądek. Kryje się w tym bowiem niebezpieczeństwo zwłknięcia słusznej linii, pójścia na lep

koncepcji rewizjonistycznych, które sprzeczne są z zasadniczą naszą linią modernizacji życia. Wszystko, co robimy w chwili obecnej z inicjatywą i w obszarze działania Partii jest tym maksymalnym, które na obecnym etapie może być dokonane w kraju. Każdy postulat idący dalej jest nierealny, a może też wypływać z złych tendencji. Można przyjąć z pewnością poglądy, już po tych kilku tygodniach zwrotu w naszej polityce wewnętrznej, że kierownictwo polityczne i państwowe Polski idzie na koncepcje maksymalnie możliwe. To przeświadczenie każe, moim zdaniem, przeciwstawić się postulatowi, jak to nazwałem, idącym o krok dalej.

Nie wątpię, że są u nas siły, które pragnęłyby zwrotu na przykład w kierunku socjaldemokratycznym. Oczywiście nigdy jawnie nie wystąpią w taki sposób. Wynikają one jednak z głosów słyszanych niekiedy, że warto by, jak to się określa, iść śmiało i głębiej. Prawda pozostaje w aktualnie tylko jedna. Zmiana sytuacji gospodarczej w kraju zależy tylko i wyłącznie od naszej pracy, od tempa jej intensyfikacji i lepszej jej organizacji. W tej materii inteligencja ma wielką rolę do spełnienia. Od niej zależy poprawa pracy w przemyśle i w usługach, jej dziełem będzie ostateczny kształt planu pięcioletniego i kierunek rozwoju na dalsze lata. Oczywiście te zadania spadają głównie na barki inteligencji ekonomicznej, technicznej i na barki inteligencji humanistycznej. Od niej zależy bowiem tworzenie tak zwanego klimatu ideologicznego. A idzie tu o klimat zaangażowania, zgodnego z przynajmniej założeniami naszego ustroju, wynikającymi ze zrozumienia naszego miejsca w Europie i w rodzinie krajów socjalistycznych. Od inteligencji można żądać uwagi i przemysłanego dialogu

POLSKA	
Nie rewizja programu, lecz metod działania	9
Demokracja wyleczy się sama	13-28
UTD-1200, czyli...	20
Fletem do Monte Carlo	26
Teplé jelenia trojeńskiego	28
Z włóczki robione	30
Zamek z ciał odarty	34
ŚWIAT	
Nowe słowa i stara płyta	10
Prawie jak za de Gaulle'a	13
Miejska guerrilla	14
Przed motokoplozją	16
DZIAŁY STAŁE	
Od redaktora	2
Fotodoposaż	4
Fakty	5
Magazyn	6
Portrety	7
Na mapie Polski	7
Palcem po ekranie	27
Obcyżali	32
Sport	37
Paraspektywy: wiek XXI	40

# foto-depesze



CAF — AP

ZRA rozwija szeroką akcję dyplomatyczną na rzecz rozwiązania konfliktu bliskowschodniego. Egipski minister spraw zagranicznych M. Rząd odwiedził ostatnio Wielką Brytanię, Francję i Włochy i przeprowadził z czołowymi politykami tych krajów rozmowy na ten temat. Na zdjęciu: minister Rząd podczas konferencji prasowej w Paryżu.



CAF — Warszawa/afk

KIELCE. O 300 proc. wzrosło w najbliższej 5-letniej produkcji jednego z największych w kraju zakładów przemysłu chemicznego — Pronitu w Pionkach na Kielcezczyźnie. Szczególnie wydatnie wzrosła przetwórczość chloru w wyniku na masę izolacyjną i materiał do produkcji obuwia przeciwdeszczowego, produkcja olejów syntetycznych oraz celulozoidu.



Konferencja szefów rządów krajów Commonwealthu w Singapurze ujawniła poważne sprzeczności między członkami tej organizacji. Przedmiotem najostrejszych sporów była sprawa przystąpienia Wielkiej Brytanii do EWG i forsowany przez premiera Heatha brytyjski projekt wznowienia sprzedaży broni dla rasistowskiej Republiki Południowej Afryki

CAF — AP



CAF — AP

Wrek tankowca panamskiego „Texaco Caribbean” na wodach kanału La Manche. Tankowiec zderzył się ze statkiem peruwiańskim „Paracas”, w wyniku czego nastąpiła eksplozja i „Texaco Caribbean” rozpadł się na dwie połowy. Zginęło 8 marynarzy.



CAF — AP

Oto rezultat taktyki „spalonej ziemi”, jaką stosują wojska amerykańskie i sajsjońskie w Wietnamie Południowym. Zdjęcie przedstawia zgłiszczą osady Kandol Chrum — jednej z tysięcy zamienionych w gruzy wiosek wietnamskich.

# fotodepesze



CAF — CTR

**PRAGA.** Na zaproszenie KC KPCz i rządu Czechosłowacji przebywali z wizytą przyjaźni w Pradze I Sekretarz KC PZPR Edward Gierek i członek Biura Politycznego KC PZPR, prezes Rady Ministrów PRL, Piotr Jaroszewicz. Odbyli oni spotkanie i przeprowadzili rozmowy z I Sekretarzem KC KPCz Gustavem Husakiem i przewodniczącym rządu CSRS, Lubomirem Sztrogalem.



CAF — AP

**RIO DE JANEIRO.** Po uwolnieniu przez rząd brazylijski 70 więźniów politycznych, zwolniony został przetrzymywany przez powraczcy ambasador szwajcarski w Rio de Janeiro, Giovanni Bucher. Na zdjęciu powitanie szwajcarskiego dyplomaty z siostrą.



CAF — UPI



CAF — Łokaj

**WARSZAWA.** Na ostatnim posiedzeniu plenarnym CRZZ przyjęto jednogłośnie rezygnację Ignacego Logi-Sowińskiego z funkcji przewodniczącego CRZZ. Na nowego przewodniczącego plenum wybrało długoletniego, zastuszonego działacza robotniczego — Władysława Kruczkę, członka Biura Politycznego KC PZPR, dotychczasowego I sekretarza KW PZPR w Rzeszowie.

**LONG BINH.** W południowowietnamskiej bazie wojsk USA odbył się 15 bm., w rocznicę urodzin Martina Luthera Kinga, wiec czarnych żołnierzy.



CAF — Jakubowski

**WARSZAWA.** Załogi zakładów przemysłowych w całym kraju, odpowiadając na apel górników, podejmują dodatkowe zobowiązania produkcyjne. Delegacje górników i hutników zostały przyjęte przez I sekretarza KC w gmachu KC PZPR, Edward Gierek gościł także w ub. tygodniu w Płocku — centrum polskiego przemysłu rafineryjnego i petrochemicznego. Podczas spotkania z aktywnym robotniczym poinformowano I sekretarza KC o podjętych przez załogę zobowiązaniach produkcyjnych.



CAF — UPI

**MOSKWA.** W dniach 14—16 bm. bawił tu z nieoficjalną wizytą czołowy przywódca amerykańskiej Partii Demokratycznej, Amerykanin polskiego pochodzenia, Edward Muskie, który uważany jest za najważniejszego kandydata tej partii w wyborach prezydenckich 1972 roku. Muskie został przyjęty przez premiera ZSRR, A. Kosyginę i odbył z nim ponad trzygodzinną rozmowę.



# U stoczniovcw i portowcw Trójmiasta

Praca i ozywione dyskusje — oto co charakteryzuje aktualna sytuacja w zakładach Gdańska i Gdyni. Żywa reakcja na polityczne wydarzenia dnia, a przy tym zrozumienie zadań produkcyjnych i odrabianie opóźnień tam, gdzie one powstały; próba dla już podjętych przez kierownictwo partii decyzji, a zarazem oczekiwanie na pełną analizę grudniowych wydarzeń.

To się odczuwa wyraźnie: ludzie traktują dotychczasowe pounięcia jako początek drogi wiódcej do rozwiązania trudnych i koniecznych spraw, jako początek działań, zmierzających do konsekwentnego przezwyciężenia błędów przeszłości i opracowywania programu odnowy. Ale równocześnie, właśnie tu, można się upewnić, że większość ludzi pracy rozumie, iż pierwszym, a zarazem nieodzownym warunkiem realizacji wszystkich naszych przyszłych zamierzeń jest spokój i praca w dniu dzisiejszym.

Świadczy o tym dowodnie fakt, że we wszystkich zakładach Gdańska i Gdyni, w których w dniach 14—18 grudnia przzerwano produkcję, od 21 grudnia, a w niektórych już wcześniej — załogi rozpoczęły pracę.

W stocznicach Gdańska i Gdyni oraz w porcie gdańskim przeprowadziliśmy wiele rozmów z pracownikami tych zakładów na temat przebiegu pracy, atmosfery, dyskusji. Oto kilka spostrzeżeń i wypowiedzi zebranych na Wybrzeżu przed tygodniem.

## STOCZNIA GDAŃSKA IM. LENINA

Szpawacz Lech Korlus mówi: „Równolegle z ciężką pracą trwa u nas gorąca i ostre dyskusja. Wypowiadają się wszyscy — partyni i bez-

partyni. Obrzyli większość stoczniovcw do ludzi odpowiedzialni. Chcą spokoju, ale chcą także porządku — w kraju i zakładzie. Chcemy takiej atmosfery i warunków, w których będą mogli ujawnić się prawdziwe poglądy robotników i ogółu pracowników, a także wola większości. O! weźmy na przykład zakładowe zbiory. Przecież nie dawaly one żadnych szansym ludzi na sfamowiskach społecznych! Musi być rotacja kadry na nie tylko na górze, ale i na wszystkich niższych szczeblach. W rozmowach i dyskusjach w naszym środowisku robotniczym poruszono już wiele spraw. Najczęściej powtarza się jedno żądanie: ludzie chcą, by mówiono im prawdę, by ich poważnie traktowano. Jeśli się mówi, że jesteśmy gospodarzami kraju i zakładu, to musimy być o wszystkim informowani. Jako współgospodarze zakładu, powinniśmy uczestniczyć w rzeczywistym kierownictwie”.

Wydział K-3. Tu na pochylony mentaż kadulobu pytam pracującego przy bazie rybackiej B 69/20 spawacza Stanisława Garbowskiego, jak przebiega praca?

„Każde najmniejsze nasze opóźnienie zmienia front robót na wydziale wyposażeniowym. Wielu spawaczy w tym i ja, zadeklarowało wycę pracę w najbliższą niedzielę, bo od tego chyba zależy, czy wykonamy plan miesięczny. Ostatnio można dni nie sprzyjały pracom spawalniczym na wolnym powietrzu”.

Mówi Zygfryd Mach, spawacz wyposażeniowy: „Szybszemu w młecie pogłoski, że stoczniovcy pracują na „zwolnionych obrotach”. Chciałbym, żeby tu przyszli ci, którzy wypowiadają takie opinie. Przecież my pracujemy na ekordzie, a każdy chce i musi zarobić”.

Jan Zaremba jest traserem, pracuje aktualnie na prototypowym statku „Profesor Siedlecki”, przeznaczonym do badań badawczych: „Pracuję już 13 lat jako robotnik-traser. Jest to praca dnośkowa. Mam 9 grup, a więc dostaję już dawno do pulapu możliwości zarobkowych. Uważam, że nie jest to właściwe, ponieważ każdy powinien mieć perspektywę lepszego zarobku i nie woino mu tego odbierać. Oczekujemy i pragniemy, by zmieniła się atmosfera w zakładzie i w kraju. By można było otwarcie krytykować zło. Ktoś musi wreszcie odpowiadać za realizację słusznych wniosków robotniczych, bo jak dotąd ten cały system wniosków, to, faktica. Wiem o tym, bo wyznaczono mi kiedyś zadanie zbierania takich wniosków”.

## ZIMOWY SZCZYT PRZEŁADUNKOWY U DOKÓRÓW

Port gdański. Od pięciu godzin w świetle reflektorów praca trzecia zmiana. Szef działu eksploatacji, Marian Bąk, informuje, że we wszystkich trzech rejonach pracuje 800 ludzi. Jest to praktycznie pełny stan tej zmiany. Odwiedzam pokój głównego dyspozytora. Właśnie skład meldunków dysponent jejonu pierwszego, Bogusław Świątkowski: „Praca odbywa się bez zakłóceń. Wyładunek „Circa” (chłodnicowiec fran-

cuski, który przywoził 1200 ton owoców cytrusowych) odbywa się zgodnie z planem”.

Krótki opis aktualnego stanu: W porcie przebywa 55 statków, praca przeładunkowa trwa na 28 jednostkach. Aż 24 statki oczekują na wejście. Opóźnienia są następstwem fali mrozów i śniegu. Kolej zamiast codziennej 1000 18 ton węgla dowozi w niektórych dniach 2—4. Dopolnie żądła portowcy otrzymali pełną porcję i dziś też, właśnie dzięki węgłowi, przeładunek wyniósł 28 tys. ton, a więc bardzo duzo.

## STOCZNIA IM. KOMUNY PARYSKIEJ W GDNI

Pracuje tu wiele młodych ludzi. Przeciętny wiek załogi — 27 lat, a na głównym wydziale — kadulobowym, zaledwie 21 lat. Trwają ożywione dyskusje, ludzie oczekują na oficjalną ocenę tego, co zaszło.

A jak z pracą? Oto co mówi dyrektor naczelny stoczni, Michał Tyminski: „Sytuacja produkcyjna jest bardzo trudna, napięta. Noworajczycki punkt, to kadulobowy, jeszcze przed wydzieleniem miałyśmy opóźnienia w budowie statków, głównie wskutek braku stali i nieterminowości wlewu dostaw. Nie wykonaliśmy więc rocznego planu produkcji globalnej. Między innymi dlatego w niedzielę na kadulobowi pracowato dodatkowo wiele ludzi”.

Efekt ich prac jest widoczny właśnie dziś, bowiem wzoraznie czynności przygotowawcze pozwoliły na rozwinięcie pracy, którą mam możliwość teraz obszarować. W suchym doku ekipy spawaczy łączą potężne segmenty 23-tylciecznikamassowa dla armatora norweskiego Obok na identycznym, już zwodowanym statku, trwają intensywne prace wyposażeniowe. „Pracujemy równocześnie przy trzech, spośród dziesięciu tego typu statkach, zamówionych przez Norwegię” — wyjaśnia oprowadzający mnie po stoczni A. Fryzowski.

Na zakończenie wizyty rozmawiam z mistrzem wydziału drzewnego pracującym przy wyposażeniu drobnicowca, 12-tylciecznika dla Francji, Janem Mendalką: „Ludzie pracują, ale i duzo dyskutują. Czekamy na ocenę wydarzeń w Gdyni. Zalogą uważa, że przebieg ich był inny niż w Gdańsku. Ludzie muszą otrzymać rzetelne wyjaśnienia i informacje bieżące, żeby nie wierzęd plotkomi. Nawet w samej Gdyni spotykamy się z kłamstwem, że stocznia nie pracuje. U nas mówiono przed kilkoma dniami, że strajkują stoczniovcy Gdańska, a tam z kolei, że my, Jest wiele żądań, ale nie słyszałem, by ktoś wysuwał postulat generalnej powodyki plac. Zwracano uwagę natomiast na sprawę najniżej zarabkującej. No i o mieszkalnictwie 8 lat oczekiwaniama zniżką młodych stoczniovcw i powodyki nie obryzmli mówicę. Czy można w takich warunkach sfukować o przywiązaniu ich do zakładu i o zwiększaniu wydajności? Ludzie rozumieją sytuację ekonomiczną Oczekujemy, że będziemy szczerze i prawdziwie informowani o wszystkich sprawach”.

RYSZARD ŚWIERKOWSKI



## Proces Calleya

### „Zabić wszystko, co się rusza”

Proces porucznika armii amerykańskiej, Williama Calleya, dowódcy plutonu, który się „wslawił” maskarą mieszkańców osiedla My Lai w Wietnamie Południowym, budzi ogromne zainteresowanie. Jest to bowiem rozprawa precedensowa. Szczególnie zaniepokojone są amerykańskie kółka wojskowe. Jeśli bowiem Calley zostanie skazany wówczas kwestia odpowiedzialności indywidualnej na tak nakim szczeblu dowodzenia wydaje się pętno na morale i dyscyplinie całej armii. Proces w Fort Benning ma być do odpowiedzi na pytanie, gdzie i w jakiej granicy między subordynacją a głosem sumienia.

Obrońca Calleya opiera się na dwóch zasadniczych podstawach: po pierwsze, Calley, oskarżony o zamordowanie 102 osób cywilnych w osadzie My Lai, mężczyzn, kobiet i dzieci, działał na rozkaz z góry; po drugie — dowodził obroną — mała osada My Lai była w gruncie

rzeczy umocnionym punktem partyzantów.

Zeznania świadków, żołnierzy, którzy brali udział w masakrze, obciążają w znacznym stopniu bezpośrednio przelożonego Calleya — kapłana Medinę, którego władze wojskowe jeszcze lalelem ubiegłego roku obarczyły „odpowiedzialnością” za śmierć 179 osób. Dlaczego więc Medina nie stanął przed sądem? Prawdopodobnie szuka się kozła ofiarnego na najniższym szczeblu. Jeśli sąd nie uzna Calleya za bezpośrednio winnego, to należy przypisać że dojdzie do rozprawy Mediny. Ale właśnie takiej reakcji lańuchowej obawiają się wyżsi wojskowi.

Kapitan Medina, dowódca kompanii, twierdzi, że „nie otrzymał żadnych meldunków o strzeleniu do ludności cywilnej w osadzie i nie wydał żadnego rozkazu strzelania do kobiet i dzieci”.

Jednak świadkowie, którzy odzwierzy przebieg odprawy przeprowadzonej przez Medinę na dzień przed masakrą, mocno podważyli twierdzenia kapitana. Dowódca drużyny z plutonu Calleya przypomina sobie, że na odprawie Medina powiedział „...mamy zabić wszystkich Viet Congów i podejrzanych o przynależność do Viet Congu...” mamy

zniszczyć wszelką żywność, zabić wszystkie zwierzęta i spalić wioskę”. Strzelec z plutonu Calleya zeznał: „W moim pojęciu znaczyło to również kobiety, dzieci i w ogóle wszystko”. Dowódca drużyny zeznał, że Medina powiedział na odprawie, by „nie pozostawić niczego, co chodzi, pełza lub rośnie”. Trzej świadkowie zgodnie zrozumieli instrukcje Mediny jako polecenie „zabicia wszystkiego, co się rusza”. Kiedy obrońca Calleya zapytał jednego ze świadków, co robił w My Lai, ten odpowiadał: „Zabiałem wszystko, co się rusza”. Inny świadek zeznał, że w trzy dni po masakrze Medina powiedział żołnierzom swej kompanii o wszystkich dochodzeniach i ostrzegł, aby nie udzielał żadnych informacji.

Cale sprawa zaczyna zataczać coraz szersze kręgi. Medina zeznał przed komisją że dwukrotnie usiłował wpłynąć na wyższe władze wojskowe, aby zmieniły charakter zadania z „wykryć i zniszczyć” na „przeszukać i oczyścić”. Adwokat Mediny twierdzi, że duża odpowiedzialność spada na służbę wywiadowczą, ponieważ dowództwo oddziału określa charakter operacji na podstawie danych dostarczonych przez wywiad.

W części prasy amerykańskiej spotyka się coraz częściej malarzy wyrażające współczucie dla Calleya, jako „niewinnej ofiary wojny”. Piłsze się, że oskarżony otrzymuje liczne listy z wyrazami sympatii, a także upominki.

Wyrok jeszcze nie zapadł. Ale obrona Calleya ma w zapasie argument, który może wpłynąć na orzeczenie sądu. W Wietnamie, jeszcze przed masakrą w My Lai, zdarzały się liczne wypadki kłótni między oficerami i żołnierzami. W zdaniem obrońcy Calleya jego klient — podobnie jak wielu innych — nabral przekonania, że właśnie w taki sposób prowadzi się wojnę.



## Plakaty roku



Harodriane plakaty M. Ułenka i góry i M. Freudreicha.

Wydawniczo Artystyczno-Graficzne wspólnie z redakcją „Życia Warszawy” i Wydziałem Kultury Prezydium ST RN, jest organizatorem konkursu na „Najlepszy plakat Warszawy”. Już po raz dziesiąty przyznano wysoko ocenione w środowisku artystycznym nagrody.

Jury pod przewodnictwem Jerzego Majewskiego, przyznało pięć nagród w pięciu grupach tematycznych. Za plakat polityczny, wydany z okazji 100-lecia urodzin W. Lenina, otrzymali ją Jaskub Erol i Paweł Lidowicki. Za plakat społeczny pt. „Alkohol zakałca precyzyjnie myślenie” — Marek Freudreich. Za plakat teatralny „Kochanek” i „Lekki ból” — Franciszek Starowiejski. Za plakat impresyjno-artystyczny „Jazz jamboree” — Jan Miodożeniec. Za plakat reklamowy „Cyrek” — Maciej Urońnic. Laureatom składamy serdeczne gratulacje.

## Reklama — dźwięgnią handlu



CAF — AP

W tej stacji banizyjowej w Acton (północna część Londynu) obowiązuje samobsługa. A jednak nie braknie jej klientów. Jest to stacja pracowników stacji, która w stroju bikini nadzoruje pracę automatów i, jak widać na zdjęciu — nie tylko automatów.

## Dolary za „maskotki”



Uroda i wdzięk — to główne walory bydgoskich maskotek. CAF — Gill

Nie wiadomo, czy maskotki produkowane przez Spółdzielnię Pracy „Postęp” w Bydgoszczy przyniosą szczególny sukces. Okazały się jednak bardzo szczęśliwie dla producentów.

Spółdzielnia wyeksportowała już do krajów zachodnich 1200 tys. sztuk tych uroczych zabawkę, w ub. r. wysłaliśmy 470 tys. maskotek o wartości 28 mln zł, a w ciągu 5 lat ten bieżący o płatnicy eksport wzrosł aż do dziesięciokrotności. Surowcem w produkcji zabawek dla dorosłych są odpady futrzarskie, skórzane i filcowe.

## Toruńskie pluco-serce

Oryginalne rozwiązania techniczne zastosowali konstruktorzy z biura konstruktorskiego toruńskiej Przedsiębiorstwa Czesankowej „Merinitox” przy opracowywaniu sztucznej pluco-serca na zamówienie II Kliniki Chirurgicznej AM w Łodzi, kierowanej przez prof. dra J. Mołła. Ten skomplikowany aparat medyczny posiada wiele cech, czyniących zeń wyspecjalizowany i niezawodny instrument w walce o życie ludzkie. Prototyp pomysłynie przeszedł szereg trudnych prób technicznych. Niektóre rozwiązała autorka zgłosiła do opatentowania.



CAF — AP

Twórcy pićce-sarce — kierowca białe konstruktory „Mierza lexi”, mgr inż. Antoni Sajdak (w ciemnym płaszczu) oraz inż. Andrzej Wiatrowski. CAF — G11



„Noc świętojańska” na lodzie



Fragment i cześć rewii — „Noc świętojańska”. W roli Cypanki w czarnym — D. Kasztorna, w roli młodego Cypana — J. Kręciakow. Fot. J. B. Laurentowska

Po występach w Łodzi i Sosnowcu, przebywa w Warszawie świątelnicy kijowski balet na lodzie, którego kierownikiem artystycznym, reżyserem i inscenizatorem jest Ludowy Artysta ZSRR,

Wachtang Wronski. Polska publiczność oglądała już wyścigi tego znakomitego zespołu przed dwoma laty, a program „Bańka wiosenna” obejrzało wówczas 230 tys. widzów Śląska, Warszawy, Łodzi.

Obecnie zespół z Kijowa zaprezentuje „dwuczęściową rewiiu na lodzie zażyłowaną „Parada młodości”, ukazującą triumf miłości dwojga młodych — na tle bogatego folkloru ludowych tańców i obyczajów.

Kosmetyka Sfinksa



CAF — AP

Tajemnicza postać Sfinksa — leżącego lwa z ludzką głową — symbolizowała w sztuce egipskiej władzę królewską. Najbardziej znany jest jego ogromny posąg w Gizie, wykuty w monolitycznej skałce, należącej do zespołu piramid króla Chafre. Pochodzący z III w. p.n.e. Sfinks poddany został zabiegom kosmetycznym.

Fotografika



Fot. M. Ort

**P**ortrety

Marian Łuczywek — śladem listu Sekretariatu KC



Fot. Z. Szczerzy

Na temat listu wystosowanego przez Sekretariat KC PZPR do przewodniczących Konferencji Samorządu Robotniczego i dyrektorów przedsiębiorstw rozmawiamy z przewodniczącym rady zakładowej Zakładów Mechanicznych im. Nowotki w Warszawie:

„W ostatnich latach zrobiliśmy niemało dla stworzenia załóżce lepszych warunków pracy.

Daleko nam jednak do rozwiązania wszystkich spraw. Mamy więc nowe zamierzenia. Zdecydowaliśmy się na wygospodarowanie dodatkowej powierzchni na cele socjalne dla pracowników wydziału narzędziowni, kosztem uszczuplenia powierzchni administracyjno-biurowej. Wkrótce uruchomimy jeszcze jeden kiosk spożywczy dla wydziału odlewni, gdzie będzie można kupić kanapki. Uruchomimy na terenie zakładu pralnie odzieży robotczej. Postanowiliśmy też porównać starania o ukończenie ośrodka czasowo-wypoczynkowego w Korbielowie w woj. krakowskim, który wybudowany już został (w stanie surowym), wyłącznie ze środków funduszu zakładowego, gromadzonych przez kilkanaście lat. Złagodziło to trudności w organizowaniu wypoczynku urlopowego.

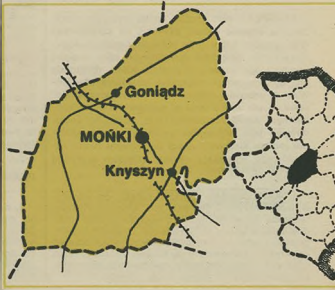
Są to sprawy najpilniejsze. Różne sprawy bieżące musieliśmy rozwiązać w przyspieszonym tempie, np. organizację stołówek.

**N**a mapie Polski

Mońki — elektryfikacja wsi na finiszu

Elektryfikacja wsi była jednym z najdonioślejszych a zarazem najtrudniejszych zadań gospodarczych powojennej Polski. Obecnie zbliżamy się już do końca tego gigantycznego przedsięwzięcia. Przed rokiem elektryfikowanych było 3 185 tys. gospodarstw rolnych, co stanowiło 85 proc. ogółu gospodarstw, ale w wielu województwach procent był znacznie wyższy (katowickie — 96,6, wrocławskie — 90,4, zielonogórskie — 98,6). Dużą ilość powiatów zakończyła już elektryfikację gospodarstw, w wielu nie elektryfikowano jedynie gospodarstw położonych z dala od skupisk wiejskich, lub pojedynczych domostw. Najmniejszy w kraju procent gospodarstw elektryfikowanych ma powiat Mońki w woj. białostockim — 67,4, ale właśnie ten powiat należy do grup tych, w których dokonano największego chyba postępu. Jeszcze w 1954 r.,

kludy uborzone powiat moński, ani jedna wieś nie była tam elektryfikowana. Nie miała też światła elektrycznego dzisiejsza siedziba powiatu, wówczas jeszcze wieś. Urzędowano więc w Prazydium PRN przy lampach naftowych. Jedynie w 632 gospodarstwach rolnych, położonych na terenie miasteczek Goniądz i Knyszyn, pality się żarówkami. Elektryfikację wsi rozpoczęło dopiero w 1955 r. W ciągu 15 lat elektryfikowano 135 wsi, tj. 86,4 proc. ogółu wiosek w powiecie, a w nich 7406 gospodarstw (67,4 proc.). Większość gospodarstw nieelektryfikowanych położona jest w małych, najczęściej rozproszonych wioskach i na koloniach. Przewodniczący Prazydium PRN, mgr inż. Eugeniusz Rząca poinformował nas, że obecny plan 5-letni przewiduje zakończenie elektryfikacji wszystkich gospodarstw do roku 1974, ale już do końca 1971 roku wszystkie gospodarstwa położone na terenie wiosek otrzymają światło elektryczne.



# Nie rewizja programu lecz metoda działania

Niedowład ruchu związkowego stał się tematem żywych dyskusji w naszym społeczeństwie. Jakże były jego przyczyny? Jakich zmian oczekujemy obecnie w ruchu związkowym?

Temu tematowi poświęciliśmy dyskusję redakcyjną, w której udział wzięli: dr STANISŁAW GEBETHNER — pracownik naukowy Zakładu Prawa Państwowych Instytucji Politycznych UW, JAROSŁAW KARCEWSKI — działacz związkowy, JERZY KOZIOL — socjolog Zakładu w Stytu Stawia Wola, KAROL KŁOCEK — wicedyrektor d.s. ekonomicznych zakładów „Celma” w Cieszyźnie, doc. dr ADAM SARAŃKA — socjolog, kierownik Zakładu Sociologii Pracy Instytutu Filozofii i Sociologii PAN.

**PERSPEKTYWY:** Trzeba chyba wyraźnie wskazać, że wcale nie sądyśmy, że szkodliwość tych głosów, które przy różnych okazjach sugerowały rolę związków zawodowych jako swolistej opozycji społeczno-politycznej, które domagały się apolityczności związków zawodowych, Mówiąc o odnowie działalności związków zawodowych, o ich aktywizacji w naszym systemie społecznym nadal rozumiemy rolę związków zawodowych jako sojusznika partii. W tym rozumieniu jednak kierunku i drogi aktywizacji ruchu zawodowego wymagają naszym zdaniem szerokiej dyskusji społecznej.

**J. KARCEWSKI:** Związki należą do podsta-wowych instytucji społecznych, które w naszym systemie powinny służyć szerokiej pomocy między ludźmi pracy a ośrodkami dyspozycji politycznej i władzy. Ten system wizer musi działać w obydwo kierunkach, a to jest możliwe tylko wówczas, kiedy wszystkie mechanizmy demokracji socjalistycznej funkcjonują prawidłowo.

Gdyby spojrzeć na linię programową związków, opartą na zasadzie jedności i współzależności spraw produkcji, były wychowanie, to linia ta jest prawidłowa i przez nikogo nie kwestionowana.

Ale rzecz w tym, że przeciętny człowiek pracy nie mierzy swojego statusu i swojej oceny związków prawidłowością linii programowej. On jej może nawet nie znać. Dla niego ważne jest, jak w jego osobistym odczuciu związek wywiązuje się ze swoich zobowiązań wobec niego. Przyglądając do głębi, wypełniają deklaracje, podpisując się jakby dwustronny kontrakt, umowę. Jak będą płacić składki, będą uczestniczył w życiu społecznym, w tych ramach, w jakich mi związki to umożliwiają, a w zamian za to związek podejmuje się gwarantuje, że w melch pracowniczych sprawach będzie reprezentował moje interesy. I ten swolisty kontrakt społeczny musi być obopólnie wypełniany. To znaczy funkcja reprezentacji interesów pracowniczych jest tym podstawowym miernikiem, jaki w odczuciu członków związku, ogółu pracujących określa prawidłowość działalności związku. Ta reprezentacja interesów realizowana jest nie w oparciu o jakiś abstrakcyjny ideał, ale o realistycznie ocenę zarówno potrzeb, jak i możliwości. I mimo, że wiążąca tu nastąpiła istotna, daleko idące zachowanie różnic — w tych funkcjach związków, które obejmują wyrażanie i sprawidujący podział dochodu narodowego.

**S. GEBETHNER:** W państwie socjalistycznym w warunkach systemu gospodarczego opartego na społecznej, ogólnonarodowej, własności środków produkcji, związki zawodowe jako reprezentacje ogółu ludzi pracy mają do wypełnienia dwie różniczne funkcje — współgospodarczy socjalistycznego zakładu pracy i rzeczniaka socjalnych i bytowych praw i interesów załogi. Związki zawodowe są jednym z opłiw demokracji socjalistycznej. Nie działają w odrębności nie działają niezależnie od wszystkich innych ogniw tego systemu. W warunkach klędy jedne z kierowniczych zasad naszego ustroju, tj. kierownicza rola partii, wiele zależy od sposobu wykonywania tej kierowniczej roli, od stopnia realizacji demokracji wewnątrzpartyjnej, od wpływu przeliczeń na sprawy innych opłiw demokracji socjalistycznej, a przede wszystkim na styl pracy związków zawodowych. W pierwszym stopniu nawet go warunkują. W moim przekonaniu nie ma jednak sprzeczności między kierowniczą rolą partii a samodzielnością i samorządnością związków zawodowych. Kwestia tylko, jak będzie sprawowana ta kierownicza rola partii i jak będzie wyglądała samorządność związków zawodowych.

**J. KARCEWSKI:** W statucie mówi się, że związki działają pod ideowym kierownictwem partii.

**S. GEBETHNER:** Właśnie. O to chodzi, żeby to było ideowo-polityczne kierownictwo, a nie dyktando, nie zastępowanie związków. Wydaje mi się, że pewnym symptomem zmian w tej dziedzinie jest to, że związki zawodowe wydziały się działają same oceniać, poczynając od góry, a ich działalność jest przeważnie wyznaczana poza ich forum. Żeniama na stanowisku przewodniczącego CRZZ zdecydowana została przezwyciężyć na plenum CRZZ.

**J. KOZIOL:** Kierownictwa rola partii jest w związkach realizowana przez członków partii. Uważam, że jeśli organizacja partyjne rekomenduje swych członków na określone stanowiska zawodowe, to powinna również wysygnalizować swoje poza ich forum. Żeniama na stanowisku ich rozliczać — w jaki sposób wypełniają oni te swoje obowiązki pracownicze na rowym stanowisku pracy.

## PRAWO WETA

**J. KARCEWSKI:** Kiedyś w dyskusjach używano sformułowania: prawo weta związkowego. W tym sensie, sytuacja klędy sprzeciw związków zawodowych był w stanie wystrzymać niekorzystny tytuł ogółu pracujących zdycie. Mam tu na myśli rządową decyzję o odpłatności za sanatoria. Dedyzję ogłoszono w prasie. Głoszono ją publicznie,

nie, formalnie jednak związki zawodowe były w stanie w przeciwnym kierunku decyzję cofnąć do dzisiaj nie została ona wprowadzona w życie. Znam i inne podobne przykłady postępowania, że związki mają możliwości występowania z prawem weta w pewnych określonych sytuacjach, kiedy ich własna ocena nie pokrywa się ze stanowiskiem władzy państwowej i przedsiębiorstwa. Ale trzeba by praktykę tę przenieść jeszcze na starsz takich spraw, jak np. zasady podziału dochodu narodowego, spoczyw indywidualnie i społecznie zbiorowe, propozycje nietylko postępowania, mi działami spozycia zbiorowego, budownictwa mieszkaniowego itp. W tych zasadniczych sprawach pracowniczych potrzebna jest głębsza analiza sytuacji i możliwość wyrażenia związkowego punktu widzenia. Nie tylko w skali ogólnokrajowej czy nawet branżowej. Podobnie jest w zakładach pracy, gdzie w dziesiątkach codziennych sytuacji interesy pracownicze wchozą w swolistą kolizję z interesami produkcji. Tutaj również występuje pewien niedowład działalności przedstawicielstwa związkowego. Istnieje tu pewna luka, która należałoby uzupełnić, żeby stworzyć skuteczną formułę czy dyscyplinę występowania organizacji związkowych w roli rzeczniaka interesów pracowniczych.

**PERSPEKTYWY:** Mówiliśmy o skutecznej akcji związków zawodowych w sprawie sanatoriów. Czy stanowisko związków zawodowych w tej sprawie, a także w wielu innych sprawach było znane kierownikom rzeczom związkowym, a jeśli nie, to dlaczego? Dochoziliśmy tu do problemu jawności działań związków zawodowych.

Popelniliśmy wiele błędów kamuflując, utajniając niejako postawę związków zawodowych w wielu sprawach — czy to płacowych, czy socjalnych, a skutek jest taki, że masę związkowców sądzą, że ich reprezentanci zawsze tylko bezkrytycznie akceptują takie czy inne decyzje rządowe. Wydzaje się, że w przypadku podejmowania przez rząd decyzji, nawet trudnych, koniecznych, ale niepopularnych, związki zawodowe mogą i powinny zawsze zajmować wobec nich stanowisko, nawet jeśli ono ma pewien posmak wstępnego zaprzeczenia. Chyba dobrze, gdyby wyrażali swój punkt widzenia wówczas, kiedy wzięły ekonomice kraju nie pozwalają na realizowania uzasadnionej potrzeby jak na danej grupie pracowników, związki winny to uczynić tak, aby dla mas związkowych było sprawą jasną, że ich związek ulowo wprawdzie stanowisko władz administracyjnych, podkłada, że sytuacja ekonomiczna, ale nadal jednak popiera i uważa za słuszne żądania danej grupy pracowników.

**J. KARCEWSKI:** Wydaje mi się, że zawsze lutaj o czynienia z o wiele szerszym zjawiskiem, jakim jest niespektakowne niektórych zasad demokracji socjalistycznej. Myślę zwłaszcza o niedowładzie systemu informacji.

Wychodziliśmy z tego, że o naszym dorobku (tzn. związków zawodowych) decyduje ostateczny elekt. Nie uważaliśmy, że konieczne jest ujawnianie opinii publicznej wszystkich rozbieżności i odmienności stanowisk związków i rządu. Oczywiście, ten kamuflaż miał wpływ na ujemną społeczną ocenę ruchu zawodowego i jego skuteczności; występowanie jako reprezentantów interesów pracowniczych. Uważam, że związki powinny zapisać sobie przynajmniej coś, co nazwałbym przeciwkiem niedyskrecji.

**S. GEBETHNER:** Ustawa o urzędowkach, o której tu wspomiano, zgłoszona pod koniec drugiej kadencji, urzala światło dzienne w czwartej kadencji. Przez całą trzecią kadencję „kwestia” wchodziła się do komisji administracji gospodarczej resortu zdrowia i właśnie związkami zawodowymi. Tytko, kto o tym był? Związki zawodowe nie popłityły spozyczenia swolista. Związkowiec trzeba pokazywać nie tylko ostateczną sfołkę, ale i sposób, w jaki je osiągnięto. Pamiętajmy, że dyskusja publiczna, ujawnienie sporów w wielu wypadkach służy pogłębieniu, który potem niepotrzebnie narastają. W partwie państwowej naukowo są już dawno rozłowidwiane szereg najczystszych społecznych przez odpowiedzialnie

wczesne ich wyeksplotowanie. Natomiast mi wrośnie każdy odwrócić, pewnie nastoje ku mulotemu aż do sytuacji krytycznej.

Warto przy okazji zwrócić uwagę, że jeżeli regularnie sejmowy działacze tworzenie kół poselskich na innych zasadach niż przynależność partyjna, to nie ma przecież przeszkód aby utworzone na forum sejmowym zespół posłów reprezentujących zakłady zawodowe.

Podobnie wyczuwalny jest brak reprezentacji związków zawodowych w radach narodowych. W roku 1957 utworzono ordynację wyborczą, która przewidywała uwzględnienie ordynacji przemysłowej, powołanie zakonrad przy radach narodowych. Nie jestem za reaktywowaniem okręgów przemysłowych w tej formie, w jakiej przewidziano to w ustawie praktycznie w tym punkcie ordynacji wyborczej. Ale chciałem tutaj zwrócić uwagę na istotny moment. Już od 2 czy 3 lat liczba mieszkańców ma być większa niż mieszkańców wsi, tymczasem liczba radnych gromadzkich stanowi nadal 2/3 ogólnej liczby radnych. Gromadzka rada narodowa jest radą narodową, a jednocześnie w pewnym sensie organem samorządu zawodowego. Przeszedł się tam reprezentacji pracujących indywidualnie członków. W miastach natomiast istnieje wyraźny rozdział pomiędzy radami narodowymi ze związkami zawodowymi czy w ogóle samorządem robotniczym. Wychaje się, że zagęszczenie wymaga głębszych przemysłów.

#### STRUKTURA I BIUROKRACJA

**K. KŁOCEK:** Krytyka związków zawodowych ze strony społeczeństwa i zełog poszczególnych zastrony pracy nie dotyczyła programu ani zasad ideologicznych związków. Cała dyskusja była skierowana na krytykę metod i form działania, a jednym z problemów w tym zakresie jest dyskusja był problem struktury naszych związków zawodowych. Są związki, które mają dwuosobową strukturę: zarząd, górną i dolną zakładową. Są także takie, i tych jest więcej, gdzie jest zarząd, górną, zarząd okręgu, rada zakładowa, rada oddziałowa. Ta rozbudowana struktura powoduje, że informacja, która dzieje od zakładu, od robotników do góry jest po drodze zniekształcana, niekiedy silniejsza, nie dociera w autentycznej formie takiej, jak została sformułowana przez robotników.

Krytykować również brak rotacji, wymiany kadr w instancjach związkowych, następną — mnogość podejmowanych uchwał i programów, czyli biurokracja związkowa. Jest np. uchwała CRZZ w jakiejś sprawie. Dłubie się ją w zarządach głównych, potem w zarządach okręgowych poszczególnych związków, potem w radach zakładowych, w WKZZ, w PKZZ. Zanim wszystko nie instancje podejmą odpowiednio uchwały, CRZZ wysunie nowy projekt. Liczbowanie" zaczyna się od początku. Na realizację uchwał nie ma już czasu.

**K. KŁOCEK:** Rady zakładowe są w rezultacie przeobrażone urzędowaniem i sprawozdawczością, a przecież większość czasu powinny poświęcać na bezpośrednie codzienne kontakty z załogami. Tworzący, którzy zajmują etatowo miejsce w organach i instytucjach związków zawodowych, 90 procent swego czasu powinny poświęcać na wyjazd w teren. Wtedy znalizyliby ich nie tylko w kluczowych zakładach pracy.

Bliskość działacza z załogami zawodowych to działacze społeczni. Etatowych pracuje niewielki odsetek. Jest więc rzeczą tego aparatu etatowego, żeby nie rozwinął inercyjny sposób inercyjnej większości. Proszę zobaczyć sprawozdania z konferencji sprawozdawczo-wyborczych instancji szczebla wojewódzkiego, zarządów okręgowych i głównych. Iż tam sformułowaliśmy: działaliśmy na rzecz..., działaliśmy w interesie..., działaliśmy w kierunku..., itd. Tylko z tego, co zobryliśmy, jakoś trudno się wycisnąć. A jeżeli zaczynamy wycisnąć, to wtedy popadamy w konflikt, ponieważ właściciele tych wyizolowanych efektów zaczyna być nagłe wiecie.

**A. SARAPATA:** Każda organizacja cierpi na różnego rodzaju biurokrację i biurocrację. Pierwsza choroba, dość charakterystyczna dla

wielu organizacji, to wadliwa reakcja na poszczególne stanowiska. Dość często powołuje się na nie ludzi bez kwalifikacji, którzy tracąc się o zachowanie swego stanowiska w instalacji, boją się reprezentować interesy mas związkowych.

Drugą chorobę nazwałbym „izolacją warstwową". Pewne miejsce w określonej hierarchii związkowej powoduje brak kontaktu z rzeczywistością, dystans tego rodzaju, że potem już właściwie nie chce się widzieć i nie widzi się określonych potrzeb „dół".

Trzecią — jest skłonność do minimalizacji odpowiedzialności, minimalizacji ryzyka.

Czwartą — autonomizacja środków. Określiłbym to w skrócie, że nie „fabrykiera jest dla nas, tylko nos dla fabrykiera". Jeśli noś ma się jakąś rzecz zalać, to się zwoluje zebranie i nie zebrania mają automatycznie rozwiązać problem. Zasadniczym celem istnienia danej instytucji czy organizacji, staje się „jść do robotni", a nie konkretne posunięcia i konkretne efekty.

#### PRODUKCJA CZY KONSUMPCJA

**S. GEBETHNER:** Wydaje mi się, że w ostatnim okresie związki zawodowe więcej działają w sferze produkcji niż w sferach bytu i wychowania. Niepokoi mnie jednak, że teraz polotylny nacisk prawie wyłącznie na sprawy bytu, odrzućmy np. sprawy wychowania. Wydaje mi się, że przytoczona na początku naszej dyskusji formuła działania ruchu związkowego oznacza rzeczysławia jedność wszystkich członków, wszystkich sfer działania. Trudno o to w praktyce, ale to zachowanie, o zachowanie w sferze produkcji między innymi rozwoju gospodarki i konsumpcji, jest do potwierdzenia naszej trójformuły. Obawiam się jednak, że zrozumienie tej roli, roli jednostki produkcji i konsumpcji, jest powszechnie. Istnieje więc niebezpieczeństwo, że aparat związków, aktywiści związków będą uważać, że przede wszystkim są odpowiedzialni za konsumpcję, a będą zapominając o pozostałych sferach „jak temu zapobiec".

**PERSPEKTYWY:** Do 20 grudnia parzono na produkcję i nie mylono o konsumpcji. W tej chwili natomiast zjawia się w wielu ośrodkach wzrost apetytów konsumpcyjnych i odwrócenie od spraw produkcyjnych. Czy nie byłoby zadaniem związków zawodowych doprowadzenie do świadomości mas, że wzrost konsumpcji jest absolutnie uzależniony od naszych zdolności i możliwości produkcyjnych. Jeśli górnicy podejmują czyn wydobycia dodatkowych milionów ton węgla, może dobrać byłoby od razu powiadzić, dalszy obrotowy od nich tego dodatkowego wysiłku. Można się spodziewać, że ten węgiel będzie służył na przykład na zakup potrzebnych nam. Warto to jednak powiedzieć. Może należałoby jednocześnie, i to właśnie byłoby zadaniem związków zawodowych, powiadzić, jakie osobiste korzyści będą miały ci dodatkowo pracujący robotnicy. To prawda, że kłosa robotnika, czy popiera dyktury i linie polityczne partii, że popiera ją czynem produkcyjnym, lecz jednocześnie realizacja tych czynów służy także zaspokoleniu interesów konkretnych załóg i o tym związki zawodowe powinny mówić więcej, powinny też sprząć skłencować. Będzie pracował, będzie pracował, będzie pracował, to tym samym więcej zarobisz, a produkt twojej pracy będzie miał pozie tym duże znaczenie społeczne.

**K. KŁOCEK:** Mówimy o trójformule: produkcja — byt — wychowanie. A przecież w zakładzie pracy tych rzeczy w zasadzie nie ma. Oddziela. Kto z robotników jest w stanie le trzy pojęcia od siebie oddzieli. Dla człowieka stojącego przy maszynie warunki socjalno-bytowe to właśnie osiem godzin pracy w określonych

warunkach. Warunki te są nierozdzielnie związane z produkcją. Stąd też zastanawiam się, czy kierujemy naszą działalność za bardzo w stronę produkcji, czy też przechodzimy obecnie tylko na sprawy socjalno-bytowe i wychowawcze, jest moin zdaniem bezzasadne.

**PERSPEKTYWY:** Trudno się zgodzić z oceną tego. Kłocke, że w praktycznej działalności związkowej, członek związku zawodowego — pracownik w zakładzie pracy — nie rozróżnia sfer produkcji i sfer bytu i wychowania. Jest więc działaniem związkowego. Wydaje się, że w rzeczywistości, że zarzuty stawiane związkowi zawodowemu sprowadzają się m. in. do tego, że ich działalność polegała głównie na zachęcaniu do pracy, do produkcji — kosztem dbania o interesy socjalno-bytowe załóg. Oczywiście, społeczeństwo zdoła sobie sprawę, że żadna działalność produkcyjna nie jest celem samym w sobie, że efekty gospodarcze mają w rezultacie zwiększyć dochód narodowy, a w dalszej, ostatecznej konsekwencji podnieść stopę życiową ludności. To chyba wszyscy wiemy i mamy w naszej propagandzie nawet nagłami dowodzić na temat, że każda tona węgla to tysiąc dla kraju, a więc i dla chłwieństwa. I nie chłwieństwa, tylko przede wszystkim kategorią własnego budżetu rodzinnego. W naszej polityce socjalnej brakuje właśnie tego, że efektów gospodarczych nie przekładamy na konkretną, prywatną korzyść dla każdego z osobna, że brak określenia tych bliższych perspektyw na jutro, na najbliższy rok, na najbliższe pięć lat, sprawia, że między tym dalekim celem socjalnym a obecnym i to zupełnie przyziemnym, drobnym, ale bardzo szybko procentujące korzyści socjalne w zakładzie pracy, w stołowie, w ziółku itd.

**A. SARAPATA:** Wydaje mi się, że problem polega na tym, że związki, etatowi pracownicy i działacze społeczni byli rozliczani głównie za produkcję, natomiast nie było kryteriów rozliczania za pozostałe sfery ich działalności.

#### SPRAWY NA JUTRO

**PERSPEKTYWY:** Są to sprawy i posuwały na dziś i na jutro. Ze spraw na jutro chciałbym poruszyć jeszcze jedną kwestię — kodeks prawa pracy. Nie wdając się w ocenę przeszłości — zrobił to przedsię sam ruch związkowy — trzeba powiedzieć, że jest ogromnym zadaniem ze strony związków zawodowych fakt, iż do dzisiaj tego dnia ogromna ilość przepisów dotyczących prawa pracy pochodzi z okresu młodości państwa.

Na łamach pracy szeroko dyskutowano o kodeksie karnym. I to dobrze, nie wydaje się, że właśnie sprawa kodeksu prawa powinna być przedmiotem szczególnie szerokiej, publicznej dyskusji. Należałoby podważyć tej dyskusji także sprawy nie do zrealizowania na obecnym etapie naszej możliwości gospodarczych, które jednak będą mogły i powinny być realizowane w przyszłości.

**S. GEBETHNER:** Można przecież uchwałić kodeks pracy „na wyrost". Można powiedzieć szczerze, że uchwalimy kodeks z perspektywą, a pełna jego realizacja jest rozłożona na etapy, nawet na dziesięć lat. Jeżeli natomiast przyjmie się zasadę, że dopóki nie mamy możliwości pełnej realizacji, to chowamy sprawę do szuflady, wzdawca z pięciolatki na pięciolatkę będzie się ją odkładać.

**PERSPEKTYWY:** Podobnym problemem jest akcentowanie trygodnia pracy. Wiadomo, że nie mamy sobie nie to możliwości wprowadzenia trygodnia, ale czy nie należałoby już dziś dążyć do jego wprowadzenia pięciodniowego trygodnia pracy np. w roku 1975 lub 1980. A jeśli się stworzy odpowiednie warunki ekonomiczne, to nawet wcześniej. To będzie jakiś dopióg dla ludzi. Ludzkie muszą wiedzieć, co czego dają.

Pracownicy: BARBARA GARDOWSKA

# NOJE SŁOWA SPRA FLYTA

OLGIERD BUDREWICZ



Ogromna „moda na Polskę” otwierała mi w minionym grudnia wszystkie drzwi. Moja droga prowadziła z Bonn i Koloni do Frankfurtu. W dalszej kolejności miałem polecenie przez Monachium do Hamburga i z powrotem na Ren.

SRODA, 16 GRUDNIA

Zima niemiecka bardzo długo zwlekała w tym roku z nadejściem. Na kilka dni przed pierwszym śniegiem sygnalizowała swoje rychłe przybycie gęsta mgła z centrum Frankfurtu, do polskiego Spendingen jechało się tego dnia dwa razy trudniej niż normalnie. W końcu samochód stanął pod nowoczesnym pawilonem szkoły im. Ricarda Huch, gdzie zostałam zaproszony do uczestniczenia w lekcji dla klasy VII i gdzie od razu nastąpiła zmierzwiłowizja dyskusji o problemach polsko-niemieckich w klasie XII.

W Spendingen mieszkają przeważnie ludzie zamocni, władniczy przedsiębiorstw, srodni i wyżsi urzędnicy, przedstawiciele wolnych zawodów. Sporo przesiedleńców z terenów za Odrą i Nysą. To tutaj, w niedalekim Buchschlag, rezydował jego ojciec w okresie powojennym, a się z rzecem federalnym o pozabawie go — w rezultacie podpisania układu z Polską — majątek wsi Wrocławiu; są odrzuceni roszczenia, a przy okazji wyszło na jaw, że sprawa inspirowana była przez zomkostwo Ślązaków. We władzach gminy Spendingen najsilniejsze wpływy mają chadacy.

Szkółę jest więc dość elitarna. Uczęszcza do niej ponad 1000 uczniów, pracuje stąd 90 nauczycieli. Jednym z trzech obowiązkowych języków jest rosyjski, odbywa się tu także — całkowicie unikat w NRF! — nauka języka chińskiego.

Siadam pod ścianą w VII klasie i obserwuję przebieg lekcji języka niemieckiego. Nie ma ona wiele wspólnego z przedmiotem, ponieważ tematem jest wpływ na człowieka współczesnej reklamy. Uczniowie siedzą swobodnie, może za nadto swobodnie, przy fantazyjnie roztawionych stolikach. Nie ściągają rozpisane są plakaty i stony z magazynów ilustracyjnych, w tym zdjęcia skąpo ubranych dziewcząt. Nauczyciel, 32-letni Martin Koch, prowadzi ogólną dyskusję. Uczniowie kolejno zgłaszają się do głosu, pedagog jest jednym z dyskutantów, raz po raz także z nim polemizuje. Koch nie narzuca swego zdania, stara się dyskretnie naprowadzać na prawidłowy kierunek. Zasadnicze pytania sformułował, czy pozwalamy specjalistom od reklamy manipulować sobą? W jakim stopniu jesteśmy bezmyślnymi odbiorcami? Czy dostrzegamy przesadę i kłamstwa? Mówi się o komiksach, supermarkach, proszadkach do prania, ale w istocie chodzi o uświelenie stopnia samodzielnego myślenia. Lekcja ma wizerunek szerszy i chyba pożyteczny: eana: uszparsna na pustostwie, demagogię, fałsz każdej propagandy, także politycznej.

\*) Por. reportaż z tego samego ośrodka: „Bonn, grudzień 1970” (Nr 51-52 z 1970 r.) i „Władcy tych su i Bonn” (Nr 3 z 1971 r.).

Pytanie nauczyciela, demonstrującego reklamę sukni mał: „Jak to się stało, że to się teraz podoba — jeszcze pół roku temu wszyscy by się z tego śmiali?”. Przykład z innej dziedziny: reklama papierosów z rysunkiem lotniska i zalogi samolotu; tekst powiada rodzice: „Wolność, której potrzebuje każdy człowiek, aby żyć”. Oczywiście, wolność zdobywa dzięki paleniu papierosów. Koch pozostawia naps, ale obrazek lotniska zamienia na fotografię wzięcia stawia pytanie: czy palenie papierosów ma jakikolwiek związek z takimi tekstami? — co ważniejsze — z takimi ilustracjami? Ządanie do domu; każdy ma zrobić własny montaż reklamy, podstawić różne obrazki pod różne teksty.

Klasa XII ma swoją siedzibę o piętro wyżej. Krótkie, bezceremonialne przywitanie gości z Polski. Martin Koch pyta: „Co myślicie o Polsce i o podpisanym z nią układzie? Natchmiast podniósł się kilka rąk do dyskusji. Przez dłuższą chwilę mam wrażenie, że w ogóle mnie nie zauważają — wypowiadają kolejno swoje opinie, młodzieńczo osłe i bezkompromisowe, niekiedy odrobnie naiwne, przeważnie traktne. Raz tylko ktoś pyta, z kim dotychczas rozmawiałem w ich kraju. Gdy między innymi wymieniam nazwisko Strassaa następują gromylny, szardczy wybuch śmiechu; szkoda, że „król Bawarii” nie może usłyszeć tej reakcji! Notuję niektóre głosy w dyskusji:

Christine: — „Dla mnie nie stało się nic sensacyjnego z chwilą podpisania układu. W nas dawno już nastąpiła ta zmiana. Nareszcie skończyła się z głupim mówieniem i pisanem [jak zwana granica na Odrze i Nysie], „tak zwane Niemcy wchodzą...”.

Stefan: — „Moi zdaniem, Christine, nie masz racji. Zmiana historyczna dokonuje się nie wtedy, gdy mówią sobie prywatnie ludzie, lecz gdy innym językiem zaczynają przemawiać ci, co decydują o polityce”.

Ruth: — „O tych sprawach nigdy w naszej klasie nie rozmawialiśmy. Szkoda, że szkoła nie docenia znaczenia obiektywnych informacji o tamtych krajach”.

Stefan: — „Naszymi głównymi informatorami była nie szkoła, nauczyciele, książki, lecz rozmaite organizacje typu „Kolorowe Prusy” czy jak ich tam zwa...”.

Monika: — „A dla nich jedynym programem jest dążenie do wyrzucenia Polaków z ziem nad Odrą”.

Peter: — „Moi rodzice przybyli z Siedmiogrodu. Tak naprawdę to oni nie wierzą w możliwość powrotu. Ale bliędną na jakieś spotkania, urządzają kolacje, lombie, wspomniają. Zawsze zastenawiam się, kto to za plac? Podobno ciągle jeszcze rząd i to grubie miliony”.

Martin Koch: — „Myślisz, Peter, że oni nie chcą wracać do Siedmiogrodu?”

Peter: — „Jestem tego pewien. Chciałby najwyżej polechać tam na tydzień czy miesiąc”.

Christine: — „To dlaczego pisze się u nas ciągle o powrota, stale zgłasza pretensje?”

Dlaczego aluzyszy się zawsze głos jakiegos Hupki i jeszcze aluzyszy?”

Peter: — „W naszych książkach szkolnych mówi się o Polakach jak o Apocach. Mar, kto może dowiedzieć się, co ci ludzie śli kultura światowej, informuje się nas natomias, że jedzą słabo okraszona zupa, żepli chodzi o historię, to ja słyszałem o królu Augustusie Mocnym, a to pownie tylko dlatego, że pochodzi z Niemiec...”.

Dawno już rozległ się dzwonek na pauzę, a oni jeszcze dyskutują. Jest całkowita i jednomyślna akceptacja ostatecznego, uregulowanego spraw z Polską, wola uznania Niemieckiej Republiki Demokratycznej za niezależne państwo. „To groste — mówią — nie ma o czym dyskutować”. Należy wtopić, czy le śmiecie, reakcyjne poglądy dzieci podzielają wszyscy rodzice. Znamienne jest spicie między Christine a Martinem Kochem:

— „Jak ja byłem w szkole, nie było to wszystko takie proste. Nie mówiliśmy tak lekko o problemie przesiedleńców — stwierdza 32-letni nauczyciel.

— No tak, ale pan jest przecież od nas o wiele starszy.”

Na koniec wstępuje w Spendingen, rozmawiam z dyrektorem szkoły, W. Freudem. Potwierdza różnice w poglądach uczniów i rodziców. Uwaga: że to za typowe dla niemieckich szkół zachodnich. Według oficjalnego rocznika stylu społecznego 1970, we wszystkich szkołach (licząc nie z wyższymi) uczy się w NRF 10 506 452 osoby, a duża część tych młodych obywateli skłonna jest poprzeć każdą słuszną i pożądaną inicjatywę polityczną. Dyrektor Freudel słusznie jednak stwierdza: „Pozostaje znaleźć odpowiedź, skąd w tej sytuacji byli młodych ludzi uczestniczący w wszystkich demonstracjach NPD i „Kilkoce Wierdastand”.

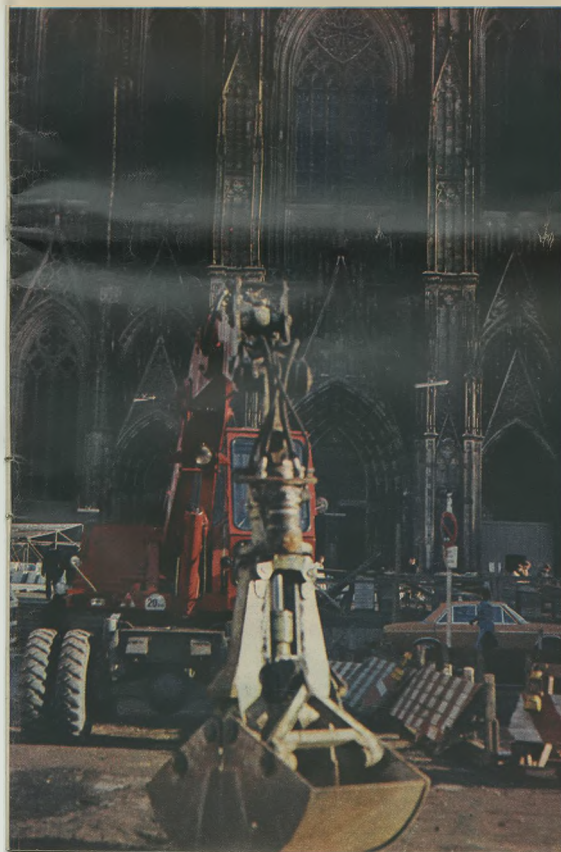
Przy okazji dowiaduję się o różnych problemach szkoły w Spendingen. Władze uczniów narkotyzują się głównie pali haszysz; dobyczczas nie udało się nigdy chwycić dostawców. Imna sprawa: niedawno Freudel dowiedział się o dzwoniczu z X klasy, która zaszła w ciążę i postanowiła opuścić szkołę (obowiązek nauki trwa w NRF dziesięć lat). Spokój ją w skierować. Co to, podobno wychodziła za mąż? — „Ech, tego nie wiem, ale i tak przeciw muszę szkołę opuścić.” — „Wcale nie, prosto po paru miesiącach przerwiez naukę, urzędzić dziecko, pomozemy ci w nadrobieniu założeń. Dziewczyna zručila się dyrektorowi na szczyt. Miał szczęście trafić na człowieka, który holduje nowoczesnym metodom pedagogicznym.”

CWZARTEK, 17 GRUDNIA

Napływają wiadomości o wydarzeniach na polskim Wybrzeżu. Komunikaty oficjalne. Strzyżony informacji oparte na wątpliwych źródłach, głównie relacjach szwedzkich i duńskich dziennikarzy przy rowerowolowej. Ostrożne komentarze powonnych pism i „relacje naucznych świad-



1. W centrum Frankfurtu.
2. Frankfurt: obrazek uliczny.
3. Trwa przebudowa bezpośredniego sąsiedztwa katedry w Kolonii.
4. Na ulicach Bonn. Zdjęcia autora



ków" w stylu James Bonda na tamach gazot koncernu Springera. Ta ostatnie lansują też o ścisłym powiązaniu wypadków w Gdańsku i Szczecinie z niedawnymi podpisanym układem Polaka-NRF. Przy okazji „Bild Zeitung” zamieszcza mapki Polski w przedwojennych granicach, sugeruje jakiś szczególny sens wydarzeń rozgrywających się „akurat na dawnych terenach niemieckich”.

Ktoś mówi, że oglądał program telewizji bawarskiej, w której komentator wyraźnie powiedział, że wypadki w Polsce były wynikiem układu, że załem rząd Brandta popełnił kardynalny błąd doprowadzając do tego układu. Ten ktoś relacjonował to z oburzeniem na tendencyjną propagandę, w dziesięć minut później jednak nie miał związku z 7 grudnia, jak pan sądzi?... Springer mógłby zatrzeć rację!

Trzeba stwierdzić, że sporo ludzi stara się ocenić wydarzenia obiektywnie. Reporter notuje to ogromne zainteresowanie, ale nie może nieślesy zajmować się w NRF wyłącznie tym tematem.

#### PIĄTEK, 18 GRUDNIA

Nadal znikoma ilość informacji z Polski. Za to pięciocentymetrową czcionką drukowane tytuły na pierwszych stronach wieczorówek.

W gmachu Radia Heskiego jeden z dziennikarzy wyraża obawę, czy wypadki na polskim Wybrzeżu rzeczywiście nie zaskądzą rozpoczęciu dialogów polsko-zachodnioniemieckiemu. Przy okazji dyrektor Fraß informuje mnie o licznych audycjach na tematy polskie, o planach zorganizowania „Tygodnia Polskiego”, o przygotowywanej całonocnej audycji pod tytułem „Co to jest odcyzna” z udziałem m. in. Grassa i Böla, w której poruszony zostanie problem definitywnej rezygnacji z ziem za Odra i Nysa.

Chodzę po księgarniach we Frankfurcie, przewracam karty książek szkolnych. Zachęcony opiniami wyrażanymi przez uczniów szkoły w Sprengdingen, szukam tematyki polskiej.

Mam tak zwane mieszane uczucia. Książki są przeważnie pięknie wydane — na dobrym papierze, interesujące graficznie, kolorowe. Z treścią jest rozmaicie. Oto np. podręcznik historii dla klasy XII „System państwowy i polityka światowa” (wyd. Ernst Klett, Stuttgart). Na stronie 121 w rozdziale pt. „Wojna w Europie” czytamy: „Na początku wojny Polacy zdecydowanie wystąpili przeciw niemieckiej mniejszości; około 7 tysięcy Niemców zginęło. O wiele większa była liczba Polaków, którzy zabici zostali w czasie działań wojennych i po walkach.” Tak więc czytelnicy-uczniowie otrzymują precyzyjną — choć wyrażoną z pałką — cytą 7 tysięcy oiar niemieckich, natomiast dowiadują się, że zabitych przez Niemców Polaków było „o wiele więcej”. Uczniowie mają prawo się domyślać: 50, może 100 tysięcy? milionów fantazja im nie podsunie. Pomysłowo zredukowane. W książce jest też duży rozdział pt. „Opór przeciw Hitlerowi”, natomiast jedno tylko zdanie mo-



# Prawie jak za Le Gaulte'a

WOJCIECH BUKOWSKI

Sytuację w Europejskiej Wspólnocie Gospodarczej na prelomie lat 1970 i 1971 charakteryzuje nowy kryzys, który wybuchł na tle zgłębienia się jej budownictwa sesji Rady Ministrów (14 i 15 grudnia). Trzeba jednak natychmiast dodać, że kryzys ów jest dla EWG zjawiskiem niemal normalnym, nie zmieniającym w niczym tego, iż Wspólny Rynek jest już faktem, czy raczej procesem nieodwracalnym. Godzi się więc na wstępie uczynić dwie dość zasadnicze uwagi: — po pierwsze: trzynastoletnia historia EWG dowodzi, że postępy w integracji tego bloku (Francja, RFN, Włochy, Belgia, Holandia i Luksemburg) osiągano w drodze okrojonych i niekiedy jakże ciężkich „maratonów”, „zatrzymywania wskazówek zegara”, zrywania konferencji i rozchodzenia się nawet przy najbardziej trzeszczącym dzwoniem. Połem jednak następowały nowe spotkania w Brukseli czy Luksemburgu, po których dowidywały się, że osiągną kolejne porozumienia, stanowiące poważny postęp w integracji bloku i tzw. szóstki;

— po wtóre: przedmiotem obecnego kryzysu są sprawy odnoszące się do przyszłości, a więc do dalszego rozwoju integracji i ewentualnego rozszerzenia EWG, nie zaś do przeszłości, czyli nie może być mowy o kryzysie zagrażającym istnieniu bloku. Stąd niech nam nie oczekuje, że ostry kurs w polityce handlowej tego bloku służyć i że przesłana tam lista oraz eksport wysoki opłatom wyrownawczym, które wykonczyły już wiele naszych dostaw do państw EWG, a w innych spowodowałyby wysokie straty cenowe.

Najbardziej perspektywą dalszego pogorszenia warunków naszego eksportu mogłyby zostać nieco odniecia.

## TARGI O TANIĄ WEJŚCIOWKĘ

Bernard Shaw zapytał pewnego razu wielce dystyngowaną lady, czy również dawa wielkiego światła są szóstce? Mocno olknęty, nie zaprzestając dociekać: — Niech pani tylko pomyśli, gdybym za jedną noc ofiarował pani 10 milionów funtów szterlingów, to przecież taka suma, w tym zepsutym świecie, zapewniłaby pani wielki szacunek i poważanie, a także w pełni uzależniła finansowo. — Wówczas zgodziła się — odpowiada dama z miną gotowości na wszystko. — A gdy-

bym? — powiedzmy — dał pani 10 szterlingów? — Pan jest dranem i lotrem. — Powoli, wolniej droga pani — ciągnął Shaw z niezamąconym spokojem. — Wspólnie doszliśmy już do wniosku, że za pieniądze — tak. Teraz wypadłoby jeszcze ułóżcie ostatecznie, za ile?

Cenę za zgodę na to, aby móc wstąpić do Wspólnokrajowej Łącznicy, ustalić w rozmowach z EWG brytyjski negocjator Geoffrey Rippon. Do złudzenia przypomina on Bernarda Shaw. Lady (w tym wypadku wspólnota szóstki) zgodziła się już, że tak i że — oczywiście — za pieniądze. Ale lady się droczy — wejściówka ma byćdroż drogą kosztować. A że Londyn nie ma pieniędzy, więc Rippon targuje się zwycięzco i zaczyna od „a gdybym dał 10 szterlingów?”

Według obliczeń Londynu, jeśli by W. Brytania miała się stosować w pełni do postanowień finansowych EWG to musiałaby wpłacać każdego roku do kas Wspólnego Rynku sumę rzędu 1 miliarda 375 mln dolarów (95 proc. z tego przeznacza się na politykę rolną), zaś to o wiele za dużo, by takim ciężarom mógł poddać brytyjski bilans płatniczy Sąd Rippon wie się jak pikor i przedstawia coraz to nowe propozycje. Ale mieć obraz stanowiąca W. Brytania, godzi się przedstawiać jej postulat w całości:

— W. Brytania stanie się pełnoprawnym członkiem EWG i od razu uzyska pełny głos w podejmowaniu wszelkich decyzji; przyjmując się powszechnie, że winno to nastąpić w 1973 roku;

— udzieli się jej 5-letniego okresu przejściowego, w którym wprowadzono by w szybkim tempie korzystne dla Londynu obniżki całości w obrocie artykułami przemysłowymi, a stanowiące obowiązkowy opłat wyrównawczych w obrocie artykułami rolnymi odroczone by na później, bez podawania uściśleń, w jakim terminie miałyby to nastąpić; — a płacić, to Rippon zamierza znacznie mniej, niż wynikałoby z przytoczonych obliczeń. Według niego, walki brytyjski do budżetu poszerzonego do 10 członków wspólnoty podniosłyby się w owym okresie przejściowym z 13 do 15 proc. (a nie 31 proc., jak wynikałoby ze ściślego stosowania postanowień EWG). Przy niskim budżecie poszerzonego Wspólnego Rynku kadł brytyjski wyniosłyby tylko 72

mln dol., a pod koniec okresu przejściowego mógłby wahać się od 336 do co najwyżej 432 mln dolarów.

Ala to nie wszystko, bo Rippon chce (oszczędnie w sprawach finansowych) dodatkowo trzyletniego okresu „ulgowego” (a więc w sumie 8 lat). W tym czasie wkład brytyjski pozostałby na niezmiennym poziomie 15 proc. i obowiązywałby jeszcze klauzula wyjątkowa, zwalniająca na pełną rewizję wysokości brytyjskich świadczeń finansowych, gdyby Londyn miał trudności w równoważeniu swego bilansu płatniczego (należy mówić: dopiero po 8 latach można byłoby ewentualnie pomyśleć o pełnym udziale partnera za kanalu La Manche w budżecie Wspólnokrajowym).

Mozna nie wątpić, że wejście do EWG na takich warunkach byłoby z pewnością korzystne dla W. Brytanii. Same żądki z obniżką całości, a później i ich zupełnego zniesienia w obrocie z poszerzonym do 10 państw blokiem EWG przyszyłyby z pewnością obliczony przez Rippona wkład budżetowy. W sumie więc Rippon daje konkretne kwoty jedną ręką, drugą zaś pragnąłby wyciągnąć znacznie więcej i za to już od pierwszej chwili przyjęcia chce W. Brytania mieć pełne prawo głosu w podejmowaniu decyzji w EWG, z których najważniejsze muszą zapadać jednogłośnie, a więc delegaci Londynu mieliby od razu prawo weta.

Na pewne ustępstwa — ale w każdym razie nie takie, jakich żąda Rippon — zgodziłby się Niemcy zachodnie, Włochy, a zwłaszcza Holandia, pragnące — każdy z innych względów — widzieć W. Brytanię wewnątrz Wspólnego Rynku. Na ich poparcie liczą szczerzy i b Rippon, który — jak to podstępnie upokajają londyńscy „Times” — miał wysunąć swe tezy w formie projektu do dyskusji w przyszłych konkretnych już rokowaniach.

Mozna sobie wyobrazić, że Francuzi dostali doskonałe pokrzyki, słuchając Rippona. Zaryzykować — nie po raz pierwszy zresztą — konfrontację z pozostałymi państwami EWG, Francuzi domagają się w sposób jak najbardziej stanowczy, by Londyn ródnicłwie i w jednakoowym słowie przemiłował na siebie aktywna, jak i pasywna przynależność do EWG. Powołują się oni na wcześniejsze uchwały EWG o przynajmniej W. Brytanii 5-letniego okresu przejściowego — poza to nie zamierzają w ogóle wychodzić.

Stanowisko delegacji Paryża okazało się tak nieugięte, jak za najlepszych czasów de Gaulle'a i przesądziło o zupełnym niepowodzeniu pierwszej części grudniowej sesji Rady Ministrów EWG, kiedy to omawiano sprawę geograficznego rozszerzenia Wspólnego Rynku przez przyjęcie do W. Brytanii, Danii, Irlandii i Norwegii.

## FALSTART UNII

„Ultras” integracyjni oczekiwali z napięciem grudniowej i ostatejnej w ub roku Rady Ministrów.

Po wcześniejszych nieudanych próbach stanowią ona już jedyną szansę, by puścić w ruch nową i wielką machinę dalszego zacieśniania integracji. Jest nią 10-letni program tworzenia uni walutowej i gospodarczej państw EWG, która miałaby już stanować jak najbardziej podstawę do powstania „Ranu Zjednoczonych Małej Europy”, do czego nieugięte dążą integracyjni.

W związku zagadnieniem owej uni walutowej i gospodarczej poświęcono drugą część grudniowej sesji Rady Ministrów EWG.

Podobnie jak w poprzedniej, tak samo w drugiej części obrad brukselskich मुnie nadal widział Francuzów w samotnej konfrontacji z „piątką”. Niemalże w trójolop, stawali opór jżi zgadnieniu natychmiastowej utacji unii gospodarczych władz ekonomicznych z siedzibą w Brukseli po to, aby mogły się one zająć sterowaniem procesami tworzenia wspomnianej uni walutowej i gospodarczej. Tu odegrał swą rolę skrajna niechęć Francji do wszystkiego, co ponadnarodowe, i — co — tracąc jakąś formę powstawania państwowych struktur federalnych — przekształciła głośno koncepcję de Gaulle'a o utrzymaniu „Europy odczyn”.

Ala też owa „piątka” dowiodła swego słanowczości. Nie przyjęła francuskiej koncepcji, nie wyraziła fuzją, ale pierwszą i trzyletnią okład 10-letniego programu uni walutowej rozpoczęła wprawdzie już 1 stycznia 1971 roku, ale bez podjętymi zobowiązań co do powstania w przyszłości unii walutowej ponadnarodowych i do przekształcenia im części swych suwerennych uprawnień gospodarczych.

O ile Brytyjczycy patrzyli nader niechętnie, jeśli nie wręcz wrogo na twarde stanowisko Francuzów w kwestii przyjęcia Anglii do Wspólnego Rynku o tyle z całym sercem i werwą przykaskiwali im, gdy delegaci Paryża torpedowali możliwość zapoczątkowania realizacji uni walutowej i gospodarczej. Przecież owa uni oznaczałaby również dla rządu w Londynie konieczność wyrzeczenia się części swych praw suwerennych na rzecz władz ponadnarodowych, których decyzjom trzeba byłoby się później podporządkowywać. Rozpatrując tylko wąskie sprawy walutowe, oznaczałoby to np., że nieogłoszona londyńska City, o uchodząca w swoim czasie za dyktatora w sprawach finansowych co najmniej połowy świata — straciłaby całkowicie jakikolwiek swobodę działania i musiałaby zrekłać na to, co powie Bruksela. I co jeszcze gorzej — funt szterling musiałby przestać być międzynarodową walutą rezerwową i stracić wszystkie przywileje, jakie z tego tytułu posiada nadal na równi z dolarem. Zamiast tego mogłoby się stać także zwykłą walutą narodową jak lit włoski, frank francuski, marka zachodniemiecka lub gulden holenderski. Londyn zaś stałby się prowincjonalnym ośrodkiem finansowym

dyktatorstwo na 25. 22

# Miejska guerilla

Rozmawiała ELŻBIETA DZIKOWSKA



12 stycznia br. władze brazylijskie odesłały do Chile 70 więźniów politycznych w zamian za uwolnienie szwajcarskiego ambasadora, Buchera, porwanego przez bojowników partyzantki miejskiej. Ta forma walki, charakteryzująca ruch rewolucyjny w krajach Ameryki Łacińskiej, wywołuje wiele kontrowersyjnych sądów. Z rozmowy z Brazylijczykiem, Polakiem z pochodzenia, który brał czynny udział w akcjach „guerilleros”, dowiadujemy się o założeniach i praktyce partyzantki miejskiej.

**K**iedy 11 czerwca ub. r. porwano w Rio ambasadora NRF Eberharda von Hollebens, byłam akurat w Brazylii. Prasa, telewizja, radio wciąż podawały informacje o szczegółach porwania ambasadora, o porzebie zastrzelonego policjanta, listach przekazywanych przez porwanych. Zamieszczono też manifesty grupy partyzanckiej im. Juazeza Brito, która dokonała porwania. Wreszcie podano, że rząd brazylijski zgodził się wymienić za ambasadora NRF 40 więźniów po-

litycznych i odesłać ich do Algierii.

Mam w swoim prywatnym archiwum stronę dziennika „O Estado de Sao Paulo”, na której opublikowano zbiorowo fotografie o-wych czterdziestu oraz krótkie ich biografie. Z jednej wynika, że wśród aresztowanych znajduje się niejaki Ladislav Dowbor zwany „Nelsonem”, „uczestnik, zleceniodawca i wykonawca” aktów dywersyjnych w Sao Paulo, wymieniony na liście przez partyzantów jako Ladislav Daxber.

W ten sposób po raz pierwszy zetknąłem się z nazwiskiem Władysława Dowbora. Bezpłodnie spotkanie z nim miało miejsce... W każdym razie odbyło się niedawno.

Władysław Dowbór, syn Władysława i Zofii Dowborów, urodził się 12 marca 1941 r. w Sao Paulo i choć dobrze mówi po polsku, uważa się za Brazylijczyka. Szkołę podstawową i średnią ukończył w Sao Paulo. W roku 1964 wyjechał do Szwajcarii i ukończył studia ekonomiczne na uniwersytecie w Lozannie, gdzie przez krótki okres pracował jako asystent. W roku 1968 wrócił do kraju, do Brazylii. Przez Paryż...

## Początki



— Właśnie w Paryżu przyłączyłem się do VPR — Vanguarda Popular Revolucionaria — rozpoczął na opowiadanie Dowbór. — Były to same początki tej nie nazwanej jeszcze wówczas organizacji, którą powstała z połączenia MNR (Movimento Nacional-Revolucionario), grupy składającej się z akcyjnych, oraz grupy POLOP (Política Operaria), złożonej z b. członków PCB (Komunistycznej Partii Brazylii), którą grupa ta opuściła już w 1961 roku.

— Jakie były motywy twojej decyzji?

— Przez jakiś czas, u schyłku rządów Joao Goularta, a więc na początku roku 1964, pracowałem jako dziennikarz w Nordeste, na północnym wschodzie. Wówczas to brałem udział w kampanii walki z analfabetyzmem. Wtedy poznałem warunki, w jakich żyje pónoc Brazylji. Dlatego wystąpiłem do VPR.

— Byłeś jednym z przywódców organizacji?

— Od listopada 1966 r. w Sao Paulo.

— Cofnijmy się może do początków ruchu partyzantki miejskiej w Brazylii.

— Od roku 1964 do 1968 nie istniał właściwie żaden ruch przeciwko dyktaturze Zdelegalizowana PCB nie miała wówczas siły. Przez te cztery lata zastanawiano się, jak powołać do życia lewicową opozycję, postępującą się legalnymi metodami walki.

I wtedy, na początku 1968 r., eks-sierżant Onofre Pinto, usunęty z armii w roku 1964 za lewicowe przekonania, założył VPR. Kilka tygodni później powstała ALN — Accion Libertadora Nacional — Carlosa Marighella. Zrzućmiłmy nie tyle program, ile antyprogram, zakładając koniec legalnych form walki. Doziliśmy też do wniosku, że jedynym sensem walki w opozycji jest „luta armada” — walka zbrojna. Czytaliśmy Dobrych. Trzeba — postanowiliśmy — znaleźć broń i pieniądze w mieście, aby rozwinąć „foco” na wsi, a więc zorganizować regularną, wiejską guerillę. Tak było na początku. Potem jednak, na podstawie własnego doświadczenia, a także doświadczenia urugwajskich „Tupamaros”, doszliśmy do wniosku, że walka w mieście ma ogromną, rzeczywistą siłę. Mieliliśmy dwa kierunki: polityczny i bojowy. Uznaliśmy, że w warunkach dyktatury i terroru sektor polityczny nie ma w mieście wielkiego znaczenia w przeciwieństwie do konkretnych akcji, które od razu wykazywały się istniejącą opozycją, zdobywając nam rzesze nowych zwolenników.

— I ty byłeś w grupie bojowej...

— Tak. Przez cały rok 1968 nie liczyliśmy w Sao Paulo więcej niż 14 członków. Tak było bezpiecznie. Później zorganizowaliśmy się w ogóle systemem piramidalnym: VPR składała się z „unidade de combate” (jednostek walki), liczących najwyżej do 15 osób. Każda grupa musiała być samowystarczalna materialnie, mieć własny wywiast, lekarza i „sektor ciężki”, ten, który przeprowadzał akcje. Dzięki tej decentralizacji mogła „wpaść” tylko jedna grupa, nie było bowiem ogólnych posterunków, tylko dowódca każdej „unidade de combate” miał łączność z centrum.

## Lamarca



— A więc walka w mieście stała się celem samym w sobie?

— Nie. Miała tylko stworzyć podwaliny walki na wsi. Strategicznie ważniejsza jest walka na wsi, choć historycznie najpierw wybuchła w miastach. Do walki na wsi trzeba było utworzyć most: miasto-wieś. Potrzebne było też szkolenia, którego terenem stała się Dolina Ribeira.

— Jakże inni prócz VPR organizacje partyzantów miejskich działają w Brazylii?

— Najistotniejsze są: VPR, ALN, COLINA (Comando de Libertacao Nacional), MR-8 (Movimento Revolucionario) — 8 de outubro, a więc nazwa związana z datą śmierci Che Guevary, MRT (Movimento Revolucionario Trintades — od nazwiska narodowego bohatera Brazylii).

Dwaj słynni przywódcy ALN Carlos Marighella i jego następcę, Camara Ferreira, zwany „Toledo”, już nie żyją. Na czele VPR stoi Carlos Lamarca. Ukończył szkołę wojskową, był oficerem. W roku 1964 kazano mu torturować więźniów w Porto Alegre. Odmówił i zaczął być źle widziany w armii. Przeniesiono go na komandanta koszar w Quitana, niemal na przedmieściu Sao Paulo. Miał z nami kontakty już w roku 1968. Trenowaliśmy w tych koszarach. Kpt. Lamarca był najlepszym strzelcem Brazylii. Też kiedy zdarzył się napad na bank, jaemu właśnie polecił rząd przeszkolenie kasjerów i kasjerki. Całą prasę obiegło zdjęcie kpt. Lamarca, pokazującego pełną kasjerkę, jak należy strzelać z maszyny, który, notabene, znajduje się dziś w naszych rękach. To samo zdjęcie raz jeszcze zamieściła prasa, kiedy najlepszy strzelec Brazylii otwarcie przeszedł na naszą stronę, opuszczając w lutym 1969 roku koszary Quitana wraz z ciężarówką, na którą załadował 63 karabiny maszynowe, amunicję i granaty.

## Valle da Ribeira



— I to właśnie Lamarca zorganizował północny obóz ćwiczebnym w Valle da Ribeira?

— Tak. W szkoleniu brali udział nie tylko członkowie VPR, ale i innych grup. Ćwiczenia rozpoczynały się w styczniu 1970. Chodziło



JERZY SURDYKOWSKI — korespondencja własna



ZNANY OD WIELU LAT PREPARAT  
DO ROZJAŚNIANIA WŁOSÓW

„BIONDELLA“

- nie podrażnia skóry głowy
  - nie niszczy włosów
  - nadaje im platynowy odcień
- Po zastosowaniu BIONDELLI włosy można farbować lub zabarwiać szamponami tonującymi.

POZNAŃ  
*Lechia*  
FABRYKA KOSMETYKÓW

Jeszcze niedawno Związek Radziecki z mowiał bardzo niską pozycję wśród motoryzujących się krajów świata. Jeszcze dziesiąt — choć produkcja samochodów osobowych przekroczyła w 1969 roku 300 tys. szt., a ciężarowych 0,5 mln szt. rocznie — ta pozycja jest nieproporcjonalna do potencjału przemysłowego, rozmiarów kraju, liczby ludności i wynikających stąd potrzeb. Zasadniczą zmianę przyniósł jednak — przede wszystkim w zakresie samochodów osobowych — rozpoczynająca się pięcioletnia, w trakcie której liczba produkowanych rocznie pojazdów tego typu wzrosła do 1,3 mln szt., z czego 1,1 mln stanowią będąc samochodami motofitrowe. Ten czterokrotny wzrost w kraju o bardzo słabo dotychczas rozpowzechnionej indywidualnej motoryzacji, uznać można za prawdziwą „motoeksplozję” ze wszystkimi towarzyszącymi jej — trudnymi nierz — problemami.

Choć produkcja samochodów osobowych w ZSRR stanie się dopiero w najbliższych latach porównywalna z ich produkcją w krajach Europy Zachodniej (w 1969 roku Włochy wyprodukowały 1,8 mln, Francja i W. Brytania po ok. 2 mln, zaś NRF prawie 3 mln samochodów), to trzeba jednocześnie podkreślić ogromne osiągnięcia ZSRR w zakresie produkcji autobusów i samochodów ciężarowych. Jeśli chodzi o autobusy, to z produkcją 45 tys. szt. rocznie Związek Radziecki rywalizował w 1969 r. pierwsze miejsce w świecie, wyprzedzając USA i Japonię, zaś w produkcji ciężarówek wyprzedzał wszystkie kraje zachodnioeuropejskie, ustępując tylko USA i Japonii, jest rzeczą jasną, iż ogromne przestrzenie i potrzeby wynikające z przyspieszonego rozwoju przemysłu skłoniły do przyznania absolutnego priorytetu tym właśnie dziedzinom motoryzacji, kosztem motoryzacji indywidualnej. Obecnie jednak — po zaspokojeniu pilniejszych potrzeb — motoryzacja indywidualna na szeroką skalę stała się możliwa, a potrzebny bodziec do lepszej i wydajniejszej pracy, jakim jest perspektywa nabycia własnego samochodu, zaczęli działać i przynosić owoce.

#### NIE TYLKO FIAT

Wszyscy wiedzą, że podstawę do tej „motoeksplozji” stanowiło ożakowanie w 1967 roku licencji na produkcję samochodu Fiat 124. Obecnie, gotową już i znajdującą się w stadium rozruchu produkcję fabryka w Togliatti koło Kułbyzawa opuszcza 400 samochodów dziennie, choć iasna — ze względu na rozruch produkcji — funkcjonuje tylko przez część dnia roboczego. Rozruch ten zakończy się w najbliższych miesiącach i rok 1971 fabryka w Togliatti zamknie, ma liczyć 200 tys. wyprodukowanych samochodów WAZ-2101 Ziguli. Tak właśnie nazywa się najnowszy produkt radzieckiego przemysłu samochodowego, różniący się zresztą od swego pierwowzoru wzmocnionym zawieszeniem, lepszym wyposażeniem, innym kształtem zderzaków i przede wszystkim znacznie lepszym przystosowaniem do warunków rosyjskiej zimy. Ziguli, nazwany tak od pobliskiego pasma wzgórz (choć były brane pod uwagę inne nazwy, jak „Sokol”, „Iskra” czy „Samara”), posiada nowoczesny silnik o mocy 60 KM przy pojemności skokowej niecałe 1200 cm<sup>3</sup> i rozwija prędkość 140 km/h. W ostatnim roku pięcioletki jego produkcja osiągnęła 650 tys. sztuk.

Ziguli coraz częściej widoczny jest na radzieckich drogach. Warto też wspomnieć, że z fabryką w Togliatti kooperuje nasza Żarska FSO, a zawarta ostatnio umowa handlowa z ZSRR przewiduje znaczne dostawy kooperacyjną.

Rozwija się też produkcja znana go i z nas Moskiewca: Moskiewskaja Fabryka Samochodów, rozbudowywana i modernizowana z pomocą francuskiej firmy Renault, produkuje już 110 tys. samochodów rocznie, a rok bieżący zamknie ma liczbą 200 tys. sztuk. Wprowadzony do produkcji i końcem 1969 roku sprzedawany także i przez nasz „Motorbyt” — Moskiewca 412 posiada nowoczesny silnik o pojemności 1500 cm<sup>3</sup> i mocy 75 KM, pozwalający osiągnąć prędkość do 145 km/h. Niezbliży nowoczesne jest i jeszcze podwozie i wyposażenie, lecz podkreślić się, że samochód ten — po-

Nowa Wolga

Fot. A. Władymirov



# MOTOEKSPLOZJĄ



Prototyp radzieckiego samochodu klasy „GT”.

Fot. J. Surdykowski

Ziguli (Plat 124 w wersji radzieckiej).

Fot. A. A. Wiedymłow

dobnie jak produkowany wciąż Moskwiacz 408, stanowi rozwiązanie przejściowe, będące etapem na drodze do nowoczesnego radzieckiego samochodu klasy 1500 cm. Moskwiacze produkuje też rozwijająca się fabryka w Iżewsku, znana z produkcji motocykli, którą w 1971 roku opuścił ma 80 tys. wozów, a w dwa lata później już 220 tysięcy.

Prawdziwą karierę zrobił Zaporoziec. To niedyszyjsze „brzydkie kaczka” radzieckiej motoryzacji wyrosło dziś na bardzo udany i elegancki samochód popularny, o nowoczesnej sylwetce, umieszczonym z tyłu — nie wysylonym, podobnie jak to ma miejsce w Volkswagencie — silniku o pojemności 1200 cm<sup>3</sup> i mocy 42 KM. Ten czteromiejscowy samochódzik osiąga prędkość 120 km/h i produkowany jest na Ukrainie w ilości 80 tys. sztuk rocznie, a produkcja wzrosnąć ma do 200 tys. Poprawy wymaga jeszcze wykończenie wnętrza i wyposażenie tego samochodu. Zaporoziec jest też bazą dla „kolchozowego” samochodziku Wołyń, produkowanego w Mińsku i przystosowanego do większych bezdroży. Do poruszania się po bezdrożach przystosowany jest też nowoczesny samochód terenowy, produkowany w Gorki, GAZ-69. No i wreszcie największy z nadających się do indywidualnego użytkowania, choć nie największy z produkowanych w ZSRR, samochód Wolga produkowany również w Gorki w ilości 75 tys. szt. w 1970 roku. Znana u nas i często na ulicach spotykana Wolga należy już jednak do przeszłości. Produkowany jest zupełnie nowy pojazd o nowoczesnych kształtach wyposażony w 2,5-litrowy silnik osiągający moc 98 KM. Ten obszerny i elegancki samochód wygodnie mieści trzy osoby na



## PRZED MOTOEKSPLOZJA



Samochódzik miejski lat. W. Popowa

Fot. Wadim Ostrow

przodnim siedzeniu (musiano nawet w związku z tym wprowadzić odpowiednią poprawkę do radzieckiego kodeksu drogowego) i trzy osoby na tylnym. Wolga otrzymała więc silnik sześciocylindrowy w układzie V, rozwijający moc 120 KM, co pozwoli jej na osiągnięcie prędkości 150 km/h.

### NOWE MODELE

Jest rzeczą jasną, że szarująca się wyścivnia nie podaje do wiadomości publicznej swych zamie-

rzeń odnośnie wprowadzenia na rynek nowych modeli samochodów. Z tego też tytułu prace konstrukcyjne prowadzone nad udoskonaleniem Moskiewki czy Zaporozca odcinane są tajemnicą. Ze względu na niezwykle szerokie zainteresowanie sprawami motoryzacji oraz z uwagi na konieczność szybkiego rozwiązania szeregu problemów przy niewystarczających możliwościach zaplecza konstrukcyjnego i rozwojowego, do współpracy z tym zapleczem wciągnięto szereg osób nie związanych etatowo z motoryzacją. Wiele prototypów i no-

wych konstrukcji karoserii powstało więc w luźnej współpracy z wyścivniami i stał informację o nich od czasu do czasu przenikają do wiadomości publicznej.

Zwraca tu szczególną uwagę niezwykle pełna konstrukcja artystów plastików braci Anatola i Władymira Szerbininów z Instytutu Estetyki Przemysłowej w Moskwie. Zbudowany przez nich samochód o plastikowej karoserii dorównuje najlepszym konstrukcjom włoskim klasy GT („Gran Turismo“). W ocenie specjalistów i zawodników rajdowych jest to samochód naprawę znakomity, a w ocenie przeciętnego miłośnika motoryzacji jest to samochód prosto piękny, o czym można się przekonać, patrząc na załączone zdjęcie. Można budować go na podwoziu zardzewo Wolgi jak i Moskiewki. Z „podrasowanym“ do 100 KM silnikiem Moskiewki 412 o sile 90 km/h. Samochód przeszedł długotrwałe próby drogowe i być może maletaryjna agencja produkcyjna podejmie niewielkie zakłady samochodowe w Estonii.

Interesujące są również konstrukcje podobnych samochodów opracowana przez inż. Konstantyna M. Durrowa i art. plastyka Edwarda Mocznowa z Instytutu Samochodowego w Moskwie. Samochód ten, nazwany KD, waży zaledwie 585 kg. Nie wiec dziwnego, że nawet z silnikiem Zaporozca osiąga on 130 km/h. Z kolei samochódzik inż. Wiktora B. Popowa ma nie tylko ładną sportową sylwetkę, lecz i posiada wszelkie zalety małego samochodu miejskiego. Prawdopodobnie konstrukcja ta znajduje się w produkcji seryjnej. Godny uwagi jest też tzw. „projekt MAXI“, realizowany przez szeroki zespół pracowników zaplecza konstrukcyjnego motoryzacji. Celem tego projektu jest zbudowanie małego, obrotowego samochodu na bazie podzespołów Zaporozca. MAXI ma umożliwić przewóz 6 osób lub odpowiednią ilość bagażu, być prosty w obsłudze, wytrzymały i odporny na złe warunki drogowe. Nie wiadomo, która z wielu konstrukcji znajdzie się na taśmie; może ta którą opracował Georgij I. Fiodorow.

### RADOŚĆ CZY PRZEKLEŃSTWO?

Pod takim tytułem w ubiegłym roku cytylnicy „Literaturnoj Gazety“ wypowiedzieli się na temat indywidualnej motoryzacji. Nie jest to tytuł bez pokrycia; motoryzacja indywidualna rodzi szereg proble-

mów, które trzeba rozwiązać, i szereg problemów których prawdopodobnie w ogóle rozwiązać się nie da. Wiadomo, że samochód jest najdroższym i najmniej ekonomicznym źródłem komunikacji, że zajmuje największe miejsca na drogach, że zatrąfa powietrze. Wiadomo, że radziecka motocyklowa wymaga analogicznej „eksplozji“ w zakresie budowy dróg, ulic, a nie wszystkie stacje benzynowych i stacji obsługi technicznej. Zastępuje na uwagę fakt, że do omówienia, zbadania i rozwiązania tych problemów przystępuje się stosunkowo wcześnie, a więc z właściwym wyprzedzeniem. Właściwie w ZSRR jest tylko 200 ogólnodostępnych stacji obsługi kierowniczych przez wyspecjalizowane przedsiębiorstwa. „Awtolechobsluga“, to w 1975 ma ich być co najmniej 2000. Zwiększone środki, zostały przyznane na budowę dróg. Jeżeli w 1970 roku zaplanowano budowanie 20 20 km nowych dróg, to w biegi pięciolatek przybywa ich ma po 40 tys. km rocznie.

Wiele dróg jest zresztą już istniejących, do znacznie większego ruchu niż obecnie. Istnieją — nie wykorzystane dziś w pełni; — wielopojazdowe skrzyżowania, zarówno w miastach, jak i na szosach. Drogi i ulice, które nie są jeszcze mogą wiele samochodów, lecz bliżki jest moment, gdy trzeba będzie przystąpić do budowy sieci prawdziwych autostrad.

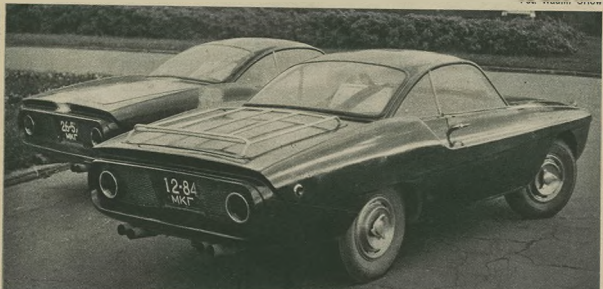
Dużą wagę przywiązują się do problemu zanieczyszczenia powietrza. Już dziś jeździ po Moskwie 150 ciężarówek z zainstalowanym tłumikiem, nie przepuszczającym zanieczyszczającego opartym na wynalazku prof. Dymitra W. Sokolskiego z Instytutu Chemii w Alma-Ata. Istnieją prototypy samochodów elektrycznych, jednak nie przypuszcza się, by szybko weszły do seryjnej produkcji. Jednocześnie, bliższy jest, niż przy planowanym rozwoju motoryzacji, właśnie za 10—15 lat zanieczyszczenie powietrza w Moskwie przekroczy wszelkie dopuszczalne normy. Wiele rzeczywiście radzieckie czy przekleństwo?

Zastanawiano się przed laty na łamach prasy radzieckiej nad możliwością zorganizowania wielkiej wypożyczalni samochodów, co zapewniliby chętnym wóz na weekend lub urlop, ograniczając jazdy po mieście. W latach 1968—1969 istnieć takie wypożyczalnie istniały, okazały się jednak, iż nie zostały one nigdy ekonomicznie eksploataowane były przez użytkowników niestwierdzając wręcz rabunkowo i szybko szły do ramontu. Wypoczyć okazało się, że pafatko okonia łączy. A więc stawka na motoryzację indywidualną!

Niemniej jednak nabycie samochodu nie jest dziś rzeczą łatwą, a liczba chętnych przewyższa obecnie możliwości. Samochód może kupić każdy, kto posiada wystarczającą ilość gotówki oraz cierpliwość, bo czekać trzeba czasem do dwu lat. Nie istnieje system sprzedaży ratnej ani też system preferencji ułatwiający nabycie samochodu osobom, które szczególnie potrzebują go z racji uprawianego zawodu. Choć odbywają się loty, iż system taki należy wprowadzić, sam wzrost produkcji w ciągu 2—3 lat uczył go niepożądany. Być może należałoby, że w przyszłości trzeba będzie pomyśleć o Ratach. Tymczasem, jak stwierdziłem osobście, nawet w odległym Kazachstanie gasterze owiec okładają ruble na Ziguł.

Jerzy Surodykowski

Samochody sportowe typu KD.



# Demokracja wyeczy się sama

Przeżyłam niedawno w pewnym piśmie relację z sesji Wojewódzkiej Rady Narodowej, która zaczynała się od słów: „Przy formułowaniu tematyki obrad, za punkt wyjścia przyjęto tradycyjną problematykę „urząd a obywatel”. I nie można wyzwać z tego, nie pozbawionego stonowanego zdzięku zdania. Gdyby temat sesji brzmiał: „Obsługa społeczeństwa przez aparat wykonawczy lokalnych władz”, byłoby to skromne. „Urząd a obywatel” jest natomiast określeniem megalomańskim. Najsumniejszej jednak jest winaśnek następujący: Otóż określenie „urząd a obywatel” jest rzeczywistością stereotypową i używane wcale nie tylko przez urzędników. A to dowodzi, że zarówno trudności, z jakimi nieustannie spotyka się obywatel załatwiający w urzędzie swoje sprawy, jak i wyzwanie, z jaką urzędy tego obywatela traktują, uznane zostały — w odczuciu społecznym — za immanentne zło naszego systemu społecznego. Z takim złem zaś najtrudniej walczyć, bo troska o dobro systemu paraliżuje wolę walki u jego zwolenników. O przeciwników nie mówimy. Niezmienne twierdzą że poki nie zmienimy według ich recept całego systemu, póki nie możemy się spodziewać poprawy i na tym są możemy się zgodzić. Jest to jedno wielkie nieporozumienie, które czas wreszcie wyjaśnić. Zanim się jednak do tego weźmiemy, warto przyrzeć się faktom. Temu celowi służy zamieszczonej niżej, krótki z konieczności i niepełny

## OPIS ZJAWISKA

Jesienią ubiegłego roku odbyły się sesje niektórych wojewódzkich rad narodowych poświęcone obsłudze społeczeństwa przez prezidia rad niższych szczebli (WRN same sobą nie zajmowały się). Przed tymi sesjami przeprowadzono kontrolę działalności niektórych wydziałów rad w wybranych gromadach i powiatach, sporządzono statystyki spraw załatwionych dobrze i załatwionych źle, zasadnych i bezzasadnych skarg ludności, oraz prawidlowych i błędnych decyzji. Atmosfera tych sesji przesycona była krytycyzmem i widać było, że pietnowano bądź co bądź nieopatrznie i błędy władz niższego szczebla, na jednej z nich, najlepiej bodaj przygotowanej i obfiliściej w najostrożnie wypowiedziane, posunęło się nawet tak daleko, że zrezygnowano w ogóle z omawiania osiągnięć i postępu w dziedzinie obsługiwanie obywateli przez urzędy, skupiono zaś uwagę na braku. Po wysłuchaniu informacji, o wynikach kontroli i przedyskutowaniu spraw, radni podjęli zagnisłe uchwały mające na celu poprawę sytuacji. O tych uchwałach jeszcze napiszę. Na razie zaś o samej analizie.

Otóż w materiałach na jedną z sesji WRN (nie jest ważne, na którą) znalazło się stwierdzenie, że w badanym okresie, to jest w ciągu dwóch poprzedzających sesji lat, procent błędnych decyzji wydanych przez rady gromadkie wynosił 0,5, a przez rady powiatowe 0,6. Niedoczekanie

nie dotrzymano ustawowych terminów w 6 procentach załatwianych spraw.

Ostatnio wpadło mi w ręce opracowanie Najwyższej Izby Kontroli, dotyczące tego samego zagadnienia. I okazuje się, że badania NIK i Prokuratury Generalnej w tym samym województwie i mniej więcej w tym samym czasie dowiodły, że sprawy załatwione niezgodnie z obowiązującymi przepisami stanowiły 36 procent ogółu.

I badania przeprowadzone przez WRN, i kontrola NIK nie są pełne. Jedne i drugie oparte były na próbie reprezentatywnej, przy czym próba nie pokrywała się ze sobą. WRN badała próbkę większą, NIK mniejszą. Niemniej jednak ta różnica nie różnic wielkości próby, ani nieco różną w obu przypadkach techniką badań. Różnica ta świadczy w sposób jasny, że inicjatywa przeprowadzenia takich kontroli musiała się spotkać z oporami i wyznaczonych do tego komórek WRN, bądź też, że potraktowano ją niesyberyjsko powierzchownie. W każdym razie znaczna część błędów nie została ujawniona i sesje omawiały materiał bardzo niepełny, co zapewne sprzykało nieuczadniczeniu optymistów i samospokojeniu. Żeby nie powtarzać błędów, posłużyć się przy przedstawianiu niedoświadczonych pracy rad wyłącznie wynikami badań NIK i Prokuratury.

Najlepiej dwa słowa o postępie. W latach 1961—1962 NIK stwierdziła uchybienia w 66 procentach spraw załatwianych przez badaną administrację terenową. W latach 1964—1965 w 32 procentach spraw. W latach 1969—70 tylko w 25 procentach (w skali kraju). Na pewno są to dane pociągające, szczególnie na pierwszy rzut oka. Bej po namyśle dochodzimy do wniosku, że 25 procent to jednak bardzo dużo, poza tym że tempo poprawy w ostatnich latach jest bardzo wolne: w ciągu ostatnich pięciu lat, zdaniem osiągnięć tylko tyle, żeby załatwiać się co czwartą, zamiast co trzecią sprawą.

Jak stwierdza NIK, w 6 procentach spraw naruszono prawo materialne, czyli wydano decyzje niezgodne z ustawami bądź z zarządzeniami ogólnymi i resortowymi. W 19 procentach spraw zaś dopuszczono się uchybień proceduralnych, czyli nie przestrzegano przepisów Kodeksu Postępowania Administracyjnego. Wydawano więc decyzje bez dokładnego wyjaśnienia stanu faktycznego, nie dotrzymano terminów załatwienia ustalonych w KPA, nie respektowano uprawnień obywateli, pozwalano pracownikom administracji rozstrzygać skargi przeciw samym sobie i tak dalej.

Opracowanie NIK pełne jest przykładów spraw załatwionych nie tak, jak należy. Wymienia się nieprawidłowości przy przyznawaniu mieszkań, przy przejmowaniu gospodarstw rolnych w zamian za rentę, przy udzielaniu ulg w dostawach obowiązkowych, przy dawaniu zapożymków z funduszu opieki społecznej. Jeśli chodzi o tę ostatnią grupę, to szczególnie pięknym kwiatkiem jest tu przyznanie przez Wydział Zdrowia i Opieki Społecznej jednej z warszawskich DRN zapożymek pieniężnych pracownikom umysłowym przedzium tej samej rady.

Niezgodnie z prawem przyznawano i colano koncesje ziemieiniczne, nieprawidłowo dokonano rozdziału materiałów budowlanych. Bez troski wydawano decyzje lokalizacyjne dla indywidualnego budownictwa, mimo że ubiegający się o nie nie spełniali wszystkich koniecznych warunków. Zmuszano też ludzi do starania się o zezwolenie na budowę takich obiektów, które w myśli prawa można budować bez żadnych zezwoleń.

## Urząd — obywatel

Jeśli chodzi o uchybienia proceduralne, to, sądząc po ilości skarg, najwięcej z tej krwi wylały decyzje podjęte bez dokładnego zbadania stanu faktycznego. Załatwiano sprawy powierzchownie, opierając się bardzo często jedynie na wyjaśnieniach osób, których działalność była przedmiotem skargi albo które były jedną ze stron. Do tej samej grupy można by zaliczyć częste przypadki poleceń załatwienia skarg wydawanych przez organa administracji, podległym im jednostkom, mimo że skargi dotyczyły działalności tych właśnie jednostek. Oczywiście skargi takie często załatwiane były nieprawidłowo i — jak to sformułowano w opracowaniu NIK — „miały przy tym miejsce przypadki udziału skarżących odpowiedzi w niewłaściwej formie, mających nawet charakter pogrzebków”.

Na drugim miejscu znajduje się nieterminowość. Nie chodzi przy tym o samo niedotrzymanie terminów, ale również o to, że wydziały rad nie informują na ogół obywateli o przyczynach zwłoki i nowym terminie załatwienia sprawy, mimo iż Kodeks Postępowania Administracyjnego nakłada na nie taki obowiązek.

Opracowanie NIK podaje też przykłady zwykłej pywaty: kierownik referatu gospodarki komunalnej i mieszkaniowej, będąc stroną w sporze o przydział lokalu, podpisał korzystną dla siebie decyzję; kierownicy wydziałów budownictwa urbanistyk i architektury w kilku radach powiatowych i jednej wojewódzkiej zatwierdzali wykonane przez siebie projekty budowlane, itd. Ujawniono też sporo faktów nierozwiązania skarg obywateli, zwłaszcza przez rady gromadskie, nie także i powiatowe. Skrytykowano również brak nadzoru nad załatwianiem spraw obywateli, że strony rad wyższych szczebli. Kontrole były formalne, ograniczały się do ewidencjonowania ilości skarg i terminu ich załatwienia, bez wnikania w przyczyny i oczywiście bez wyliczania żadnych wniosków. To w najlepszym wypadku. Niektóre bowiem wydziały w ogóle nie zwracały sobie głowy przeprowadzeniu kontroli albo — co w praktyce na jedno wychodzi — nie angażowały realizacji wydanych po kontroli założeń. Jak smutno stwierdza NIK: „w jednostkach objętych kontrolą do rzadkich tylko wyjątków należały przypadki wyliczania przez prezidia rad narodowych konsekwencji służbowych wobec pracowników winnych niedopełnienia obowiązków, określonych przepisami Kodeksu Postępowania Administracyjnego”.

Wreszcie omówiono bzdury, jakimi zajmują się rady na skutek własnej bezsilności, a może indolencji. Otóż mimo wydawania zarządzeń, ograniczających ilość zażalęgniów i zaświadczeń, potrzebnych przy załatwianiu spraw w różnych instytutach, rady nie są w stanie pohamować apetytów tamtejszych biurokratów i, prawdopodobnie dla świętego spokoju, wydają masę zaświadczeń, o których sama wiedza, że zżędzają się psu na budę. W opracowaniu NIK wymieniono też przykład jednej z gromadzkich rad, która w 1969 roku wydała 387 różnych dziwnych zaświadczeń, między innymi stwierdzających, że „skóry zwierząt tuteknych są własnością rolnika” oraz że „rolnik posiada wóz, do którego potrzebne są opony”.

Tak w skrócie wygląda rejestr najbardziej reżących błędów popełnianych przez wydziały Prezydów rad narodowych przy załatwianiu spraw obywateli. Zanim jednak przejdziemy do

# UTD - 1200, czyli...



2



1. Transzatory, diody, dwustopniowe elementy magnetyczne, ogniwa — 15 000 takich mikroelementów składa się na UTD 1200.

2. Pozornie zwykła szklana — kryje się w niej jednak elektroniczny mózg urządzenia — mikroprocesor Pray UTD 1200, pole mgr inż. Jan Májka.

Tekst: TADEUSZ STEPIEN  
Zdjęcia: RENARD DUDLEY

# na moment przed wybuchem



Wszyscy najwybitniejsi znawcy przedmiotu na całym świecie — specjaliści od spraw organizacji i zarządzania, programowania, techniki obliczeniowej tudzież jeszcze od stu i jeden zagadnień — są zgodni co do tego, że ludzkość znalazła się obecnie w jednym ze zwrotnych punktów rozwoju naszej cywilizacji. Że punkt ten porównać można z rewolucją techniczną, jaką w epoce manufaktur było wprowadzenie i masowe zastosowanie maszyny parowej. Że tworzy się i coraz dynamiczniej rozwija — obejmując swym zasięgiem wszystkie dziedziny działalności człowieka — nowa zupełnie gałąź przemysłu:

## PRZEMYSŁ INFORMACJI

Pod tym zaś pojęciem rozumieć należy głównie wszystkie urządzenia techniczne (ich wytworzenie i praktyczne zastosowanie), służące do gromadzenia, przetwarzania i przesyłania informacji. Będą to więc komputery kolejnych generacji wraz z urządzeniami towarzyszącymi oraz środki przekazywania na odległość wyników pracy komputerów, zasobów danych zmagazynowanych w ich technicznej „pamięci” itd.

Stop. Przerwijmy na chwilę czytanie tego artykułu. Spójrzmy na zegarek. Tak. A teraz na kalendarz. Dziękujemy.

Z układu wskazówek i cyfr na tarczy zegarka, z kartki kalendarza — dowiedzieliśmy się, jaki dziś dzień i która godzina. Uzyskaliśmy informację o czasie.

Cafe nasze życie składa się z uzyskiwania, gromadzenia, konfrontowania i przekształcania informacji. Bez niej nie moglibyśmy w prakty-

## UTD — 1200 czyli... na moment przed wybuchem

ca prowadzić żadnego zorganizowanego, świadomego działania.

Od informacji uzależnieni są wszyscy. Wszyscy muszą wiedzieć. Muszą dotrzeć do informacji, umieć ją wykorzystać, prawidłowo zastosować. Do selek, nieraz tysięcy informacji — ho przecież tymi samymi sprawami zajmują się równolegle setki i tysiące ludzi na całym świecie.

Tak docieramy do sedna zagadnienia. Informacja musi być powszechnie dostępna, jeśli nie chcemy po raz drugi odkrywać przysłowowej Ameryki albo marnować czasu na stwierdzenie i ustalenie jakiegóż, znanego już prawdy. Informacja musi być też szybka, bo żyjemy w epoce, gdy czas ma swą wymierną „cenę” i niejednokrotnie wywiera decydujący wpływ na ostateczny efekt pracy człowieka. Informacja musi być również bezbłędna, gdyż w przeciwnym razie zamierzona działalność skazana jest z góry na niepowodzenie.

Wymienione cechy jednak nie wystarczą. Informacji potrzebują ludzie i ośrodki znacznie nieraz oddalone od jej źródeł. W tym wypadku nie wystarczają już takie tradycyjne środki przekazywania mowy i pisma, jak telefon czy dalekopis. Z pomocą przychodzi tu nowa gałąź techniki, którą jest:

### TRANSMISJA DANYCH

Wyobraźmy sobie zwykły dalekopis przekazujący na odległość pewien tekst, na przykład tekst jednego z tomów Wielkiej Encyklopedii Powszechnej, zawierającego około 9 mln znaków. Wymaga to około 20 dob nieprzerwanej pracy. Urządzenie transmisji danych umożliwi przekazanie takiego tekstu w przeciągu jednej doby.

Pierwszy więc warunek współczesnej informatyki — szybkość — mamy pominięto rozwiązano. Pozostaje następny — niezawodność i nieomyślność. Jak już wspomnieliśmy, w systemach tradycyjnych — na człowieka liczyć za bardzo nie można. No cóż — *Errare humanum est!* Na szczęście wywiera nas maszyna. Gdy przy naszym telefonie czy dalekopisie przekłamania są rzeczą nagminną — urządzenie transmisji danych jest w praktyce pod tym względem idealne. Stopa dopuszczalnych pomyłek jest tu bardzo niska — wynosi jeden błąd na miliard przekazanych znaków. Znacząco, że błędy występu-

ją rzadziej niż jeden na kwartał ciągłej pracy urządzenia. Co więcej, urządzenie pracuje tzw. systemem czystej taśmy, gdyż posiada automatyczną korekcję błędów. Dzięki czemu urządzenie tak długo „poprawia samo siebie”, aż do odbiorcy dotrze bezbłędna informacja! I pomyśleć, że przy zwykłym telefonogramie przyjmuje się ok. 2 proc. błędów w nadanej treści.

Kolej na trzeci warunek informatyki — jej powszechność. Powszechny rozwój zastosowań elektronicznej techniki obliczeniowej spowodował, że trzeba przejść od obliczeń miejscowych do systemu przestrzennego. Powstaje nowa dziedzina telekomunikacji — przekazywanie na dowolną odległość informacji z wielką szybkością i dokładnością. Sytuacja, w której np. perforowane taśmy z jakimiś obliczeniami trzeba przewozić z jednego ośrodka do drugiego pociągami czy samochodami, staje się anachronizmem i paradoksem. Bowiem efekt kliku minut pracy maszyni zostanie zgubiony w trwałej klikudziesiąt godzin podróży. Pomyślimy przez chwilę, w jak sposób przyspieszeniu i usprawnieniu uległy ostatni spis powszechny w Polsce, gdyby zamiast przewozić zbiorcze arkusze statystyczne z całego kraju do Warszawy, gdzie dopiero w centrali GUS ich treść „połkną” maszyny liczące, dane ze wszystkich powiatów i województw przekazał bezpośrednio do komputerów w stolicy. Bez przesady — wprowadzenie systemu UTD można porównać do przesłanki z dylżanami na odrzutowiec.

Współczesne systemy komputerowe wymagają przekazywania wyników obliczeń z centralnego ośrodka obliczeniowego do szeregu oddalonych punktów i wymagają również przekazywania z tych punktów wielkiej ilości danych dla centralnego komputera. Tu dopiero zalety urządzeń transmisji danych wyzyskana są w całej pełni. Centralny komputer otrzymuje niemal natychmiast wszelkie potrzebne mu dane — przygotowane wcześniej na taśmie perforowanej w oddalonych od komputera punktach — ten sam komputer błyskawicznie przekazuje informacje, wyniki czy dyrektywy do ośrodków wykonawczych. Tam dopiero — bez pośrednictwa człowieka — impulsy elektryczne zamieniają się w znaki pisaćskie na arkuszach papieru. Żaden z wielkich systemów komputerowych obecnej

doby, a zwłaszcza systemów komputerowych w najbliższej już przyszłości (o których pisaliśmy choćby w naszym dziele „Perspektywy: wiek XXI”), nie może obyć się bez urządzeń transmisyjnych danych.

### PIERWSZY SUKCES

W 1963 roku w ówczesnej Katedrze Urządzeń Teletransmisyjnych i Telegraficznych, a obecnie — po reformie organizacyjnej — Instytucie Teleelektroniki Politechniki Warszawskiej, grupa naukowców rozpoczęła pracę nad skonstruowaniem polskiego urządzenia do transmisji danych. W pierwszym etapie w latach 1963—1966 pracowano nad systemem o węższym zakresie zastosowań. Następnie, w latach 1967—1970 zajęło się drugim, doskonalszym systemem. Własnie w roku ubiegłym urządzenie to przybrało ostateczną, sprawdzoną i wszechstronnie wypróbowaną postać. Zbudowano tam UTD — 1200. Liczba ta znaczy, że jest ono w stanie przekazywać informacje — zapisaną na taśmie perforowanej lub przekazywaną z pamięci komputera — z szybkością 1200 bodów (bod — jednostka szybkości modulacji). Szybkość ta odpowiada przekazywaniu 100 znaków pisaćskich w ciągu sekundy; dla porównania — dalekopis przekazuje około 6 znaków w ciągu sekundy.

Tu, w Instytucie Teleelektroniki powstała koncepcja UTD. Tu opracowano schematy ideowe urządzenia, wykonano setki i tysiące skomplikowanych obliczeń, zamykających całą pracę techniczną. Tu także, na skale laboratoryjnej, skonstruowano pierwsze modele i przeprowadzono próby ich działania. Ale chodzi o to, aby nie była to „szafka dla szutki”, aby dorobek naukowców zmierzyć praktycznymi efektami dla naszej gospodarki narodowej. Główne zadanie uczelni to praca dydaktyczna, kształcenie nowej kadry specjalistów. I w tym wypadku praca przy UTD dała dobre rezultaty — podniósł się poziom naukowy, w okresie badań i prób, niejako przy okazji, przeprowadzono 4 przewody doktorskie. Mimo to jednak Politechnika — z uwagi na swój szczytujący zakres możliwości technicznych — nie mogła przekroczyć „progów” konstrukcji modelu użytkowego.

Prace naukowców Politechniki prowadzone były przy ścisłym współdziałaniu z Wojskowym Instytutem Łączności, który z kolei przyjął na siebie rozwiązanie trudnych problemów techno-



Docent dr inż. Wiesław FIJAŁKOWSKI

Docent mgr inż. Juliusz GRABOWSKI



Każdą z tych kasetek można przesłuchać na perforowaną taśmę i przesłać jej treść daleko w świat.



Dr inż. Zenon BARAN



Dr inż. Jerzy DROŻDŻ



Mgr inż. Jerzy SZUROWSKI



Mgr inż. Walentyna PAWŁOWSKA

logicznych, niezawodnościowej optymalizacji Układów, konstrukcji i wykonawstwa serii doświadczalnej urządzeń UTD — 1200.

W Instytucie tym przeprowadzono również skomplikowane badania wytrzymałościowe i klimatyczne, sprawdzające niezawodność pracy urządzeń w różnych warunkach. W specjalnym laboratorium, które można obrazowo nazwać „techniczną sałą tortur” — elementy UTD w specjalnych komorach klimatycznych muszą zdąć egzamin niezawodności w arktycznym mrozie, aby potem powędrować do „tropiku”. I jeszcze „komora deszczu”, gdzie w sztucznej ulewie sprawdza się kroploznaczność zespołów urządzenia pokrytego specjalnym taktarem, na który wytrząsarki wibracyjne i uderowe, na których przez wiele godzin urządzenie „podakakuje” siłniczkowiec miotane przez maszynę. Próby te trwały wiele tygodni, wypadły celująco. UTD mo-

że pracować niezawodnie w najtrudniejszych nawet warunkach.

#### UDANY TRÓJKĄT

Aby efekt pracy naukowców cywilnych i wojskowych był pełny, aby skorzystała mogła z nowego urządzenia nasza gospodarka narodowa — niezbędny jest jeszcze jeden partner. Przemysł. Tylko ten trójkąt — gabinet naukowca, laboratorium badawcze, zakład przemysłowy — może zadowolonych o ostatecznym wyniku wieloletniej pracy.

Przyżyły producent, Wielkopolskie Zakłady Telemechaniczne TELETRA w Poznaniu, wyciągnął się do tych prac odpowiednio wcześniej, aby przygotować warunki do rozpoczęcia u siebie produkcji. Dzięki temu pomysł nie pozostał na półce i już w roku przyszłym ma ruszyć produkcja dla potrzeb gospodarki narodowej.

Podkreślamy przy tym, że jest to produkcja antyimportowa. Całe bowiem urządzenie składa się wyłącznie z elementów wytwarzanych w kraju, przez nasze zakłady. A jest tych elementów — tranzystorów, rdzeni, diod itd. — bagatelka — ok. 12 tys. sztuk w każdym UTD. Gospodarka narodowa — łączność, energetyka, komunikacja, przemysł — już zgłaszają swe zainteresowanie urządzeniem. Według wstępnego szacunku potrzeba nam w kraju w najbliższym 5-leciu kilkadziesiąt sztuk UTD-1200. Ponieważ koszt jednego takiego urządzenia, gdybyśmy chcieli go sprowadzić z zagranicy, wynosił ok. 30 tys. dolarów — oszczędność wyniosła w sumie ok. 20 mln dolarów w tej pięciolatce.

Co więcej, jak dotąd, tej klasy i sprawności urządzenia są produkowane w niewielu krajach o wysokim poziomie rozwoju przemysłu elektronicznego. Sukces więc tym większy, gdyż otwierają się perspektywy eksportu polskiego UTD.

Mówi się, że współczesna Informatyka nie może obejść się bez transmisji danych. Aktualnie na świecie ta dziedzina jest opóźniona o 6—8 lat w stosunku do rozwoju maszyn cyfrowych, których już czwarta generacja zaczyna opanowywać świat techniki. I jeśli obecnie ilość maszyn cyfrowych wzrasta na świecie co rok o ok. 25 proc., to wzrost urządzeń do transmisji wynosił rocznie ok. 60—100 proc. Znalazliśmy się w tym szczególnym położeniu, że dzięki pracy naszych specjalistów, wystartowaliśmy w tej dziedzinie prawie równo z innymi krajami o wysokiej technice, że ewentualne opóźnienia są niezbyt wielkie. I tej szansy nie wolno nam zprzeżać.

W tej dziedzinie przekroczyliśmy więc pewien próg. Otworzyliśmy nowe możliwości dla techniki, gospodarki narodowej, dla innych trudnych jeszcze dzieł do przewidzenia dzieł naszego życia. Nastąpiła zamiana ilości wiedzy technicznej w jakość społecznie użyteczną. A wraz z nią zmieniła się człowiek, jego system pracy, adaptowany do nowych, ogromnych możliwości. Teraz tylko problem w., zmianie tradycyjnej mentalności człowieka, który nie zawsze chętnie dostosowuje się do „nowinek”.

Futurologi na całym świecie przywykli już używać terminu „eksplozji” czy „wybuchu” — określając dynamiczny rozwój przemysłu Infor-

## UTD—1200 czyli... na moment przed wybuchem



1 macyjnego i wszystkich związanych z tą dziedziną zagadnień. Ten wybuch — wstrząśnień i namiętności — w najbliższym czasie. Dzięki UTD jesteśmy już na to trochę lepiej przygotowani. W tej dziedzinie zdążyliśmy przed wybuchem... Jeśli nawet tylko na pięć minut — i tak dobrze. UTD-1200 najmłodsze dziecko (i bardzo udane) polskiej myśli naukowo-technicznej — przyszło na świat na czas...

Zespół naukowy Katedry Urządzeń Teletransmisyjnych i Telegraficznych P.W. — autorzy koncepcji UTD-1200:

Doc. mgr inż. Juliusz Grabowski  
Doc. dr inż. Wiesław Fijałkowski  
Dr inż. Andrzej Karczmarewicz  
Dr inż. Zenon Baran  
Dr inż. Jerzy Drożdż  
Dr inż. Marian Dąbrowski  
Mgr inż. Jerzy Szurowski  
Mgr inż. Walentyna Pawłowska

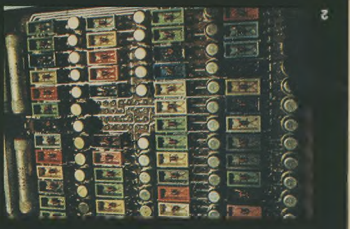
Zespół naukowy Wojskowego Instytutu Łączności — autorzy technologii i konstrukcji UTD-1200:

Polk mgr inż. Jan Majka  
Pptk mgr inż. Leszek Olech  
Mjr mgr inż. Zdzisław Juranowski  
Mjr mgr inż. Marian Karpeta  
Mjr mgr inż. Włodzisław Borowski  
Kpt. mgr inż. Zbigniew Miarzyński  
Mgr inż. Jan Siarkiewicz  
Inż. Andrzej Brzezinski

Zespół konstruktorów Wielkopolskich Zakładów Teletechnicznych „TELETRA” w Poznaniu przygotowujących produkcję UTD-1200:

Mgr inż. Czesław Ludwiczak  
Mgr inż. Lech Tarasiewicz  
Mgr inż. Bogdan Smigaj  
Mgr inż. Józef Zimmer





1. Na pierwszy rzut oka — baterie pod mikro-  
śm. W rzeczywistości elementy mikrośm. i TD  
100. Kształt pozwala podować ich mikrośm.
2. Tak mikrośm. z przebiegami — z elektro-  
nowych mikrośm. buduje się nowoczesne urza-  
dzenia do przetwarzania danych.
3. Jeden ze schematów montażowych urządzeń —  
mówione tużem kreśli na przetworzonym aku-  
mulatorze. Dla linia — prawdziwy labirynt  
współczesnej techniki.



Polski Fiat 125 P podczas Rajdu Polskiego 1978 r.

T. B. LUCHEŃSKI

Nie po raz pierwszy i nie ostatni jeździmy do Monte Carlo. Ale nigdy jeszcze wokół startu polskiej ekipy nie wytworzyło się takie zamięszenie i sprężczyń opinii. Nie dziwnego. Jeździmy na POLSKICH FIATACH. Jedni mówią o szanach, wszak Fiat prowadzi nas Zasada, inni o... (nieudzielnym) kumpelowaniu.

W rajdach samochodowych nigdy nie byłymy połączym. Na wyrok w tym sporcie składa się bowiem wiele czynników, z których ujmeliśmy kierowcy — aczkolwiek ważne — wcale nie są decydujące. W żadnym sporcie sprzęt nie odgrywa takiej roli, jak w automobilizmie. Nawet najzdolniejsi kierowca nie nie zdziła bez odpowiednio przygotowanego samochodu i obsługi na trasie.

#### NAJWAŻNIEJSZY...

Wśród mnogości rajdów rozgrywanych cotocześnie w szosach i bezdrożach świata kilkanaście należą do tzw. liczących się, w których zwycięstwo ma dla kierowcy i producenta samochodu dużą wartość. Ale niewiele, bo zaewiduje kilka, a nie więcej, niż trzy. Są to rajdy długie, bardziej wyczerpujące, niebezpieczniejsze, trudniejsze nawigacyjnie — lecz żaden nie cieszy się taką popularnością i prestiżem jak ten, otwierający w styczniu nowy sezon samochodowy: 361 samochodów na startcie, to rekord. W tym roku jedzie 288.

60 lat temu do Monte Carlo wyruszyli pierwsi rajdowcy. W tym czasie samochód dostępny był niewiele, ściśle określony statusem majątkowym grupy ludzi i pojawiał się na Laszowym Wystrazie autem i to w roli sportowca było czynić niemal niezwykłym. Cóż to były za rajdy i cóż za zwycięzcy? Do Lavayette, de Cortanze, Lady Jardine, hrabianka Van Limburg Stratum Van Vredenburg, i oczywiście, Adam hr Potocki, Lubieński, Roztworowski... Była to raczej wycieczka pięknymi autami i z pięknymi kobietami, konkurs elegancji. Pomyślny początek jako gwiazdorski zjazd do Monaco, dość szybko zmienił jednak charakter i przekształcił się w prawdziwie sportową imprezę z roku na rok zaostrzając regulamin, wzrastając wymagania i skala trudności, aż doszło do tego, że jedynie nalepszy z najlepszych, dysponujący odpowiednio przygotowanym sprzętem i rozstawioną na trasie służbą serwisową, po wielotygodniowym treningu na krętych, obłożonych, stromych i niebezpiecznych drogach mogą walczyć o zwycięstwo.

#### POLACY NA TRASIE...

Po raz pierwszy nazwiska Polaków pojawiły się na liście startowej Rajdu Monte Carlo w końcu lat

dwudziestych. Dopusi nie był jednak urodzony w 1920 r. Ripper i Roztworowski nie zdołali przebić się przez zasypany śniegiem i nie dojechali nawet na start. W następnych latach, aż do wybuchu wojny, Polacy należeli już do stałych uczestników RMC. Co roku z różnych miast Europy startowało kilka polskich załóg. W 1931 r. Adam hr Potocki na samochodzie Praga Odwiciem zajął XV miejsce, a w 1935 r. Jerzy Nowak na Fordzie — XI. Gdyby nie pojawił się niezgodności, znalazłby się w pierwszej dziesiątce! Do dziś oba te wyniki są najlepszymi rezultatami Polaków, nie porawili ich nawet Sobiesław Asper.

Po wojnie dopiero, w 1959 r. zjawili się na startcie i to w sytuacji, niejako przysługowej. Wystrazie strania PZMot, aby Warszawa była jednym z punktów startowych, zostali uwiecznieni powodem Międzynarodowej Federacji wyrażała zgodę i gospodarzom na wyjazd, żądając i nie wystawiając ekipy. Zdobowicze szanse, za wobec silnego konkurentów większą szansę imamy, ale bez względu na wyniki, start pierwszy miał korzyść propagandową. Nie byłbyśmy sobą, gdyby w krytyce nie liczone, że jakos tam będzie...

Jakos tam rzeczywiście było. Z łasem, po polsku. Z greścią septycznych Simk Aronde, przygotowanych chęlnymi sposobem przez poszczególnych kierowców, żadna nie miała opor — ba, żeby z kołami — nawet śniegowymi, czym od razu na startcie — wprowadzili w osłupienie rywali. W ogóle, jeśli chodzi o wyposażenie rajdowe, to wyróżniał się po prostu brakiem lakowego. Oczywiście nikt nie pomyślał o treningu na trasie, była ona kierowcom i pilotom znana już z wyprzedzeniem. Za małe okazały się mapy. A jednak nie byłyśmy ostatni. Do mety dojechaliśmy 20 samochodów, w tym na 16 miejsc. Kobasiewicz—Sokacki, a na 169 Weiner—Jablonski.

Polibiliśmy natomiast rywali... za interesowaniem. Tysiące ludzi na startcie, na Placu Zwycięstwa, nieprzerwany szalony widok, aż do Modlina i we wszystkich miastach w Polsce. Zagraniczni kierowcy czują takiego nędznie nie widzieli. Tylko w Polsce samochody wyruszają ze startów. Za małe okazały się plac i ulice...

#### NA SYRENACH...

Złotymi twierdził, że wyjazd Syreną na niedzielną wycieczkę i powrót bez defektu należał do apokryfów. I tak, nie do samochodu postanowiliśmy jechać do Monte Carlo. Zawzięci byli przeciwnicy ambicji i woli walczyć. Walczyliśmy do ostatka, co samochód jeszcze dyżur, pokłi posuwał się do

# Fiatem do Monte Carlo

ANDRZEJ MARTYKIN

przodu. Kiedyś, w 1938 r., Borowikowi i Jakubowskiemu spaliła się w Lancii cała instalacja elektryczna. Przewody zastąpił zwykłym drutem z ogrodzenia pastwiska i, choć w każdej chwili groził im poronowy pożar [jechał] aż spod Bełgradu, skończył rajd na 54 pozycji.

Tymczasem Syreni dojechali do Monte Carlo. Ale gotów jest się zaliczyć, że takiej sytuacji nie dokonałby nikt inny. Do dzieła legenda, jak to Marek Varsella w charakterystyczny parę minut zmienił na trasie torki. Chyba rekord świata Gdyni inni kierowcy każda wolna chwila przetrzasnął na odpoczynek oddając samochodowi w ręce fabrycznych mechaników, Polacy przystępowali do prac montażowo-konserwacyjnych z zapobiegawczo. W 1960 r. wyruszyli dwójka Syren i obie były klasyfikowane. W 1961 i 1962 r. z czterech dojechała połowa, ale już w 1964 r. z trzech ani jedna. Kierowcy zabrał własne pochwał, masywna wzbudzała opóźnie zainteresowanie. Poważczenie sadzono, że to samochód wykonany własnoręcznie przez hobbyistów i trudem uderzenia, że jednak przez fabrykę.

Syrena nie była samochodem, z którym można by wiązać jakiegokolwiek rajdowe nadzieje. W następnych latach jeździliśmy do Monte Carlo na sprzeczki zagranicznych wykorzystując osobiste kontakty najlepszych kierowców z fabryki Porsche'a, Renault, BMW czy NSU. Wprawdzie Polacy mieli zapewniony serwis fabryczny i obsługę na trasie, ale nieraz samemu dojeżdżać, nie wcale nie tak rewelacyjny, jak o tym pierwotnie sadzono, odbiegając osagami od przyczyn, które miały być powodów i z serwisem różnie bywało. Na duży mętak ta forma współpracy nie mogła mieć szans powodzenia. Nie udało się, że za chodnia wydłame dawad tam będą samochody. Dość mają własne stacje dobrych kierowców i na tej bazie sporu rajdowego nie zbudujemy.

#### NA POLSKICH FIATACH...

Od niedawna produkujemy samochody, który jeszcze nie jest rajdowy, w pełnym tego słowa znaczeniu, ale może nim być w niedalekiej przyszłości. Fiat 125 P jest wozem wytrzymałym, o doskonałym podwoziu, lecz niezbyt rewelacyjnym przyspieszaniem. Ale właśnie i wytrzymałość w pewnych określonych warunkach jest jego największym atutem.

"Sukces Polskich Fiatów", "Polskie Fiaty znowu najlepsze"... Takie i tym podobne tytuły ukazywały się w ostatnich miesiącach niemal we wszystkich gazetach. Fiaty wygrały na Węgrzech, zdobyły i miejsce (zresztowo) w Rajdzie Polskim,

względnie tam gdzie startowały, wyduci nam nie zrobiły. Ale namawiamy, że przez cały ubiegły rok nie jeździliśmy tam, gdzie regulamin abstrahował duże trudności, lecz tam, gdzie rywalizacja jest możliwa. Fiaty wyruszyły na trasę rajdową — Monachium—Wiedeń—Budapeszt, choć sprzeciwiał się temu PZMot, uważając go za zbyt trudny. Ale właśnie rywalizacja jest możliwa eksportu w tamtym kierunku, więc fabryka zdecydowała się zaryzykować. Dwa Fiaty startowały i zwyciężyły. Obaj dojechali zajmując pierwsze i drugie miejsce w klasie. Nie było to żaden wielki wyzwanie, ale coś o samochodzie mówi.

Teraz jeździmy do Monte Carlo nie po to, żeby się pokazać i pochwili obecnością na bał w kalendarzu Rajdu. Kierowcy i fabryka zdają sobie sprawę z niemożności. Podczas treningu okazało się, że na stromych, górskich trasach, gdzie wyjazd Fiat nie może pokonać wielu dotychczasowych, mimo to w tym czasie, dysponuje zbyt małą mocą silnika. Aby mógł sprawnie i bez awarii przejechać, musi być przeróbki podwyższając moc, i dlatego, wbrew pierwotnym planom, Polskie Fiaty wystartują nie w grupie I (samochody seryjne), lecz w grupie II (samochody uszczelnione).

Fiat nazwiliśmy go umownie Monte Carlo, dysponuje mocą ok. 90 KM, co jest niewiele więcej niż w samochodach z silnikami 90 KM, ale w silnikach powiększających o 45 litrów zbiorniki paliwa, poszerzonej obręczką koł, wzmożenionym prowadzeniem, dźwignią biegów nie tylko w kierunku jazdy, ale i podłodze oraz innymi, drobnymi ulepszeniami niezbędnymi w wozie rajdowym. Trzy Fiaty dla Komolokkiego, Murczy i Nowego przystawili do startu. W tym celu przystawili do startu samochód we własnym zakresie, opierając się na swym bogatym doświadczeniu.

W tym roku jest w porównaniu z najlepszymi wozami z rajdowymi, niewielki Oto np. Porsche z 2-litrowego silnika wyciąga 210 KM, Renault Alpine (1600 cm<sup>3</sup>) — 170 KM, Lancia HF (1600 cm<sup>3</sup>) — 135 KM. Już chociażby z tego porównania widać, co czeka naszych kierowców i z kim będą współzawodniczyli.

#### A WIEC PO CO?

Czyżbyśmy więc uważali, że Polski Fiat jest samochodem mogącym skutecznie konkurować z Porsche, Alpine i Lancią?

Oczywiście, że nie. Ale... Produkujemy samochód, który może być sprzedawany, szukamy wciąż nowych rynków zbytu. Największe przesłanki, które przyciągają wzrok, nie mogą konkurować z reklamą, jaką dają wyniki sportowe.

Chętnie kupią parę tysięcy, ale znajmie w kilku rajdach dobre wyniki. Samochód, który nie może być zarekomendowany, nie posiadał jedno z zachodnich handlowców podczas bytności w FSO.

Gdy trzej Anglików wygrało na Himalajach, w Londynie—Sydney, Ludzie, którzy skurak chcieli kupić samochód, zaczęli się rozgadywać za przedstawicielstwami konsulów. Rolę... produkującego konceptu... produkcja i kilkadziesiąt tysięcy dolarów włożonych przez fabrykę w start zwyciężyła, a za sprząną na wyzka. Podobnie dzieło się stało w tym razem, po każdym sukcesie samochodu w rajdzie. Tak, jednakto-

by się, potant jak Ford (zwd. europejski, produkujący w Anglii i NRF), miał w ubiegłym roku budżet rządowy w wysokości 200 tysięcy funtów, czyli prawie pół miliona dolarów! Brytyjki koncert BLMC przetrwały w tym samym, 1970 roku, około 120 tysięcy funtów na ten cel. Kwoty ogromne, lecz przyznające znak.

Reklama to jedna niewłaściwa waga strona medalu. A druga, to wykorzystywanie sportu jako roli-omów doświadczenie. Wyprobowane w rajdach, wprowadzone potem do seryjnej produkcji unowocześniona mała, niedrogą wpływ na coraz lepszą jakość samochodów.

To, co doświadczone fabryki osiągnęły po latach prób, doświadczeń i eksperymentów, jest dla nas oczywiście nieosiągalne w ciągu kilku tygodni czy miesięcy. Ale powtórzmy, skoro produkujemy dobre klasy samochodów, musimy zaszczyt robić to co inni. Nie liczymy na pokonanie Porsche, ale, zachęcając propozycje, liczymy na to, że Polaki Fiat zamienia dobrą pozycję na europejskim rynku. To kilka czy nawet kilkadziesiąt tysięcy dolarów które wydany na start w Rajdzie Monte Carlo, okazał się dobrą inwestycją, jeśli dzięki rajdowi sprzedany został kilkadziesiąt Fiatów więcej, jest to ryzyko, które musimy podjąć.

A za rok, dwa, czy trzy...?

## Kto wygra?

**PORSCHE** — 4-krotny kolejny zwycięzca RMC. Teraz zdawałoby się, że to... skłama fabryczna starcie nie ma wypróbowanych, bażkonkurencyjnym typie 911 S, lecz na nowym wozie 914, tzw. Volkswagen. Puszczając na wypróbowanej (jeszcze masywny silnik apromyjny) O steruje 914, a nie 911 S, zadecydowały zwycięstwa zwycięstwa (opdka z VW). Klucem Porsche jest todzia sławo-odór Ale Anderson, Gerard Larousse i Bjorn Waldegard (dwukrotny zwycięzca RMC). Wszyscy ural starują z Warszawy (grupa 4-Special GT).

**LANCIA 1600 HF** (grupa 4). Bardzo powolny rywal, szczególnie po ostentacji zwycięstwa w starciu z trudem Rajdzie Angielskim. 5 maszyn fabrycznych prowadzą: Harry Kallstrom i Bino Lampinan (start z Aten), oraz Sandro Munari, Sergio Barbato i Amilcare Balagueri (start z Marakezu).

**ALPINE BRUNNALL** — 6 maszyn fabrycznych 1600 S (grupa 4). Moze zaresze uda się, wozu tej marki przetrzało ostatnie rajdy do Porsche na ostatnich kilo-

metrach. Do pełnej sławy brakuje Alpinie tylko zwycięstwa w RMC. Doborowa starcie, startujące z Marakezu, stawała Ove Anderson, Jean Claude Andret, Bernard Darniche, Jean Pierre Nicolas, Jean Luc Theier i Jean Vianier.

Teostyczała powołania wygrał jeden z wymienionych samochodów. Czarnym kolorem jest natomiast Japończyk DATSUM. Po barczalskiej triumfalnej w Safari 78 i dobrych rezultatów w kilku rajdach europejskich, Japończyk puszczają do boju trzy wozowe typy — 346 Z (6. miejsce, silnik o mocy 226 KM), Czarna 4. Z kierownicami: Van Bergen, Raulo Aaltonen i Tony Fall. Start z Monte Carlo.

## Inni konkurenci

**FIAT**. Właściwie maszyny 124 Spider 1600 (grupa 4) miały już nieale wyzniki w rajdach. Asami są: Nicola Paganelli, Rubbieri i Linberg (wzwoyca starują z Iran).

**BMW** — najliczniej reprezentowana marka, około 40 wozów, ale tylko kilka w salsie fabrycznej. BMW chce zdokonywane mistrzostwo Europy (1978) w wyścigach samochodów turystycznych. Najlepsi: Maublich, Kobb, Wermhold i Balot. Lene (wzwoyca na 2002 T), w grupie 1 lub 2).

**AUTOBIANCHI A 110** — dwa wozy w grupie 2. Najnowsze przed Rogera Dubos i słynnego Rena Truismas.

**ALFA ROMEO** — 4 wozy GTAM, z 200-konnymi silnikami, w grupie 2. Wielka niewiadoma. Za kierowcami: Piana, Bassifir, Varric i „Christine”.

**OPEL** nie starują oficjalnie, choć jedzie kilka kierowców na „prywatnych” samochodach, których nich Jean Regoini na Kadacie i Marie-Claude Beaumont (mistrzini Francji) na Commodore GS.

Najbardziej w RMC 1971: **FORD** (1) — przygotowała się do Safari, Miasteczka Europy i Rajdu Londyn—Syrny (1972). BLMC: **ROGTER** i inne marki angliabie CITROEN, VOLVO, SAAB, MERCEDES, NSU. Oczywiście w tym typach mogą znaleźć się na starole, ale będą to samochody prywatne, bez oficjalnej pomocy wywozów.

Przypomnijmy triumfatorów ubiegłorocznych: 1) Waldegard—Nalmer (Porsche 911 S), 2) Larousse—Galin (Porsche 911 S), 3) Nicolas—Roure (Alpine 1300), 4) Anderson—Thoresius (Porsche 911 S), 5) Clerk—Pulver (Ford Escort TC), 6) Balfestier—Audette (Lancia Fulvia 1000), 7) Makinen—Lidon (Ford Escort TC), 8) Barhaile—Mannell (Lancia Fulvia 1600), 9) Charreau—Castel (Alpine 1600), 10) Pianta—Palazzi (Lancia Fulvia 1600).

# BUNUEL I KOBIETKI

Reżyser hiszpański, Luis Bunuel, nalaży do tych krzepkich, niezmiordowanych, operacyjnych starców jak Wańkiewicz czy Cwikliński. Grubo po siedemdziesiątku, a ciagle od kręci i ciagle jest w czolowieżu rzuśdony filmowych, podczas gdy jego rówieśnicy już dawno drzemają, już dawno poszli na emeryturę (albo na zieloną trawkę). Zazwyczaj nie w mekkie fotole, ale w skuterach. A przecież robienie filmu, nie jest to samo, co pisanie powieści. Jest to robota dla ludzi młodych, a przynajmniej w średnim wieku, robota, przy której czasem trzeba nabiegać się do upadłego i nawrzeszczać do zupelnego zachycniacza.

I otóż ten starzec jest wciąż na pierwszej linii i nawet pracuje na dwa fronty. Jedną ręką robi filmy zastanawiające a ambitne, druga — filmy kasowe i komercyjne, w których niejednokrotnie bli sobie za wszystkich w żywo oży.

Film Bunuela „Piękność dnia”, który właśnie idzie na ekranach, nalaży do tych bunuelowców filmów drugiego sortu, drugiej kategorii. Reżyser wziął tu kwiatę gwiazdy francuska, Catherine Deneuve, bardzo dziś modną, drewniana, chłodną, zimną jak galareta topielca, wstawił do scenariusza opartego na landerym, przewrotnym powieściolu, kazał jej robić się po drzewie i piętach rzy, kazał ją chłostać (dosłownie), obrzucać błotem (dosłownie), w końcu wrzucił ją do łódka z beżowym apasem, za starym Chifczykimi grubym jak komoda oraz z rekordowo obrydlwym kupcem, zdaje się, że galanteryjny, no i kazał jej z tymi wszystkimi osobnikami przyszywać rrrrozkosze takie, że ho! ho!, takie, że naprawdę trudno je wyobrazić sobie.

Cata historia jest oparta — jak powiedziałem — na powieści przelanej i raczej drogocennej, chociaż napisał ją pan Kaszal, pisarz ongiś nowomowy, i nawet członek Akademii Francuskiej. Cata historia jest wyraźnie niasławie i wyraźnie przedwojnowa, chociaż powstawała nie do niej telewizory i najnowsze modele samochodów. Ale model wyobraził tych ludzi. Oto model małżonka o uosposobieniu wyraźnie machochyicznym, strasznie niszczodolnowa, bo mał jest w stosunku do niej zbyt harcelski, za mało brutalny. Takie rzeczy oczywiście zdarzają się i dziś. Ale sny tej pani! Śnią się jej i mi nie! nie wcale! Nio lokaje, chce być chłostana i poniewierana przez lokajów? I to lokajów bardzo przeprosiwych, w libranich, i otóż komu dzisiaj śnią się lokaje, kto chce być bity i poniewierany przez lokajów?

Pat! Ta mazy i to by. Żeby sobie troszeczkę pogrzeżyć i robi to — no, gdzie? — Oczywiście w domu szadkach. A do tego domu szadczak przychodzi oczywiście dwóch apasów, jeden stary, drugi młody, apasów o wyglądzie takim, że już na sam ich widok każdy polojant przy zrywowych zmyslach sięgnąłby od razu po rowolwer, apasów zupełnie jak z przedwojennych piosenek o bandytach i czarnej Mańce. Przychodzi również romantyczny ginekolog paryski 2 ma on obsesję lokajskie, wkłada lokajkę czapkę i mówi do k.: — Jadnie pani...

Stary oblesnik wyraźnie sobie w tym filmie zadocikowal, wyraźnie najtrawia się z aktorów, z ewentualnych widzów, za wszystkich, i pomysłcie, że z okazji tej historyjki, nawet nieświe, szcokiwie trochę po starostwieku, zastawione, wypisywane są w powalnych tygodnikach tasieomowe elaboraty o... naturze kobiecy. I tak na przykład w „Polityce” Kalużyński z okazji tego filmu przypomniał powiedzenie Freuda, że kobieta jest z natury niemoralna...

A właśnie: jakie właściwie są kobiety? Zdjają się, że różne. Jedne takie, a drugie takie, to znaczy takie same jak pierwsze, ale troszeczkę inne. Czy są takie, które mając przewoźniczo wyglądającego męża, lubią sobie od czasu do czasu poliglować ze starym, oblesnym Chifczykimi? Nie niewykłuczone? Ze są. Czy są takie, które lubią dostawać w salkę przed stosunkiem, a może i podczas? Niewykłuczone, że są. Przesztęgabym jednak przed pochopnymi uogólnieniami i przed generalizacją, bo można się srodze rozczarować. W stosunku do kobiet i w stosunkach z kobietami, jak w ogóle w stosunku do wszystkich i w stosunkach ze wszystkimi, obowiazuje polityka elastyczna, w przeciwnym razie można się sparzyć i iść na zieloną trawkę.

Ala ja tu piszę i piszę, a tymczasem za ścianą wrzaski. Pan domu wrócił podchmielony i zaczyna łoić żonę, zupełnie jak lokaj z film Bunuela. Może on obejrzał „Piękność dnia”, może przejął się tym wszystkim, co ma do zakomunikowania Bunuel? Eee, wątpię, zdaje się, że on do kina nie chodzi, a z żoną postępuje tak zawsze. No, i wyobraźcie sobie, że kobieta jakoś nie wygląda na osobę szcześliwą. Ale to może dlatego, że kobiety potrafią się sprytnie kamuflować i konspirować, oj, potrafią...

JAN ZBIGNIEW SŁOWEJSKI

Zaloga Smorawicki-Zambrowski w BMW 2002 T1, jedna z niezachowanych w 40 Rajdzie Monte Carlo



# Tępicie ieleń i oszczędności!

JERZY SURDYKOWSKI

Jak wynika z brodatego już drowca, kilku panów, obdarzonych niejakim zmysłem racjonalizatorskim, postanowilo zwyczajny agrest zmienić w szlachetne winogrona. Operacji tej, która jakoby przyniosła im znaczne korzyści materialne, dokonali pozabijając agrest — przy pomocy żyłki „Polsilver” — jego naturalnego owłosienia. Osobiście powątpiewam w realność zaprezentowanej metody robenia pieniędzy. W dobie gwałtownej rewolucji naukowo-technicznej

technologia golenia agrestu wydaje się wyjątkowo pracochłonna i przestarzała. Wszak sam postęp techniczny dostarcza nowych, nie znanych dotąd możliwości: miast golić agrest, można „golić” fundusze na ten postęp przeznaczone... Oto kilka metod, zaobserwowanych w instytutach, fabrykach i uczelniach. Wydają się pouczające.

## Metoda pierwsza: na murzyna

Do zespołu osób realizujących zlecenie na prace naukowo-badawcze, ekspertyzy, opracowania dokumentacji itd. dopisuje się osoby fikcyjne — tzw. „murzyny”. Obecność „murzynów” na liście plac pozwala podnieść aparanę niektórych pozostałych osób. Za swe usługi „murzyny” otrzymują zwiększoną zapłatę w wysokości 10—15 proc. wymierzanej w sumy.

## Metoda druga: na koleje

Poniżej drapieży o ruchu racjonalizatorskim są stormlowane tak, iż zabraniają pracownikom zajmującym stanowiska kierownicze i inżyniersko-techniczne zgłaszania usprawnień z zakresu powierzchni i m. odcinka pracy, która to usprawnienia powinni zgłaszać i wprowadzać w ramach swych obowiązków służbowych bez dodatkowego ekwiwalentu, bywa niekiedy, iż firmowne pomysłu proponuje się „kolosez z broduki”, w zamin za pewne korzyści materialne. Zdarzają się też „umowy” innego typu: konstruktor świadomie umieszcza błąd w dokumentacji, który współzaliczając z nim „kolosez” poprawia, zyskując chwałę i tytuł racjonalizatora, lecz oczywiście tylko uzgodnioną część przypadającego za „usprawnienie” wynagrodzenia.

## Metoda trzecia: na szefa

Kierownicy komórek organizacyjnych w przedsiębiorstwach, uczelniach lub instytutach, wyznaczają niemal partycypując w części wynagrodzenia otrzymywanego za prace wykonywane przez zespoły złożone z ich podwładnych. Dla każdego z nich to wynagrodzenie za nadzór, podczas gdy w rzeczywistości bywa ono prosto wynagrodzeniem za brak nadzoru i tzw.

„świąty spokój”. Metoda łatwa, prosta i mało pracochłonna. Stosowana bywa również w podobny sposób „dopisywana się” do cudzych wynalazków i usprawnień.

## Metoda czwarta: na pracowitość

W przeciwieństwie do poprzedniej jest ona nader pracochłonna, uciążliwa i niebity bieżnicą, jeżeli bywa stosowana raczej przez pracowników nisko usytuowanych w hierarchii służbowej. Praktykujące ją osoby, wykonując w ramach swych obowiązków służbowych prace konstrukcyjne lub montażowe związane z postępowaniem technicznym, „przyszczędzają” nieco części i podzespołów, które polem można użyć zupełnie gdzie indziej; do czegoś zupełnie innego. Metoda popularna w dziedzinach, gdzie można „zmontować coś i opędzić na bok” oraz tam, gdzie mnóstwo podzespołów i części ulega kontrolnej, np. w elektronice.

## Metoda piąta: na... cztery litery

Ta z kolei stosowana jest niezmiernie szeroko — od Bałtyku do Karpat — we wszystkich ośrodkach placówkach z postępowaniem technicznym, w miły wciąż obowiązujących przepisów, wynagrodzenie pracowników biorących udział w wykonywaniu zleceń jest zależne od liczby poświęconych na ten cel godzin, radek, latów, jest liczbą tę rozdymać, zwłaszcza iż sprzyja temu struktura organizacyjna placówek tzw. „zaplecia naukowego przemysłu”. Metoda owa jest nie tylko nieuczciwa, ponadto jeszcze prowadzi do obniżenia wydajności pracy umysłowej, wzrostu czynności biurokratycznych i kradzieży oraz do zaniku inicjatywy. No bo, jeśli „licznik” znajduje się nie w głowie, tylko w...

Mozna byłoby iście nienajęz kontynuować, przytaczając szereg dalszych metod, pozwalających na przykład biuro projektów uzyskać zlecenie na dokumentację nikomu niepotrzebną i do niczego nie służącą, pozwalających finansować z funduszu postępu technicznego zakup i zaistnienie telewizora w gabinecie dyrektora lub jego zastępcy, bądź też na sfinansowanie z tego funduszu remontu prywatnego samochodu osobowego, pozwalających wreszcie chwytać na nabycie pieniędzy państwowych znacznych ilości części radiotelegraficznych służących potem (do prywatnego) luzu konkurencyjnym firmom ZILIN.

Nie w tym rzecz, pora bowiem na przedstawienie zagadnienia w szerszym nieco aspekcie, a potem na wypracowanie wniosków. Za nim, iż jednak nastąpi, stwierdzić należy iż wędpańca cożby wymienionych tu metod jest stosowanie ich przez pracowników inżyniersko-technicznych natężę przedsiębiorstwa, biur, uczelni i instytutów w trakcie wykonywania dodatkowych prac zarobkowych poza ich normalnymi obowiązkami zawodowymi. Jak wynika z pochodzących jeszcze z 1963 roku, lecz ogólnych w 1970 roku badań nad inżynierami zatrudnionymi w Warszawie w przedsiębiorstwach podległych MPO, w tym wykonuje tak prac 32,8 proc. mierzonych za zleceń do przemysłowych, lecz już tylko 14,9 proc. z biur projektów i 20,4 proc. z instytutów. Należy, nowymi danymi nie dysponuje ani NOT, ani GOS, mi też zadaje się zastanawiać, czy tych niżej podpisany się zwracał. Problem więc — choć nieco wstydliwy — istnieje, wypada więc przyjąć, że jest bieżący.

## No bo przecież im głupsza praca, tym lepiej można na niej zarobić!

Niestety, to znane — szczególnie wśród inżynierów — powiedzenie, w zestawieniu z realiami ich pozostałowych zajęć zarobkowych, staje się zastraszającym prawdziwie.

Wprawdzie tzw. „prace zlecone” charakteryzują się na ogół rozsądną stawką godzinową, wędpańca, jeśli tylko dla pracowników zatrudnionych formalnie na stanowiskach typu badawczego, inżynier natomiast z długolacymi praktykami zatrudnionymi w uczelni na etacie naukowo-inżynierskiej, wykonywanie swe poszukiwania prace z wynagrodzeniem 15—16 zł za godzinę, a więc mniej niż otrzymuje pracujący w nadgodzinach pracownik fizyczny. Ślad pokusa, by, patrząc metodą pierwszą, czwarta i piąta, Ślad i przypadki niezwykłej tolerancji przełożonych wobec zwykłej nieuczciwości.

Wielu inżynierów „corabia” pracując jako wykładowcy na różnym rodzaju kursach lub w szkołach zawodowych i tu również sprawozdanie z wspomnianych przed chwilą powtarza. Wprawdzie za wygłoszenie prelekcji lub odczytu o charakterze naukowym można otrzymać 300 zł, lecz zabranianie materiału i realne przygotowanie do niej wymaga oczywiście czasu i wysiłku zupełnie nieproporcjonalnego do tych trzech setek. Łatwiej więc bez specjalnego trudu wyklepać kilka godzin dziennie na masowych kursach o niskim poziomie przy stawce 40 zł za godzinę lub prosto wyklepać propozycję liczącą sobie 100...

Bywa że doświadczone inżynier lub pracownik naukowy napisze książkę albo podrecznik z zakresu swej specjalności. Uda się wówczas przed komisją, wydziałem i tu się wówczas za akces, autorstwa i tu się debiutujący prozak. Można oczywiście uznać wznowienie przed komisją, by być może, co technicznym za rzecz chwalebna, trudno jednak nie przyznać, iż w utworach tego ostatniego rodzaju, których nie może być wyszczególnić w palca, podcząg gdy w beletryzacji, w różnie. Dowcip, le zarobkowy, czy Einstein, gdyby przyszedł do PWN, jest stary i przyszedł go tu nie bieżący.

Cóż jednak z tym, co w pracy inżyniera, projektanta oraz naukowca najwęższe i na tym powinieli on móc zarobić najwięcej, a mianowicie z twórczą działalnością techniczną? Z pomysłami, usprawnieniami, wynalazkami? Wydawałoby się, że powinno tu istnieć bodźce skłaniające do tego, by inżynierowie — miast poszukiwać łatwych i nie tracących wykładów lub wprawiać się w stosowaniu metod wymienionych na wstępie — poświęcać część swego wolnego czasu na myślenie o tym, co też mogliby usprawnić lub wynaleźć. Tymczasem sprawy związane z wynalazczością i z wynagrodzeniem jej, lumaryzują się niesłychanie przedmiotem anegdoty równie niewesołych, jak ta o Einsteinie.

Rzyko, iż — dobru, nadający się do wykorzystania, w praktyce, w który wypracować i inwestować wiele sił, czasu i pieniędzy, nie zostanie imo wszystko wykorzystany, jest niestety zbyt duże, by skłonik najdłuższymi częścią naszego życia naukowo-technicznej, wynalazczości jako do metody osiągnięcia dodatkowych zarobków. Szkoła to wielka, bo wiem celem wypracowania, nie jest, ponieważ system poszukiwania zajęć tych ludzi, powinno być im uzupełnienie zarobków lub też doręczanie łatwiej braku kadrowych, lecz MAKSYMALNE WYKORZYSTANIE OGROMNEGO POTENCJAŁU MYŚLI, DOKONAŃ I MOŻLIWOŚCI, JAKI REPREZENTUJE RZEŚZA POLSKICH INŻYNIERÓW I TECHNIKÓW.

Wykorzystanie to jest bezwzględnie warunkiem naszego dalszego rozwoju i bez niego nie poprawimy ani swej pozycji w świecie, ani swego materialnego bytowania. Przez 25 lat kadrowo naukowe sumy kwotałowe inwestycji w kadry naukowe i techniczne, a dziś wreszcie musimy wejść w okres coraz pełniejszego projektowania, rozwoju, pracy nas wszystkich kapitału. Warunkiem jest jednak wypracowanie mocnych i silnie działających bodźców dla twórczej działalności technicznej, dla wdrożenia wynalazków, niezależnie od tego, czy odbywa się ono w ciągu 8 ustawowych godzin dziennie, czy w tej północy.

Chcę zarządzać się obecnie szansa, by bodźce te zaczęły działać przynajmniej w ciągu tych 8 godzin, choćby nawet w niektórych tylko instytucjach. Powinno być z operacji toruje sobie drogę, a nawet znajduje swe odbicie w przepisach przekazanie: że

## Mysł jest towarem!

A towar można wytworzyć, kupić, sprzedać i zarobić na tym pieniądze. Od 1 stycznia 1971 wprowadzono nowy system finansowania prac badawczych. Za podstawową jednostkę, na którą przydzielone są środki finansowe, uznaje się konkretny problem badawczy, nie zaś konkretne biuro lub instytut. Płatówka odpowiedzialna za rozwiązanie problemu dysponuje tymi środkami i zawiera z innymi placówkami naukowo-technicznymi umowy do wykonania zadań częściowych składających się na to rozwiązanie. Każde zaś tego rodzaju placówka, działająca w myśli nowego systemu, w swych stosunkach z kontrahentami niezależnie od tego, czy są to inne placówki badawcze, przemysł czy partner zagraniczny — stosować będzie przepisy swych prac badawczych, projektowych i wdrożeniowych osiagając w ten sposób konkretny efekt. Aby do obliczenia zysk, bądź przynosić równie łatwą do policzenia stratę. W niektórych placówkach dla umocnienia tego mechanizmu stworzono zostania tzw. "fundusz efektów wdrożeniowych", na który złożony jest część zysku osiągniętego przez przemysł w wyniku wdrożenia zakupionych opracowań.

W zależności od wzrostu zysku rosnąć mogą zarobki pracowników, a więc zarabek nie mogą tym lepiej, im lepiej i skuteczniej myśli, im celowniej efekty będą, większą wdrażają. Przeszła ponadto działaczniki skłaniające dotąd do nadmiernej rozbudowy struktury (właszcza biurowo-technicznej) instytutów i biur projektów, do oszczędzania siły konstruktorów, technologia i projektanta wzajemnie od siebie, do tworzenia dokumentacji na tony, rozdziarnia liczonych w godzinach zyska i do wykonywania prac nikomu niepotrzebnych.

Oczywiście nie jest to proces łatwy, ponieważ zmiana nie obejmuje jeszcze wszystkich placówek naukowo-technicznych, a tam, gdzie obejmuje, działa w warunkach wytworzonej przez starą przyzwyczajenia, metody i nawyki, a nawet stare — nie zmienione dotąd — przepisy. O trudnościach, jakie te nowe prądy napotyka, dowiedzieć się można z roku temu w nrze 26 wilegozłoznych "Perektyw" i dalej jestem od twierdzenia iż z dniem 1 stycznia 1971 zaczęliśmy generacja i w pewnym czasie myśl techniczna nabyła złoilo i na wagę ziarna nagrażać, lecz niewątpliwie w ramach istniejących instytucji — zrozumiemo już sporo. Cóż, co się udało, to zyskić to było same i poza ich ramami, a w ogólności we wszelkie pozostawzonej działalności inżynierskiej, która pretenduje do miana twórczej. Przed wszystkim jednak:

## Prześcimy bądź się pieniędzy!

Nie jest prawdą twierdzenie, iż każdy dobry wynalazek musi zostać koniecznie zastosowany. Natomiast prawdą jest, że każdy zastosowany wynalazek powinien przynieść wiele. Niestety ono "wiele" nie bywa dziś dostrzegane ani przez zainteresowanego wynalazcę, ani przez spójnikujący wynalazek przemysł. Przemysł, owszem, chętnie zarobiłby na wynalazku, czemu sprzyja coraz powszechniejsze stosowanie dla jego zastosowania. Zysk, lecz nie — kto liczy się z tym wskaźnikiem — nie kupi wynalazku nie dopracowanego i nieoświetlonego. Z kolei wynalazca nie ma środków na dopracowanie i oświetlenie. Jeśli zaś jest pracownikiem danego przedsiębiorstwa, to środki to znajduje — nie zawsze, a jeśli tak, to

i z ogromną trudnością. Brak tam — niezbędnej w sprawach nagłych a pilnych — elastyczności i możliwości wydatkowania znacznych sum na cele związane z planową, statutową działalnością. Nie bardzo wiadomo, jak wynalazcę rozposzewać, jak go sprzedać za granicą, jak wreszcie wypłacić autorowi wynagrodzenie. Można zależeć ręce nad drugą przepisów (ok. 40 aktów normalnych reguluje w Polsce sprawy wynalazczości), nad biurokracją, nad humorystycznym niemal bezcelem, by wynalazca nie otrzymał choć złotówki za duze. Z drugiej strony nie można wymagać od przedsiębiorstwa — produkującego wyczerpił się zbieraniem, badaniem, opracowywaniem i późniejszą sprzedażą opracowanych i gotowych do zastosowania projektów. Przedsiębiorstwa takie działają przy 20% przychodu, a nie 10%, gdyby tych przedsiębiorstw było więcej, przy resorcie gospodarczym. W jego luznej, a wymagającej inicjatywy i rzetelności działalności, niewątpliwie, możliwościowego spotykania swych talentów ci nasi znalcami i operatywni organizatorzy niewielkich, lecz dynamicznych przedsiębiorstw, którzy dziś nader często — z braku innych możliwości — znajdują pole do działania w sektorze prywatnym. Przedsiębiorstwo takie, mając centralną handlową i zarobkową organizację, powinno też przełamać MIT O PIENIĄDZACH KTORECH "NIE MOŻNA UGRZYĆ". Długa jest bowiem lista dokonanych wynalazków, które mogłyby stać się punktem wyjścia do zwykłej produkcji eksportowej lub znaleźć zastosowanie za granicą, a nie znajdują go ze względu na brak inicjatywy i sztywność struktury przedsiębiorstwa. Potrzebują pieniędzy, które można zarobić na oparty o wynalazek ekspozicje "ugryźć" się jakoby nie da, wiele uznanych wynalazków posiada wartość węższe i węższe, a ich autorzy nie otrzymują wynagrodzenia. Stwarza to anabidznie dla koleiny autorów, ponieważ dobrze im wiedzia, iż int. X lub Y, którzy nastawili rewersy, przychody wykonał, i na tym rzecz się zakończyła. Miał więc myśleć o wynalazkach następnym, myśląc o innych i bardziej realnych — środkach utrzymania budżetu.

Powinny bowiem jasno, że prócz obawy przed pieniędzmi, których rzekomo "nie są się ugrzyźć" żywym nieuzasadnioną obawę przed pieniędzmi, które wynalazca mógłby otrzymać. Prawo dopuszcza jako najwyższą kwotę wynagrodzenia wynalazcy 0,5 mln (w praktyce niemal nigdy nie spotykana), podczas gdy w totalitach można wygrać miliony. Powinny jasno, że — by wynalazczość stała się atrakcyjniejszą od prac ziemnych, łatwych wykładow, czy po prostu zwykłych kreacji — pieniądze, jakie można otrzymać za znakomity wynalazek muszą być również znakomite. W świadomości społecznej, w zarle, pisanie, we wszystkim finansowym — musi być szczególny totalitokalizm, a nie szczególny charakterystyczne. Musi być odwrotnie, jeśli nie chcemy stać się techniczną i naukową prowincją.

Przedsiębiorstwo do spraw wynalazków nie urodzi się jednak natychmiast i nie natychmiast zmieni się atmosfera wokół wynalazczości. Czy dla poprawy wykorzystania myślowego potencjału środowiska naukowego i technicznego i dla usprawnienia takich, jakim są dodatkowe prace zarobkowe przez 600-

wisko wykonywane, można uczynić coś więcej i szczytnie?

Oczywiście. Już z 1967 roku pochodzi uchwała KEN-u nr 244 w sprawie powołania zespołów do realizacji szczególnie ważnych zadań rozwojowych pozwalająca na pełne oddanie od godnowego systemu rozliczania prac ziemnych i na przeniesienie "liczki" z siedzenia do głowy. Dlaczego nie znajduje ona łaski u księgowych i dyrektorów, którzy wolą pracować po staremu? Dlaczego zwyczaj organizowania tryjad naukowców, który byłby do niektórych zakłady przemysłowe, a nie instytucji i uczelni? Znowu prawdopodobnie przyczyną do słarych metod pracy. Dlaczego gospodarstwa pomocnicze tych uczelni, skupiające znakomitych łachowców i pośredniczące właśnie w poszukiwaniu wykorzystaniu czasu zatrudnionych tych uczelniach pracowników, są przykładem struktur akademickich i zbiorokrajowych, zamiast stawać się powoli małymi przedsiębiorstwami do spraw wynalazków, do czego już dziś mają pełne możliwości? Dlaczego gospodarstwa te placą za przedsiadanie przez inżynierów i naukowców godziny, godząc się po ciuchu na wiele, co najmniej, nieprawidłowości i "sposobów", lecz nie placą ani grosza za zastosowane w tych pracach wynalazki? Gorzej. Bywa, że jeżeli współpracujący z nimi kontrahent przedsiębiorstwo przemysłowe — wynagrodzenie niekie zapłaci, nie można go z powodu trudności biurowo-technicznych przekazać zatrudnionemu w uczelni autorowi.

Powie ktoś, że by stworzyć silniejsze bodźce dla naprawdę twórczej pracy inżynierskiej, by za toby pomyślnie dość dobre pieniądze, brakuje nam ogólniejszej, produkowanej, a nie tylko istnieją. Są nimi, po pierwsze, one — wspomniane już "pieniądze, których nie można ugrzyźć"; po drugie zaś może wyzwoić je ograniczenie objętości produkowanej przez asmych inżynierów dokumentacji. Choć podjęto w tym kierunku pewne kroki i, choć, o czym też wspomniałem, nie udało się, nie udało się w niedalekiej przyszłości, to jednak wciąż obowiązujące przepisy i utarta praktyka sprzyjały rozczytaniu dokumentacji ponad wszelką miarę i topieniu w niej zastraszającej ilości pieniędzy. Niedawno w jednym z biur projektów na Wybrzeżu odgrzebano dokumentację o m o m o z wczesnych lat pięćdziesiątych — liczyła ona po około 50 stron — dziś dokumentacja szalatu publicznego jest dwukrotnie większa.

Sprawa bodźców i wynagrodzeń za pozostawienie prac zarobkowych, a nie wydatkowania i dobrze byłoby, gdyby poświęcił jej nieco uwagi zbliżający się IV Kongres Techników Polskich. Mam bowiem do czynienia z obczarem polityki sprzecznicy i noszącej, poruszając się po nim łatwo dobieć do wniosku, iż dobrzytny przynieść może raczej jakieś opracowanie, a nie pieniądze. Niepowinno od dawna nowych rozwiązań, niż wymyślenie rozwiązań nowych i znakomitych.

Marzam, organizacyjny konserwatyzm i — popierana przez przepisy — obawa przed pieniędzmi, które można byłoby zarobić, rodzą w środowisku technicznym sceptycyzm i nieufność wobec działalności twórczej. Ten sceptycyzm daje się zauważyć w pracach i w dyskusjach, nie dokonany wynalazek oznacza stratę. Każdy wynalazca, który w poszukiwaniu lepszych parapspektyw osobistych udał się za granicę, oznacza stratę powódnią — także polityczną.

— Wobec przemysłu jesteśmy "koniom trojańskim" nowoczesności — stwierdził wobec dziennikarza szef wydziału placówek naukowych i technicznych. "Ja czuję się raczej joleniem trojańskim — doruczi półgębkiem jego podwładny... Powtarzam: ile dziś placują za ten — wciąż uzasadniony — sceptycyzm? Przedwzrost, dziś, jutro..."

A. HOJZER?

\*J. Jan Poturze, "Zawód i prace inżyniera", "Dziennik" 1970 r.

# Z

## WŁÓCZKI ROBJONE

Stroje włóczkowe ręcznie robione są znowu bardzo modne

Moda skłoniła nawet dziewiarstwo przemysłowe do naśladowania pracy ręcznej — produkuje się specjalne maszyny, które pozwalają uzyskać równie szlachetny efekt, elastyczność i odporność na deformację. W naszym klimacie dżerseje z puszystej wełny, miękkie, ciepłe i niemnające, są użyteczne przez cały rok. Oprócz swettrów nosi się suknie, kamizelki, spodnie, zakłady, płaszcze, a nawet męskie garnitury robione z włóczki.

Komponowanie modnych strojów włóczkowych we własnym zakresie pozwala nadać im unikalny charakter, ale nie każdy to potrafi i nie każdy ma na to czas. Na większą skalę produkują rękoźmielnicy dżersejów podjęły spółdzielnie dziewiarskie Cepeli, działające w całym kraju. Wzornictwo każdej z nich ma cechy indywidualne, związane z regionem, dla którego przeznaczają swoje wyroby.

Najstarszą spółdzielnią dziewiarską jest „Poziom”, który istnieje już 20 lat i zdobył uznanie za produkcję „na poziomie”. Zatrudnia obecnie 450 chałupników, niemal wyłącznie kobiety, dla których praca w domu z wielu względów jest jedyną formą pracy zarobkowej. W ciągu roku z 20 ton wełny i 24 ton anilany powstaje około 100 000 ubiorów dzianych w 80 wzorach krótkosejnych. Ostatnio prezentowana kolekcja była niesłychanie kolorowa.

Zaproponowano ubiory na wszystkie pory dnia i roku. Moda przywróciła znowu do łask suknie, obok nich komplety składające się ze spodni i bluzki z różnego rodzaju swetrami, zakładami, golfami, kaskami, kamizelkami, ponczami lub chustami. Niebanalne były długie płaszcze z imitacją futerki zrobioną z włóczki oraz stroje podróżne i garnitury męskie w stylu sportowym.

Stroje młodzieżowe, składające się z mini-sukienki, lub mini-spodniek z bluzką oraz mini-pończoch sięgających trochę ponad kolano, budziły duże zainteresowanie.

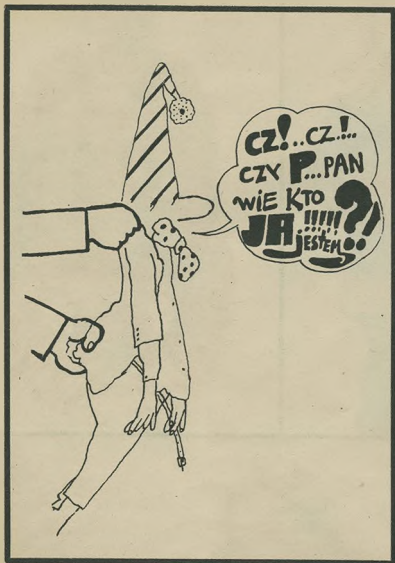
Kolekcję zaprojektowały:  
KRYSTYNA LANGER  
I GRAZYNA HASE.

Zdjęcia  
KRZYSZTOF GIERAŁTOWSKI.

Pozowały:  
MISIA, ELŻBIETA I INGA.







## „Czy pan wie, kto ja jestem?”

„Czy pan wie, kto ja jestem?” — za hasłem tym najczęściej kryje się pijak! bełkot i rozrabiaczko. Ktoś mi chce uregulować w księpie rachunku, zapłacić za takówkę... zawałenie „Czy pan wie...” jest jego bronią. Czy skuteczna? Oczywiście nie: kelnerzy i taksówkarze nie zwykli bowiem do swych „gości” dokładać, a należność swa potrafią wyegzekwować jak małe kto, mając wprawę i (cozcie jedno, hałem „czy pan wie, kto ja jestem?” straszy się przecież bez pokrycia, ot, pijacka megalomania, nił wiecej o tym straszonej z reguły dobrze wie.

Zjawisko jest banalne, oto np. krócej się do spółdzielni, krawieckiej „Świetlana Przyszłość” przeleciała się po dwóch głębszych w pospóje oficera kontrowiadu, może być z równym powodzeniem siedzą prokuratorem, a nawet ministrem. Wszystko zależy już tylko od fantazji. Każdy „wykłada” nocnego lokalu jest w stanie podać katalog stanowisk, na jakie „awansują” pijacy, aby przekonać portiera, że są „kimi”, t. j. że taki ten rodzic powinien określić konsekwencje, jednoznacznie skulki, że z faktu tego „coś” wynika...

Dajmy jednak spokój pijakom. Jeżeli w zamroczonej alkoholami świadomości zrodzi się myśl, że człowiek zajmujący w hierarchii społecznej określone stanowisko uzyskuje, wbrew zasadom, dla któ-

rych zburzono niegdys Bastyle, szczególne prawa, to jest to jego rzecz. Cóż nas może obchodzić, co myśli pijak V czy Z, a jednak...

Otóż w odczuciu krojącego spłodzin „Świetlana Przyszłość” czy zegarmistrza z Pinczowa, jego zawołanie ma jakiś sens. Żeby po pianemu powiedzieć „czy pan wie, kto ja jestem?”, trzeba na trzeźwo wpaść w równość obywateli wobec prawa, bo tylko wówczas warto zmienić skórę, zamydlić oczy, próbować oszukać, że jest się „kimi” po to, żeby czegoś uniknąć albo osiągnąć „coś”, aby mieć jakiś zysk.

I tu dochodzimy do istoty sprawy. Otóż w naszym życiu społecznym zdarzają się czasy, niesieły, fakty, na podstawie ugodnienia których powiadać może swoje odczucie niernowicy i dlatego właśnie wystarczają dwa głębsze, żeby zawałać „czy pan wie...”

Pewien młody człowiek o niezupnie wyjątkowych dochodach i wstępnej reputacji, szczęśliwym dla siebie zbiegiem okoliczności, nosi nazwisko jednego z wybitnych działaczy państwowych.

Nie tak dawno tenże młodzieniec, prowadząc swój, zachodniący oczywiście marki, samochód, spowodował na rubieżach Rzeczy-

spolitej wypadek. Miejscowe władze potraktowały niefortunnego kierowcę po ołowoku, a „urzędowa” ciężarówka bezwzględnie do starczyła rozbiły wóz do Warszawy, po czym, nieulna z reguły instytucja, jaka jest PZU, pospieszyła wypłacić owemu młodzieńcowi niemal „na słowo” odszkodowanie, „kako by nigdy nie wypłacono, gdyby rzecz została należycie sprawzona. Ponieważ w dalszym biegu wydrzeń znakomite nazwisko młodzieńca okazało się prostym jednym przypadkiem, dią wycyści się wydyszą, cóż z tego, za późno.

W opisanym przypadku działak określony mechanizm, zaś nie w tym leży zło, że nie sprawdzono, kim w istocie był delikwent a w tym, że nie sprawdzono, jaka w istocie była szkoda — bowiem przepisy PZU zrównują ubezpieczonych bez względu na to, kim są. Tak powinno być i przecież tak jest...

Rzecz działa się we wsł województwa warszawskiego. Pewnego mroźnego poranka, a był to wladnia czas ochronny na kurapaty, rolnik Jan Z. wyszedł wraz z żoną przed dom i w tym właśnie momencie się stłocząc nie opodal „Warszawy” rozległy się szrwały, już po chwili „myślni” zbirali na śniegu upolowane kurapaty, po czym odjechali. Rolnik Jan Z. zapisał sobie na drzwiach szły numer samochodu i to nawet koplowym ołowikiem, po czym zawał domił kogo potrzeba. Później okazało się, że samochód był wozem służbowym bardzo poważnego działacza powiatowego bardzo poważnej organizacji politycznej. Niebawem komendant powiatowy MO zdecydował się odłożyć sprawę ad acta. Rolnikowi Janowi Z. mogło się przewidzieć — mogło. Jeżeli tenże Jan Z. podjęcie sobie w go-spodzie, to kto wie, może kiedyś powie groźnie: „czy pan wie...” i nie powinniśmy się dziwić.

Pewien lekarz, bawiąg w modnym lekaku równoś mednej miejscowości udrówkowskiej na południ Polski, wypyl nieco za duzo, ale nie przeszkodziło mu to zaprownować towarzystwu „od stotnika” odwiezienie do domu błękitną skocą. Ktoś z trzeźwych, obecných w restauracji, wezwał telefonicznie milicjanta. Jedni powiadają, że złośliwie, inni, że zrobił to by zapobiec katastrofie. Mody kapral MO nadjechał w chwili, gdy rozważanie towarzystwo wsiadało do samochodu, aby górską serpentyną zjechać w dolinę. Co powinien zrobić milicjant? Zabrać kierowcy kluczyki i uniemożliwić jazdę. Co zrobił? — nic. Otóż, jednym z pasażerów samochodu był również trzeźwy jeden z miejscowych powiatowych notabli. To wystarczyło, aby młody milicjant zrezygnował z interwencji, dając się nawet zjechać krewki i nie przebiegającej w słowach matzowane notabla, która nie miała ochoty udcć się do domu pociągiem. Czy opisany incydent

miał dalsze konsekwencje? — nie, potencjalną konsekwencją może być jedynie inspiacja jednego z przyglądających się „zacięci” pijaków, aby kiedyś, gdy znajdzie się w opalach, wypowiedział sakramentalne słowa „czy pan wie...”.

Pewien młody człowiek z powiatu pruszkiewskiego przejechał owockim Fiatem człowieka i zamiał nieprzytomnego ratowac — odjechał. Już niebawem w komentarzu MO pojawiła się mama kierowcy, a zarazem żona koposć, z kím w powiecie ludzie się liczą. Przepisy nakazują zatrzymanie prawa jazdy, jeżeli sprawca wypadku nie udzielił ofierze pomocy. Tym razem jednak prawa jazdy nie zatrzymano. Dlaczego? Ano właśnie dlatego?

Wyobraźmy sobie, że pan S., posiadacz zawodowego prawa jazdy I kategorii, zachce jeździć za darmo Syreną stanowiącą własność FSO na Żeraniu, godząc się za to dzielić z fabryką cenymy spoztrzeźniami, jakim to wladnie Syrena jest samochodem i czy jest on co wart. Jeżeli pan S. uda się w tej sprawie do fabryki, zapewne go wysłmieją i porządą oszczędzać w PKO. A przecież pan S. jeździł fabryczną Syreną, chociaż prawo jazdy miał amatorskie i z motoryzacja się nie wpańdono, nie placki, a jeździł, bo był „kimi”, a pan S. nie. Pan S. może jedynie wdać się w spór z kierownem wykrzykując „czy pan wie...?”.

Każdy ma jednakowe prawo do miejsce w szpitalu i pocztyki w banku, do ułowiana syna na studiach czy córki w pracy. Każdy ma jednakowe prawo do przydziału mieszkania czy samochodu. Muszą być tylko spełnione określone przepisanie wymogi. Czy rzeczywistie? Otóż tak jest na prawo reguła. Życie jednak, niesieba, wskazuje na wiele wyjątków. Praktyczna dewiza „człowiek powołany, człowiekowi pomogą” stawia niekiedy ludzi, od których „coś” zależy, ponad tym, od których nie zależy nic albo prawie nie. W konsekwencji, jednemu łatwiej jest być, drugiemu trudniej, a wcale tak nie musi być. Można apelowac do tych, od których „coś” zależy. Można też zmobilizowac do kontroli społecznej tych, od których nie zależy „nic” albo prawie „nic”. W istocie bowiem, właśnie od nich zależy skala walki z kumoterstwem, dygnitarstwem, kacyfctwem i skuteczność tej walki.

Jeżeli ktoś krzyczy „czy pan wie, kto ja jestem?”, straszonej wie, że to jest bluff. Nie o to jednak chodzi. Rzecz w tym, aby straszonej zamias się śmieć, powiedział poważnie: „wim; i go z tego” Jeżeli tak będzie, hasło to będzie używane już tylko na balach maskowych w karnawale.

A. A. DOBRZYŃSKI

# Prawie jak za de Gaulle'a

ukończenie ze str. 13

ko takim, jak Rzym, Paryż, Frankfurt czy Haga.

Szczególnie na tym tle między Londynem a 6 stolicami EWG — które występują tu raczej solidarnie — już dziś można uznać za chyba najładniejszą do przayoczenia, choć jeszcze nie nabrły całej ostrości. Nie sposób pominąć, że Raymond Ball powiadomił już EWG w imieniu brytyjskiego Skarbu, iż po 5-letnim okresie przejściowym W. Brytania „nie będzie się przeciwstawiała, by funt zewnętrznie był swobodnie używany do celów inwestycyjnych w państwach EWG”. Mówiąc wprost miały on więc tak jak dotąd — w pełni zachować swą rolę międzynarodowej waluty rezerwowej, nie o, oczywiście, wszystkie płynące stąd przywileje. Ostatecznie sprawiłyby to, że funt zewnętrznie — jakże chwelnym pieniądź chyba najbardziej — na świecie za dużego kraju — zajęły pozycję hegemonu wśród walut państw Wspólnego Rynku, i dałby za pośrednictwem funta zostałyby one jeszcze bardziej podporządkowane dotarowi, od którego obecnie państwa EWG zamierzają — poprzez używanie walutowo — niezależnie się, a nawet stworzyć wobec niego konkurencyjny blok finansowy.

Jak dalece różnią się tu stanowiska, daje pewne wyobrażenie listopadowa wypowiedź prezydenta Pompidu. Na sesji francuskiej Rady Ministrów oświadczył on, że jeśli W. Brytania nie zgodzi się na pozabawienie funta jego roli międzynarodowej i nie przyjmie wszystkich zobowiązań polityki wspólnej EWG, to nie ma on zamiaru jej przyjąć. Co do EWG a tu już język prawie identyczny, jak za de Gaulle'a...

Diatego też Brytyjczyce nie ukrywali swej satysfakcji z laską drugiego członka tradycyjnej Rady Ministrów EWG, gdyż odwołano na dalszą mełą tek ponurą dla Londynu perspektywę jak unita walutowa państw EWG, a jednocześnie przybliżano dyskusję naszą nie do momentu, kiedy to (przynajmniej w myśli rechu Rippona) W. Brytania stałaby się pełnoprawnym członkiem wspólnoty i mogłaby blokować podejmowanie niekorzystnych dla siebie decyzji.

Nie należy jednak układać się teraz stosunek między Francją a pozostałymi państwami członkowskimi EWG. Po flakku bruckalskim powstał między nimi tak ostre krytyczne zażalenie, że do złudzenia przypomina się sytuacja sprzed 5 lat, kiedy to Paryż zaryzykował północny pojok wszystkich prac EWG, choć przepowiedział swój punkt widzenia na wiele spraw.

Jeśli nawet takie posunięcie nie wchodziłoby o rachubę, to w każdym razie Paryż uzyskał określony orząd do obrony swych interesów. Oto od 1 stycznia 1971 roku przewodniczący w Radzie Ministrów EWG przetrzął na 6 miesięcy Francuzi. Można być niemal pewnym, że ministrowi Maurice Schumannowi nie będzie wcale spieszo na to do popychania sprawy akcesu W. Brytania, ani też do forsowania federalnych koncepcji unita walutowej i gospodarczej EWG.

## NIEOBEJĘTNE PERSPEKTYWY

Sprawy te, jak już wspomniano na wstępie, nie są dla nas obojętne. Gdyby W. Brytania została przyjęta do bloku EWG, zdecydowana większość naszego handlu z rozwiniętymi krajami kapitalistycznymi objęłaby przepisy Wspólnego Rynku, które spowodowałyby już olbrzymie straty cenowe w naszym eksporcie — zwłaszcza artykułów rolnych. W dodatku przepisy te obwrotzyłyby granice celne W. Brytanii dla dostaw z kontynentalnych państw EWG, wśród których znalazłby się nasz stary konkurent — Holandia i Dania. Powstałaby więc wielka cisniona na rynek brytyjski, gdzie jeszcze cięższe byłoby utrzymać zdobytą pozycję. Coraz to nowe warunki Rippona, nadal bardzo twarde stanowisko Francji i nade wszystko stanowczy opór społeczeństwa brytyjskiego wobec koncepcji akcesu do EWG — zdają się oddać perspektywę rychłego włączenia W. Brytanii do kontynentalnego bloku, co należy tylko powitać z zadowoleniem. Ale pierzacie się trudności nie oznaczają wcale, że brytyjskim nie stanie się w końcu członkiem EWG. Stąd wypływa niejako nakaz dla naszych przemysłów eksportowych i handlu zagranicznego, aby jak najbardziej przygotowywać się do jeszcze trudniejszych warunków walki o utrzymanie się na rynkach zachodnioeuropejskich.

Do identycznych wniosków prowadzi obserwacja wspólnej polityki handlowej EWG oraz ceniowej, lecz stało postępujących procesów integracji na innych odcinkach — wycisła się i pianami unita walutowej i gospodarczej, których falstart nie może być pochożnie traktowany jako ich definitywne flakso. Już w ciągu najbliższych 2, najwyżej 3 lat trzeba się liczyć z wprowadzeniem nowych zamysłów integracyjnych, pogarszających naszą pozycję eksportową, zwłaszcza w dziedzinie cen i użytków finansowych. Wątpliwy Rynek już dawno minął „punkt, od którego nie ma powrotu” i należy z tego w pełni zdawać sobie sprawę.

WOJCIECH BUKOWSKI

# Miejska guerilla

Dokończenie ze str. 13

3 m. Znajdował się w niej stoleczek krzesła i metalowy talerz z pasami. Wiedzieliśmy już, do czego służy. Zaczęliśmy się rzucać, poprzedzając coś, pobitem, w nadziei, że — a nuż mnie zastrzelą! Skleczyli się jednak na karnie bezpieczeństwa. Po czym zaczęło się. Żeby ciało lepiej przewodziło prąd — polano mnie wodą. Zaczęli stosować wstrząsy elektryczne. Przez 48 godzin bez przerwy. Obecny przy tym lekarz, który dawał mi zastrzyki. Chyba wzmocniacie, ale i inne, nasenne, po których mnie rozbudowano i badano dalej, nie pozwalając usnąć. Kiedy zaczynałem krzawić, lekarz wzywał ambulans i zabierano mnie do szpitala. Dbało o wygląd naszych ciał, żeby nie pozostawił śladów. Dlatego też przy wieszaniu, przy wieszaniu do wstrząsów, przeguby rąk i nóg owijano nam zwiesz pasami z dartych kocioł. Torturowano też przy mnie nagie dziewczynki, myśląc, że je znam i że się zalamę. Cztery dni później rzyłyśmy i wzywano mnie do sali tortur. Potem kilka godzin odpoczynku — i od nowa. Chcieli dowiedzieć się, czy miałem kontakt z innymi przywódcami i czy organizowaliśmy wspólne fronty.

Po dłuższym przeniesieniu mnie do DOPS-u. Mnie i Marię Brito, której matę zastrzelił się w obawie przed aresztowaniem. Torturowali nas razem, zamknięci obwódną prądu. W DOPS-ie torturowała mnie grupa „Esquadra da morte”, „szwadron śmierci”, a przypatrywali się temu wysoko postawieni wojskowi.

— Kiedy dowiedzieli się, że siedzisz w wolności?

— O możliwości uwolnienia wiedzieliśmy tu w dwie godziny po porwanu Hollebena. Ja i Maria Brito nie byliśmy płokami, toteż policja od razu zorientowała się, że na pewno znajdziemy na liście wymiany. Od razu zaczęto nas „reperować”, abymy wyszli w przywrotnym stanie. Niektórzy policjanci odciągali nas na bok, aby powiedzieć, że nie wierzą w to, co robimy, że muszą tak postępować. Było to wyjątkowo obrzydliwe. Zaczęło też zwracać się do nas per „pan”.

No i wymieniono nas wreszcie. Nie wiedzieliśmy zrazu, dokąd nas wysłała. Okazało się — że do Algierii. Mieszkamy tam i prowadzimy nadal naszą robotę. Na razie — na odległość.

— Jakie widzisz perspektywy waszego ruchu?

— Zastawamy nam gwałt, tortury przysparzają nam wielu zwolenników. Armia płaci duże koszty polityczne. Też starsi się nas bezskutecznie rozbija. Ale nie są zadowolonymi jeszcze prawdziwej bitwy. Akcje zbrojne służą nam raczej do upolitycznienia mas. Jak

już mówiłem, gdy porwany dyktando, wówczas węgierski ukazuje się nasz program. Popiera nas już duża część społeczeństwa: pomagali nam przedstawiciele kleru, dziennikarze, lekarze, studenci, mieszkańcy leveli.

Kontrolowani przez rząd miejskich querrill nie jest praktycznie możliwa. Dużo ludzi w miastach jest bez dowodów obojętnych, bez pracy. Skąd można wiedzieć, kto z nich jest querrill? Dlatego też walka w mieście będzie się rozwinęła. Ma jednak ona i odrośniętą stronę modęlu — w mieście nie można przekształcić poparcia politycznego w zorganizowaną siłę. Gdyby Tupamaros posiadali warunki do rozwinęcia querrill w skali — rząd urugwajski nie byłby w stanie kontrolować kraju. Brazylia warunki takie posiada — góry, lasy, a także nawiązków do walki chłopów. Świadczą o tym choćby zajęcia w Nordeste, kiedy chłopci musieli uciekać się do terroru, aby bronić życia swego i rodziny. Wydaje im się, że istnieją warunki, aby słączyć naszą z ówswąderg, tworząc stałą, groźną siłę.

Uważam, że mamy realne szanse. Naszą querrillę prowadzi Brazylizy, którzy dobrze — nie tak, jak to było w wypadku Che Guevary — znają warunki w swym kraju. Nie zdziwiłoby mnie, gdyby ewolucji politycznej całego kraju. Dlatego ma szansę przekształcenia się w rewolucję, która porwie wszystkich.

— Czy nie sádzisz, że w przyszłości mają szansę przewrócić statur rządów w Brazylji postępowe elementy armii, tak jak się to stało w Peru?

— Nie. Bytu w nas dwie cyklicy w armii, w roku 1935 i później, za Getulio Vargasa, które potrzebowały wojsko z niepoprzązanych. Nie zdziwiłoby mnie, gdyby powstał typ generała Velasco Alvarado. General Albuquerque Lima? Miał szansę wodzić, kiedy po sparaliżowaniu Costa e Silva był jednym z trzech kandydatów na prezydenta. Chcieli go poprzeć młodzi oficerowie. Ale on sam nie pragnął wcale pójść dale. Reakcja wobec dyktatora może być więc w armii jedynie indywidualna. Tak, jak Onofre Pinto, jak Carlosa Lamarca.

— Wasz stosunek do wydarzeń chijskich..?

— W Chile nastąpiła zmiana rządu, a nie zmiana władzy. I teraz ma miejsce wyćwie; kto pierwszy i lepiej się zorganizuje — Allende, aby przeprowadzić konkretne reformy i wzmocnić władzę, czy też prawicowa opozycja, aby go z tego rządu usunąć. To jest zresztą spejtyka chijska i nie może być przykładem dla reszty kontynentu.

Rozmowa: ELŻBIETA DZIWKOWSKA



„Za kolunową ruiną:  
Zamek z ciała odarty,  
Huzarza i kominny  
Sprawia na nim warty.”  
(Jacek Żabiński)

# Zamek z ciała odarty

BARBARA SZCZEPULA



Fot. J. B. LAURENTOWSKA

Zamkowi poświęcono nawet specjalną uchwałę sejmową (2 lipca 1948 r.), a w roku 1954 ogłoszono konkurs na projekt jego rekonstrukcji, którego laureatem został prof. Jan Bogusławski. W 2 lata później pod kierunkiem profesora rozpoczęła działalność pracownia „Zamek Warszawski”, w której wykonano istic benedyktyńską pracę, sporządzono mianowicie dokładną inwentaryzację Zamku.

Sprawa odbudowy Zamku w Warszawie już od ćwierćwiecza jest przedmiotem ogromnego zainteresowania społeczeństwa. Odrastający Zamek byłby bowiem pomnikiem naszej kultury narodowej tej rangi co Wawel.

O tym właśnie, co zrobiono do tej pory, jak zaangażowane są duże projekty rekonstrukcji Zamku — rozmawiamy z prof. JANEM BOGUSŁAWSKIM.

**PERSPEKTYWY:** Prace przy odbudowie Zamku szermował m. in. argumentem, że zkon-

struowany obiekt byłby fałszykiem. Może więc Pan Profesor przypomni nam, co udało się uratować, ile fragmentów zamku ocalało?

**Prof. J. BOGUSŁAWSKI:** Zaczniemy od ogledzin Placu Zamkowego. Zachowały się przecież gotyckie piwnice najstarszej części Zamku Książąt Mazowieckich i partie murów Zamku późniejszego, osiemnastowieczny pałac „Pod Białą” i Białoleka Stanisława Augusta. A ponadto ocalało wiele detali architektonicznych oraz niemal kompletne wyposażenie wnętrz stanisławowskich, a m. in. kominki, drzwi, portfeletry, boazerie, wszystkie obrazy (Canaletto, Bacicelli), rzeźby, duża fragmenty malarstwa ściennego, a także tron, parę kompletów mebli, większość świeczników.

Znaczną część uratowanych zbiorów za wdzięczamy odwadze i uporowi prof. Stanisława Lorentza, który w 1940 roku uzyskał u okupantów pozwolenie na ewakuację do muzeum niektórych fragmentów zamku (portale, kominki, drzwi oraz wycinki gzymsów, sztukaterii i polichromii). Natomiast meble, część obrazów, boazerie, uratowała się przypadkiem, gdyż Hans Frank, który urządził sobie wiedeńską rezydencję na Wawelu, przewiózł je do Krakowa.

**PERSPEKTYWY:** W roku 1955 wygrał Pan Profesor konkurs na projekt odbudowy Zamku. Pańska koncepcja zakłada ścisłą rekonstrukcję zgodną z posiadanymi dokumentami. Na jakich dokumentach Pan się opierał?

**Prof. J. BOGUSŁAWSKI:** W naszej pracowni skompletowaliśmy bogaty materiał naukowo-ikonograficzny, około 3 tona zdjęć, a także szczyły i obrazy. Następną grupą materiałów były ocalałe w archiwach inwentaryzacje z epoki Sasów, Wawów i czasów późniejszych (m. in. z okresu międzywojennego). Np. na podstawie starej, wy-



Reprodukcja obrazu Wincentego Kadzięgo „Rozdźnica kościoła św. Klary i Mieszora Bernardynów”. Decyzja o uwolnieniu tych obiektów podjęta została w związku z budową wieżowca zaprojektowanego przez Feliksa Pancora. Rozdźnica kościoła św. Klary przeprowadzono w 1963 roku. W reprodukcję wmontowano projekt elewacji Zamku wykonany przez prof. J. Bogusławskiego.

Sala starej Audiencyjnej (Mazowiecki) fragment z lustrem, zaleca platformy i posadzki.



konanej jeszcze przed przeobrażeniami saskimi, inwentaryzacji Zamku, doziemny do oświadczonego rozstawiania okien w renesansowym skrzydle. Moja praca nad zamkowym projektemi przypomina po trosze pracę detektywa. Na podstawie reporterskich zdjęć odkrywaliśmy fragmenty sal, które w fotografiach „architektonicznych” pomiane były jako mało efektywne. Także zdjęcia pomogły mi w znalezieniu waldzieckiego miejsca dla kilkunastu ocalałych rzeźbionych listków stanisławowskich. Największą satysfakcją sprawiły mi „odkrycia” fragmentów kompozycyjnych, wskazujących na nieszatobnowe, nietypowe dla danej epoki rozwiązania architektoniczne. Np. kasetonowa kopuła nad renesansową kaplicą królewską okazała się płaska, owalna, a nie jak należało się tego spodziewać — półkula.

**PERSPEKTYWY:** Najbardziej znana jest, choćdłży z fotografii, sylwetka Zamku z okresu międzywojennego. Czy takiej właśnie rekonstrukcji możemy się spodziewać?

**Prof. J. BOGUSŁAWSKI:** Zasadnicza bryła Zamku będzie zbliżona do stanu z roku 1939. Natomiast w wielu szczegółach wprowadzone będą poprawki lub zmiany. W okresie międzywojennym, jak wiadomo, przeprowadzono wielką rekonstrukcję Zamku, gdyż w połowie XIX w. władze carskie każyły całkowicie przebudować jego bryłę w stylu neoklasycyzy. Jednakże rekonstrukcja przedwojenna była dość swobodną interpretacją przekazów historycznych. I tak np. pominięto wtedy dwie wieże narozne, znane ze zdjęcia „Sławiące kolumny Zygmunta”. Nie zamierzamy też kryć dachu całego nowo odbudowanego Zamku białą, jak w okresie międzywojennym, lecz zgodnie z przekazami historycznymi — ciemną (nazwa „Pałacu pod Białą” oddziaływały więc swą pierwotną serwą). Chcemy również wprowadzić zmianę dna do późnego renesansu ozdobne kominy.

Cechą charakterystyczną Zamku jest harmonijny zestaw form powstałych w różnych epokach. Istnieje więc poważny problem, do jakich

form należy wódcz zarówno w całych skrzydłach, jak i poszczególnych elementach? W zasadzie autor rekonstrukcji powinien decydować, w którym fragmencie, do której epoki wracamy. Jednak w zabytku tej klasy — decyzja ta podjęta została przez zespół najwybitniejszych fachowców.

**PERSPEKTYWY:** Czy prace badawcze są już skończone?

**Prof. J. BOGUSŁAWSKI:** Badania archeologiczne jeszcze trwają. Nie należy jednak spodziewać się, że ewentualne znaleziska mogą mieć wpływ na wygląd części nadziemnej. NatURALNIE, przed rozpoczęciem budowy badania te muszą być skończone. Natomiast inwentaryzacja form historycznych Zamku została już wykonana. Opracowaliśmy około 3 tys. rysunków w skali od 1:1 do 1:100. Komplet ten nie zawiera jednak tych nielicznych profili, które nie ocalały. Ale np. w całej elewacji frontowej nieznane są zaledwie tylko 3 profile przy zwieńczeniu wieży zegarowej.

**PERSPEKTYWY:** Czy dysponując tymi 3 tys. rysunków można by przystąpić już do odbudowy Zamku?

**Prof. J. BOGUSŁAWSKI:** Nie, gdyż są to rysunki inwentaryzacyjne. Na ich podstawie należy sporządzić rysunki realizacyjne, dokumentację techniczną. Trudności będą niewątpliwie 2 ogzewaniem i klimatyzacją, gdyż chodzi o niezwykle dyskretne umieszczenie ich w formach historycznych, tak, by były zupełnie niewidoczne. Przecież w 24 salach stanisławowskich nie możemy nic zmienić, a i w reszcie pomieszczeń, pozorne drucorczych architektonicznie, należy w miarę możliwości zachować układ historyczny.

W czasie tego etapu projektowania będzie można zakończyć badania archeologiczne i zorganizować wykonawstwo.

**PERSPEKTYWY:** Jak długo trwałaby odbudowa i jaki byłby jej orientacyjny koszt?

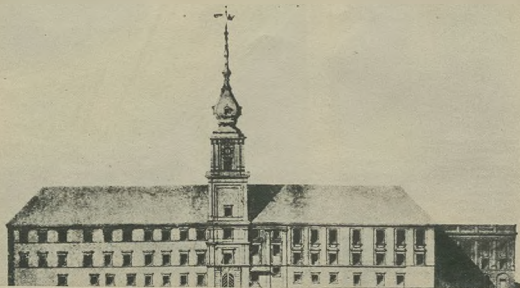
**Prof. J. BOGUSŁAWSKI:** Sama bryła Zamku z wykonanymi elewacjami oraz ze szkieletem okien zrealizowane mogłaby być w ciągu około 3 lat. Natomiast jeżeli chodzi o wykończenie wnętrza stanisławowskich, to wymagać będzie ono znacznie dłuższego okresu czasu. Przecież nawet w epoce Stanisława Augusta, gdy król miał do wyboru ogromną ilość dośkoniałych rzemieślników, wykonywali oni dwa do trzech wnętrz rocznie. Przy obecnym stanie naszego przemysłu z wielką trudnością moglibyśmy dziś osiągnąć to tempo. Zależać to też będzie od tego, jaką ilością pieniędzy będziemy rozporządzali. Na temat kosztów odbudowy Zamku powstało już wiele mitów. Tymczasem bryła Zamku (to jest 118 tys. m<sup>3</sup> wykonanych w cegle, plus tylnikowe elewacje oraz niektóre wnętrza), kosztował będzie około 220 mln zł. Koszt wyposażenia i bogatych eł stanisławowskich natomiast (opierając się na kosztorysach z wnętrza łazienkowych i wiankowych) wyniosłoby około 100 mln zł. Koszt jednej sali — około kilku milionów zł w zależności od wielkości sali i od ilości ocalałych fragmentów. Sumę tę jednak można by rozłożyć na wiele lat.

Wydaje mi się jednak, że ten wysiłek finansowy mieści się w możliwościach zwolenników odbudowy Zamku. Biorąc pod uwagę, że i Polonia interesuje eł żywo tą sprawą, można liczyć na pomoc przy zakupie tych materiałów, które będziemy musieli importować.

**PERSPEKTYWY:** Wymienione przez Pana Profesora sumy 220 mln złotych w planowej chwili wydają się wprost zawrotna. Jeżeli jednak założymy, że w kosztach budowy partycypują wszystkie, to okazuje się, że na jednego stanisławowskiego Polaka wypada niecałe 3 zł rocznie. A więc wysiłek niewielki, szczególnie że chodzi o zabytek „najbardziej warszawski z warszawskich”.

►  
Dziękujemy za rozmowę.

# Zamek z ciała odarty



Elevacja zachodnia Zamku, na lewo od wieży Zygmuntońskiej — elewacja warszawska, na prawo — saska. Rysunek sprzed przebudowy Zamku dokonanej w 1852 r.



Fasada ujednolicona w roku 1852, według projektu L. Corio, wykonana na zlecenie feldmarszałka Pałewicza. Przebudowa ta zmieniła niekorzystnie bryłę Zamku i jego elewację, niszcząc przy tym ich zabytkowy charakter.



Zamek już po rekonstrukcji w okresie międzywojennym.

Zamek Warszawski powstał najprawdopodobniej na przełomie XIII i XIV wieku jako siedziba Książąt Mazowieckich. Po włączeniu Mazowsza do Korony (1526), stał się on jedną z rezydencji królewskich. Działający na dworze Zygmunta Augusta architekt Quadrio dokonał wielkiej przebudowy Zamku w stylu renesansowym.

Okres wielkiej rozbudowy Zamku rozpoczął się jednak dopiero po przeniesieniu stolicy Polski do Warszawy, a więc od momentu, kiedy stał się on rezydencją królewską.

Ze panowania Wazów przebudowano i rozbudowano Zamek w stylu barokowym, nadając mu kształt pięcioboku z wewnętrznym dziedzińcem, Wieżą Zygmuntońską i bramami wjazdowymi (m. in. Grodzką). Interesującą leż przedstawiły się zamkowe wnętrza. W relacji dyplomaty francuskiego Le Laboureaux czytamy: „Meble są w nim (tj. Zamku) bardzo kosztowne, a tapiserie królewskie są najpiękniejsze nie tylko w Europie, lecz i w Azji”, kaplica Wazów „jest uplekszona licznymi obrazami najświetlejszych malarzy”. W galerii obrazów skompletowanych przez Zygmunta III, Władysława IV i Jana Kazimierza spotykamy nazwiska Rubensa, Jordansa, Rembrandta.

Czasz saskie, a w szczególności panowanie Stanisława Augusta — to okres prawdziwej świetności Zamku. Wtedy to prace nad wielką przebudową prowadzili znani architekci: Jakub Fontana, Dominik Merlini i Jan Kamssetzer. Na dworze królewskim tworzyli leż Canaletto i Bacarello. Rozbudowane w stylu klasycystycznym wnętrza dorównywały swym poziomem europejskim świątyniom monarchicznym (słynne aule: Tronowa, Ansamblowa, Rycerska, Canaletto itp.). Wnętrza to reprezentowały nie tylko wysoki poziom artystyczny, ale i wykazywały pewną, swoistą polską odrębność.

W wielu poczynaniach Stanisława Augusta Zamek Warszawski odegrał ważną rolę. Tu powstały takie inicjatywy królewskie, jak Szkoła Rycerska, Teatr Narodowy i Komisja Edukacji Narodowej. Największym wydarzeniem tego okresu, jakie rozegrało się na Zamku, było uchwalenie Konstytucji 3 Maja.

Ala także tutaj Sejm ratyfikował później i rozbiór Polski.

W czasach zaborów Zamek był siedzibą general-gubernatorów carskich. Dokonano wtedy wielu niekorzystnych przeobrażeń, część zamku zdeławastowano, a zbiory wywieziono. W latach osiemdziesiątych XIX w. Antoni Zaleski tak pisał: „Od strony placu Zygmunta Zamek Warszawski wygląda raczej jakby relikwiarz porządnego miasteczka: dwupiętrowa kamienica z wiesz zegarową, a w niej koszarą w miejscu dawniejszej Izby Poselskiej, z której dziś nie pozostało ani śladu”.

Po odzyskaniu niepodległości podjęto pracę nad rekonstrukcją Zamku i przywróceniem historycznego charakteru jego wnętrza. Zamek stał się siedzibą prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej.

W 1939 r. Zamek został zbombardowany. Dzięki ofiarnej pomocy społeczeństwa stolicy udało się jednak uratować część zbiorów i fragmentów zamkowych. 4 listopada 1939 r. Hans Frank zanotował w swoim „Dzienniku”: „Führer (...) aprobował pracę gubernatora generalnego w Polsce, a w szczególności zniszczenie Zamku Królewskiego w Warszawie i decyzję nieodbudowywania tego miasta”.

W styczniu 1945 roku hitlerowcy wysadzili Zamek w powietrze.

Zdjęcia i rysunki z archiwum P. P. Pracownik Konserwacji Zabytków w Warszawie. Rys. historyczny opracowano na podstawie rękopisu Aleksandra Króla „Zamek Królewski w Warszawie”.

# Sport

## Z perspektywy tygodnia

● Tak blisko był złoty medal mistrzyni Europy w saneczkarstwie. 18-letnia Teresa Bugajczyk prowadziła po trzech biegach, a w czwartym, decydującym, pojechała chyba zbyt nerwowo i straciła szansę. Na polecenie został nam brązowy medal Barbary Plechy i doskonała postawa całej polskiej żeńskiej ekipy. W tej dyscyplinie sportu, w której o lokatach decydują setne (!) części sekundy, trudno jest o zdecydowanego faworyta. Jednak fatalne zmiszczanie się w pierwszej dziesiątce aż 5 reprezentantek Polski świadczy o ich doskonałej formie. A tułem dodatkowym jest młody wiek naszych saneczkarek. Do czasu Olimpiady w Sapporo gowiny zdobyć więcej doświadczenia i stać się silnym punktem naszej ekipy. Niestety, gorzej jest wśród mężczyzn. Wprawdzie Tadeusz Radwan i Janusz Krawczyk zdobyli brązowy medal w dwójkach, ale w jedynkach pierwszy Polak uplasował się dopiero na 7 pozycji. Nasi saneczkarze dość wyraźnie ustępowali najlepszemu, był gorzej przygotowaniu pod względem technicznym. Dziwnie, że trenerzy kobiet pobrali świetnie wyzyskanie zawodniczek, a mężczyźni nie. Kto nawiąże do tradycji Jerzego Wojnara?

● Piłka nożna, mimo przerwy między sezonami, jest wciąż przedmiotem zainteresowania prasy. W minionym tygodniu ogłoszono szczególnie terminarz piłkarskiej wiosny od marca do czerwca. Jest bardzo przetłuwany, ale trzeba było pomieścić i ligę, i Puchar Polski, i puchary europejskie. I mecze międzypaństwowe. Wszystkie konieczne, i nie można mieć pretensji o to, że trzeba często grać. Szczególnie trudne zadanie będą mieli piłkarze warszawskiej Legii i Górnik Zabrze. W kwietniu rozegrają po 6 meczów, a jeśli powiadzi się im w Pucharze Polski (co jest bardzo prawdopodobne), i w pucharach europejskich (czego wykluczyć nie można), to w kwietniu będą grać po 9 (!) razy. Zadanie nie do pozazdrosczenia. Nie obejdzie się na pewno bez przekładania terminów krajowych. O tym, jak obie drużyny wytrną z opresji, decydują dwa podstawowe elementy: pierwszy — to przygotowanie do sezonu, drugi zaś — to odpowiednio liczna i wyrównana kadra zawodników. Program wiosenny obejmuje także trzy mecze międzypaństwowe w tym tylko jeden „nic”, że Szwajcari, ale będzie on stanowił próbę przed arcyważnym spotkaniem z cyklu eliminacji do mistrzostw Europy — z Albanią w Tiranie.

## Wszystko o...

### 40 Rallye Monte Carlo

Start w nocy z 22 na 23 stycznia, z 10 miast: Aten, Frankfurtu n. Menem, Glasgow, Monte Carlo, Reims, Warszawy, Almeri (Hiszpania), Bukaresztu i Marakeszu (Maroko). Trzy ostatnie miasta są punktami startowymi po raz pierwszy.

Trasa dojazdowa o długości około 3500 km (z Warszawy 3520 km) prowadzi do Monte Carlo, gdzie pierwsze samochody zamakują się 25 stycznia około godz. 8.30. Między Rouaine a Pont des Milans (134 km przed Monaco) rozegrana zostanie próba specjalna, na trasie długości 38 km, dzięki czemu, już po I etapie podana będzie pierwsza klasyfikacja zawodników (rowdów w RMC).

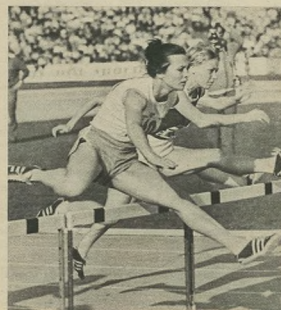
II etap. Start 26 stycznia o godzinie 8.00 z Monaco, przez Val les Bains, Chambéry — z powrotem do Monaco (27 stycznia, godz. 10.00). Długość trasy 1524 km, w tym 252,5 km prób.

III etap. Wystartuje tylko 60 pierwszych po II etapie załóg. Trasa okrężna Monaco—Monaco, długości 670 km, w tym 153 km prób. Start 28 stycznia o godz. 18.45, przybycie na metę 29 o godzinie 6.56.

Ekipa polska: Sobielew i Ewa Zasadwie, Krzysztof Komoński i Blaszej Krupa, Robert Mucha i Marian Bień, Ryszard Nowicki i Piotr Mysłowski — wszyscy na Polskich Fiatlach 125 P/1500. Adam Smorawiński i Ryszard Zyszkowski na BMW 2002 TI. Prócz tego, w tzw. Rajdzie Weteranów (rozgrzany równoległe z RMC), wystartują Adam Wędrchowski i Henryk Ruciński, na Polskim Fiatcie 125 P/1500.



Teresa Sukniewicz, najpopularniejsza sportsmenka Polski roku 1970, w reportażu Eugeniusza Warmińskiego, wyróżniona nagrodą „Przeglądu Sportowego” i GKFFIT w ostatnim Ogólnopolskim Konkursie Fotografii Prasowej.



# Demokracja wyleczy się sama

Dokończenie ze str. 19

omówienia przyczyn tych błędów i sposobu ich unikania, obrzydkiem sobie

## SRÓDKI ZABEZPIECZE

jakie w tej materii proponują same rady.

Jak już pisałem, wojewódzkie rady narodowe, które odbyły sesje na temat załatwiania przez ich organa spraw obywatelskich, podjęły uchwały mające spowodować poprawę istniejącego stanu rzeczy. Choćbyż intencja zorganizowania takich sesji, jak również ta, która kierowała autorem uchwał, są na pewno bardzo szlachetne, to pozwalał sobie wątpić, czy to co uchwalili, może mieć znaczniejszy wpływ na życie. Przede wszystkim uchwały te są bardzo ogólnikowe. Pełno w nich sformułowań w rodzaju: „należy zapewnić skuteczny nadzór”, „podjąć skuteczne przedsięwzięcia” i tak dalej bez wskazania jednak, co by to praktycznie miało oznaczać. Dalej mówi się o „rozwinieniu ruchu uprawniania organizacji pracy”, „doskonaleniu systemu szkolenia i dokształcania kad pracowniczych”, „pogłębieniu więzi komisji z organizacjami i instytucjami powołanymi do reprezentowania interesów i potrzeb ludności” itd.

Nie twierdzę oczywiście, że te punkty uchwały są pozbawione sensu; przy niektórych z nich wymieniono ponadto konkretne metody realizacji. Rzecz w tym, że są to postulaty bieżące, które muszą przejść do głowy każdego laikowi myślącemu o niedziałalnej administracji i której, co gorsza, powtarzają się w prawie niezmiennie, od lat we wszystkich uchwałach i zarządzeniach zmierzających do uprawniania pracy urzędników. Można oczywiście wierzyć, że tym razem powtórzenie tych samych słuszných i ogólnikowych sformułowań spowoduje rzeczywiste skutki, niemniej jest to tylko wiara.

W jednej z uchwał WRN znalazłem natomiast punkt zupełnie rozstrajający. Brzmi on tak: „Niezbędnym jest zapewnienie efektywnej i operatywnej kontroli (...) w szczególności w zakresie: (...) ściślego przestrzegania przepisów prawa przy podejmowaniu decyzji administracyjnych, ich uzasadnianiu i formułowaniu pocięciu o przytoczonych stronom środków odwoławczych...”

Przecież to brzmi zupełnie tak, jakby siedząc i przypominać, że powinni skazywać ludzi nie według własnego widzimisie, tylko może raczej według kodeksu. Wprawdzie następny punkt cytowanej uchwały WRN mówi, że należy „spowodować bezwzględne wyciągnięcie konsekwencji służbowych w stosunku do winnych zaniedbań prawidłowego wykonania zadań (...)” — jednak nie zmieszajmy on niczym surrealistycznym: wywnoś punktu cytowanego wyżej i nawet nie tylko dlatego, że nie precyzuje, jakie to powinny być konsekwencje, w związku z czym ma pełne szanse na pozostanie martwą literą. Surrealizm poprzedniego punktu polega głównie na tym, że w uchwałę, której celem jest uprawnianie działania urzędów, podjętej po wielu latach działania tych urzędów i wielu próbach uprawniania, nawołuje się do przestrzegania prawa, które jest przecież podstawą, samą istotą i ra-

cją istnienia urzędów i powinno być od początku wdrażaną cechą ich postępowania.

Warto znowu poświęcić chwilę rozważaniom językowym. Otóż urzędnicy w licznych wypowiedziach skarżą się na to, że wobec mnogości rozmaitych przepisów nie mogą się czuć zo-rientować, jak postąpić najsluszniej. Zapewne mają trochę racji, nasza radozna twórczość przepisodawców musi być wreszcie ukrócona. Ale te skargi urzędników wykorzystują powożni nieraz publicyści, którzy z całym przekonaniem piszą o bezsensownym „gąszczu przepisów”, o „bezdusznych przepisach”, o tym, że człowiek czułowiwość pomógłby, gdyby nie „przepis” i tak dalej. Słowo „przepis” stało się synonimem bzdury, zarządzenia podjętego bezmyślnie lub od dawna nie odpowiadającego rzeczywistości. Z niektórych elukubracji można wprost niemal wyciągnąć wniosek, że byłobyśmy społeczeństwem szczęśliwym, gdyby naszej wrodzonej dobroci nie krępowały „przepisy”. Podaje się też przykłady myślnych ludzi, czyni, którzy osiągną sukcesy tylko dlatego, że omijają „przepisy”. Wszyscy tak to może być w niektórych przypadkach słuszne. Ale tylko w niektórych. Ostatecznie nawet w systemach administracyjnych znacznie ograniczających niż nasz prawodawstwo często nie nadają za życiem. Natomiast wytworzona w takiej atmosferze pogarda dla przepisów jest szkodziwa. Zapomnia się bowiem, że ten tak wielki ceniony „przepis” jest przecież PRAWEM i przynajmniej oczu na omiwanie przepisów jest w rzeczywistości cicha zgoda na łamanie prawa. A prawo jest podstawą wszelkiej demokracji. Można je zmieniać, ale póki obowiązuje, nie wolno łamać.

Tymczasem jeden z dyskusantów, radny innej WRN, której protokoły miałem w rękę, stwierdza beztrzonko: „Komisja na podstawie wyników ankiety ustaliła, że w szeregu przypadków pracowników cechował bezduszny stosunek do załatwiania spraw obywateli; wygodność przejawiające się w przewlekłości prowadzenia postępowania, brak zainteresowania w szybkości i prawidłowym udzieleniu informacji (...)” Jednocześnie analiza NIK stwierdza, że w województwie, o które tu chodzi, 29 procent spraw załatwiono niezgodnie z przepisami.

I dlatego twierdzą, że przede wszystkim powinniśmy walczyć nie tyle z bezdusznością, chociaż i ona jest uciążliwa, ile z BEZPRAWIEM. Żadne eufemistyczne określenia w rodzaju: biurokracja, wygodnictwo, opieszałość nie powinny nam przesłaniać rzeczywistości. Wobec winnych bezprawia zaś stosuje się w naszym kraju kodeks karny, a nie jakieś delikatne i bliżej nie określone „konsekwencje służbowo-dyscyplinarne”.

Trzeba wreszcie przejść do wniosków

## JAK UPRAWNIĆ URZĘDY

Będę się, jak dotychczas, trzymał przykłędu wyłącznie rad narodowych. Otóż, jeśli chodzi o rady, to wydaje się, że niczego nie trzeba naprawiać, to znaczy, nie trzeba tworzyć żadnych nowych mechanizmów, należy tylko wykorzystywać te, które od lat istnieją. Przecież rad i ich wydziały nie są przecież władzą, a jedynie aparatem wykonawczym. Władzą jest rada, organ wybieralny. Urzędnicy przysięgli są odpowiedzialni przed komisjami rady, komisje te mają prawo, a nawet obowiązek kontrolowania ich pracy, mają też prawo składania wniosków o odwołanie ich z zajmowanych stanowisk i takie wnioski, jeśli są odpowiednio udokumentowane, muszą być wprowadzone w życie. Nad radnym, z kolei sprawującą kontrolę wyborcy. Radni mają obowiązek spotykać się z nim, wyjaśniać możliwości i wysłuchiwane postulaty, wyborcy mają prawo

odwołania radnego w czasie trwania kadencji, jeśli są z niego niezadowolony. System teoretycznie idealny.

W protokołach NIK, i w referatach wygłoszonych na sesjach WRN jest mowa o tym, że komisja nad sprawą nad powierzonymi sobie oddziałami bardzo powierzchownie kontroluje albo nie sprawują jej wcale. Za radni z komisjami wyższymi zaczęli nie kontaktują się (albo czynią to bardzo rzadko) z komisjami niższymi zaczęli, w związku z czym nie wiedzą, co naprawić się na ich terenie dzieje. Za radni spotykają się z wyborcami rzadziej niż powinni, że nie przekazują albo nie pilnują realizacji postulatów wyborców, a także nie starają się wyciągnąć z nich wniosków, które mogłyby sprząć usprawnieniu pracy wydziałów, nad którymi sprawują nadzór. Jednocześnie nie słyszeliśmy radnego o tym, żeby wyborcy kamie odwołali radnego, mimo że mają do tego prawo. Oszwem, zdarzają się wypadki rezygnacji z mandatu, być może czasami pod presją społeczną, ale to jednak co innego.

A przecież można by ten system uprawniać i to w stosunkowo prostej sposób. Co więcej — usłody by się od tego zawalił, a nawet przeciwnie, umocniły się. Proszę tylko popatrzeć:

Czynielkiem aktywizacji organów kontroli społecznej, które bezpośrednio nadzorują pracę wydziałów przysiędów, czyli komisji rad — musi być dopinacze ze strony wyborców. Radny musi się wiedzieć, że przynajmniej nie tylko zaszczepić funkcje, ale i obowiązek reprezentacji słuszných interesów tych, którzy go wybrali. Zę będzie rozliczany z tego co zrobił i, w razie niespełnienia oczekiwań — zdjęty. Jąstem przekonany, że pod taką presją komisji rad działających naprawdę aktywne i urzędy, po jakimś czasie oczywiście, musiałyby się dostosować do żądań tych komisji, czyli do żądań obywateli. Celowo nie zaglądamy się tutaj w rozwiązania, jak powinna być zorganizowana praca tych urzędów po to, by działały sprawnie. Recepty na to są zawarte w każdym podręczniku organizacji pracy. Chodzi mi o sprawę zasadniczą, czyli o mechanizm kontroli społecznej, który byby w stanie sprawić, by celom nadzornym organizacji działania urzędów stały się potrzeby obywateli, a nie wygody i niekiedy, interes urzędników, jak to jest dotychczas.

Aktywizacja radnych wymaga jednak, jak już powiedziałem, czynnego działania wyborców. Zastanawiam się jednak kim są wyborcy. Nie jest to przecież niezorganizowany tłum. Są w nim dziesiątki lokalnych władz partyjnych; jest prezydenckie Frontu Jedności Narodu, aktywni stronnicy polityczni i ci ludzie powinni działać. To oni, w przypadku, kiedy radny nie wywiązuje się ze swoich obowiązków, mają zwołać zebranie, na którym zostanie on pozbawiony mandatu; to oni powinni wysunąć do kadencji sprawoznaczą kandydatów następcy. Jedynym słowem, oni powinni wywołać zdrowy ferment i spowodować, by wyborcy, w sposób zorganizowany i zgodny z konstytucją skorzystali ze swoich praw.

Czy wolno to podważenie absolutnie?

W moim przekonaniu oczywiście nie.

Jaki więc wniosek?

Karłowstern na uprawnianie pracy urzędów jest niezbędna kontrola społeczna, wymaga ona jednak sankcji i trzeba je wprowadzić, tym bardziej, że zgodne są z duchem naszego prawa. Nie jest to na pewno lekustern na wszystkie, bo nie wszystkie błędy i niedomagania urzędów mogą być naprawione ich własnymi siłami, czy nawet siłami rad. Niemniej, we własnym zakresie można zrobić dużo. Tak dużo, że na pewno warto się za to wziąć.

WITOLD SZYMANDERSKI

# Proteza mózgu?

Dokończenie ze str. 40

powolnych między i wzrastałami dotykowymi — pojawia się lokalizacja przestrzenna źródła bodźców, a więc zdolność widzenia.

W przypadku elektroflowu schemat wzorował się zdolności widzenia się podobny. Zamiast jednak impulsów płynących do siatkówki konieczny, mamy tu bodźce przekazywane do ośrodków dotyku, znajdujących się na skórze czuła. Niemniej jednak, dzięki połączeniu tych bodźców z mięśniowymi sygnałami, możemy wyobrazić sobie wyobrażenie potężnych przedmiotów w otoczeniu. W jednym i drugim przypadku wrażenie powinno więc być podobne. Także zresztą są wyniki doświadczeń z elektroflowem.

## W GŁAB UKŁADU NERWOWEGO

W tym też funkcjonalnym aspekcie należy rozpatrywać możliwość protezowania różnych fragmentów układu nerwowego, są to najbardziej nieopóźnione sąwa biomedycyny. Istotną dziedziną życia psychicznego — mówiące. Najmniej problemów następcza, oczywiście, naśladowanie prostych funkcji odbioru bodźców i reakcji czynnościowych. Kierują się też o dalszej ewolucji elektroflowu i innych próbach wzroku w kierunku przekazywania sygnałów z protezy wprost do odpowiednich wzrokowych (lub innych, zastępujących) ośrodków kory mózgowej za pomocą elekrowo.

Proteza układu nerwowego jest również namiętnie badana przez naukowców podziurujących skłóć serca (w Polsce 500 osób z wszczepionym generatorem serca), czy innego typu stymulator nerwów mięśni — np. osoby aparaturowej, co umożliwia jej chodzenie. Ale nam chodzi o to, czy możemy się może byćżle stworzyć protezę zastępującą mózgowie w jego funkcjach?

Problem ten już w rozpatrywaniu w kilku psychicznych inne będą odpowiedzi, jeśli naszym celem będzie przejęcie przez protezę pewnych funkcyjnych czynności mózgowia, a tzn. jeśli idzie o protezę w całości i jej jego funkcji.

Jak wynika z przykładu elektroflowu, przejęcie wąskich odcinków działającego organizmu jest zupełnie możliwe. Zadziwiająco i szokujące wymiły konsekwencji protezowania wydadają się eksperymenty z protezowaniem i emocjami za pomocą bodźców elektrycznych czy chemicznych. Wskazują one jednak, iż konstruowanie urządzenia zapobiegającego automatycznie np. atakom padaczki czy okresowym depresjom powodowanym acherzamentami psychicznymi lub choćby tylko wahaniami ciśnienia atmosferycznego jest przedziwliwym rezultatem. A byłoby to w istocie pewnego typu protezy wspomagające mózg w jego węższych z utrzymaniem stanu równowagi wewnętrznej. Wydało się, że w tym zakresie — w procesach sterowania i regulacji — wiele jeszcze można zrealizować. Używając nowoczesnych środków mechanicznych i przyszłe stulecie przyniesie tu niemało osiągnięć. Nie będziemy też zastanawiać się tu nad problemami natury psychologicznej i społeczno-moralnej, przynajmniej jak długo, jak długo paradygmaty etyczne najszybsze piętra psychiki, tworzące intelekt i osobowość.

Gdzież jednak znaleźć granicę? Wszak psychika ludzka ma charakter dynamiczny, a jej kształt określają bodźce płynące z wnętrza samego organizmu od pierwszych chwil po urodzeniu aż po zgon. Czy oddziaływanie w sposób planowy, choćby tylko na niektóre ośrodki i popędy, nie zmienia psychiki? I nie powstanie, słusznie czy niesłusznie — człowiek w praktyce, nie mógłby się zbytnio nie przedmował, bezkosztownie zyskując różne teki i środki oddziaływania, które stwarzają określone warunki „wynaturzenia” psychicznego. Dlatego więc mamy się o-bawiać elektronicznych stymulatorów?

## CO SIĘ DZIEJE W MÓZGU?

— Sytuacja zmieniła się radykalnie, jeśli proteza ma uzupełnić lub zastępować mózg w jego czynnościach intelektualnych. I nie chodzi

tylko o to, że technicznie zadanie jest niewyobrażalnie skomplikowane, sino również o to, że w całej ontologii występuje tu trójca, zochowanie psychiki w stanie niezmiennym.

Wracamy do przedstawionego wyżej, w ogromnym uproszczeniu i skrócie, procesu tworzenia się w mózgu obrazu świata. Skojarzenia między różnymi bodźcami umożliwiającą lokalizację przedmiotów w otoczeniu, a więc i całości działania w tym świecie. Na to jednak, aby skutecznie i planowo działać, trzeba nie tylko widzieć teren, w którym się dzieje, ale także go rozpoznawać. Trzeba również wiedzieć, czego się chce, do czego się zmierza. Słowem — trzeba umieć wyobrazić sobie przyszłość — i obraz świata, jaki powinien nastąpić po naszym działaniu i drodze do tego celu prowadzącą.

W tych czynnościach mózgu kluczową rolę odgrywa mechanizm pamięci, działający zresztą prawdopodobnie na tej samej zasadzie kojarzenia i informacji, jak wyżej nawiązkiwane. Związki między bodźcami, jeśli są powtarzają (a więc będący podobnymi sytuacjami), ulegają utrwaleniu. W ten sposób powstają całe obrazy rzeczywistości, jej — mówiąc językiem cybernetyki — modele, czyli odbicia, odzworowania w strukturze neuronowej mózgu. Wytyczają one, aby pojawił się jakiś określony bodziec, a w wyniku reakcji kojarzeniowych zostają odzworony w pamięci fragment obrazu świata zdanego z tych bodźców. No wielek staro! fotografii mającej powstanie w procesie kojarzenia odzworowanie określonych wspomnień z dziaćciałami i w wydaniu, pojawiają się nam jakas scena z domu rodzinnego.

Mózg ludzki potrafi jednak coś więcej niż tylko odzworować zapisane w nim obrazy rzeczywistości. Potrafi on również obraz tworzyć, wyobrażać, i jakoby w muszki być one zbudowane z elementów rzeczywistości — jako całość mogą nie być odbiciem żadnej istniejącej aktualnie lub w przeszłości formy tej rzeczywistości. Są to również pewnego rodzaju wspomnienia, nie mówiąc o snach, ale modele-przepowiednie, modele projektowanego postępowania w świecie w określonych sytuacjach. Tworząc je, modele mózgu może byćć rodzić, pomysłami twórczymi, dającymi sprężynę do dalszego świata i podległemu działaniu dopływów zewnętrznych, które wywołują w mózgu reakcje, które są wytyczają drogą model postępowania najlepiej odpowiada zamerzeniem. Dzięki temu wewnętrzne modelowaniu zmieniają się wydanie niebezpieczeństwa i łatwych kroków. Czyżby było, gdyby każdy wariant postępowania należało wypróbować na własnej skórze?

## KŁOPOTY Z OSOBOWOŚCIĄ

Trudno oczywiście w ramach jednego artykułu przedstawić choćby ogólny zarys złożonej procedury będących podłożem takich zjawisk psychicznych, jak myślenie twórcze czy świadomość własnego istnienia. Niemniej, w omówieniu tu bardzo skróconie, choć całość można znaleźć zeszedłnego klucza do zrozumienia takich tych właśnie zjawisk, oraz do wy-jasnienia samej dynamiki osobowości, z której wynika, że dla nas jest ważkie konsekwencje teoretyczne i praktyczne.

Otóż każda żywa istota cechująca pewien specyficzny dzie niej zespół określonych reakcji na zewnętrzne bodźce, sposobów zachowania się, schematów postępowania. Te cechy tworzą właśnie to, co nazywamy osobowością. U zwierząt o rozwiniętych mózgowiu, a przede wszystkim u człowieka, cechy osobowości wiążą się z wyjątkowo rozwiniętą funkcją wewnętrznych modeli świata i sytuacji postępowania. Rzecz jasna, w miarę zmiany warunków i tworzenia się nowych struktur kojarzeniowych, a zaniku starych, ulegają podobnym zmianom również owe modele świata, wyobrażenia, i zmienia się z upływem lat osobowość, mentalność, charakter człowieka.

Nie ulega wątpliwości, iż urządzenie, które miałyby spełniać funkcje podobne do tych, które ma naturalnie, musiałoby oddziaływać na niezwykle ogromną złożoność i podobną konstrukcją jak mózg, ale powinno też zawierać identyczny zapis informacji, jakim dysponuje ten

człowiek. Czy możliwe jest jednak odzworowanie matematyczne czy rysunkowe takiej struktury połączeń, która odpowiadałaby indywidualnym przyciżom i wyobrażeniom danego osobnika? Czy można zawrzeć w liczbach i kształtach geometrycznych rysunek, rysunek, który trwałych chwil naszego życia? Przecież to ów zapis składający się miliardy warstw odbieranych w ciągu długich lat.

Co gorzej — trudno nawet zlokalizować w mózgu owe zapis pamięćowe. Lokalizacja stwierdzona przez neurofizjologów odnosi się bowiem tylko do prostszych warzeń psychicznych i zafektowanych, natomiast nie udało się zlokalizować są ośrodki warzeń wzrokowych, słuchowych, ośrodków myśli czy nawet jej rozumienia, a także ośrodki odpowiedzialne za popędy i emocje. Złożone zjawiska psychiczne nie wykazują jednak cech lokalizacji. Notem chirurga nie da się uzyskać konkretnego wspomnienia, a co najwyżej spowodować rozległe uszkodzenia w pamięci. W zapile wyższych doznań, w myśleniu, w modelowaniu wewnętrznym uczestniczą prawdopodobnie cała komora mózgowa, a także niektóre ośrodki podkorowe. Dotyczy to również elektroflowu, który w pewnych przypadkach nie zniżyca uszczelnia nawet większego fragmentu mózgowia.

## DYLEMAT CHWILOWO TEORETYCZNY

Pomijając praktyczną możliwość skonstruowania protezy mózgu — co wydało się dość jeszcze przedziwliwym nierzeczywistym — nams koncepcja takiej protezy następcza szeregu problemów psychologicznych i filozoficznych. Jeśli przyjmujemy, że proteza jest w istocie „koncepcyjnym” słowno-logicznym odzworowaniem, a nie tożsamością ciała — a takie słowno-logicznie wydaje się jedynie słuszne — usunięcie naturalnego umiarkowanego podłoża zapisu osobowości i zastąpienie go zapisem w pamięci, to powstaje pytanie. Onoba protezowana byłaby tylko z pozorów ta sama osoba. Jeśli nie potalibymy za naturalność i przeniesić na protezę jej zapisu pa-mięci, to stworzylibyśmy w rzeczywistości niezaplanowaną osobę, nie wy narodzonego dziecka, a tworzącą się w nim, pod wpływem otoczenia, życia psychicznego byliby tworzeniem nowej osobowości, a nie kontynuacją dawnej.

Słuszny może się mógłby więc być pytanie za protezę osoby, która utraciła swój własny mózg. Dodajmy, iż całkowite zatarcie śladów pamięćowych w mózgu oznacza w istocie zagnięcie osobowości, a więc śmierć psychiczną człowieka. Rzeczywiście, proteza mózgu byłaby tylko takie urządzenie, w którym zaplana byłaby osobowość człowieka protezowanego. Oznacza to bądź konieczność powielenia zapisu, i, odzworowania go w protezie, w oparciu o — przemieliszony zapis, bądź — zresztą, o ściśle — przemieliszony zapis. O nierozłączności pierwszego sposobu już wspomnieliśmy.

Inaczej jednak ma się sprawa z „przemieloną” osobowością, jeśli w ogóle istnieje realna możliwość stworzenia takiej protezy, która byłaby drogą stopniowego przeniesienia zapisu z żywego mózgu na sztuczny. Można to sobie wyobrazić w ten sposób, iż proteza, będąca początkowo niezaplana i labilna, jest podlegająca do mózgu żywego, który może byćć określić przystosowywania się mózgu do protezy — w kształtowaniu pamięci uściwienią oba układy, naturalny i sztuczny. Zwywazy, iż istniejąja przemyśle, że zapis złożony przesyłany jest zlokalizowany, po dłuższym czasie zapisu mózgu żywego i protezy zapis osobowości przynależny również do sztucznej pamięci. Teraz stopniowo, krok po kroku, usuwając niewielkimi fragmentami mózgu naturalny, protezy mózgu dołączymy do zapisu, który jest zapisem żywego mózgu, i tak, jak w rzeczywistości, będzie proteza, która będzie protezą. Nie sądzę bowiem, aby współczesne środki techniczne, choćby to były najbardziej zminiaturyzowane i doskonałe urządzenia elektroniczne, mogłyby oddziaływać na takiej opęcej. Koncepcja protezy mózgu pozostałaby także jeszcze długo wyłącznie terenem literackiej i filozoficznej.

# Proteza mózgu?

KRZYSZTOF BORUN

Do najbardziej niezwykłych osiągnięć medycyny współczesnej, obok przeszczepów różnych organów, należą osiągnięcia protetyki, której rozwój jest rezultatem nie tylko lepszego poznania funkcji organizmu żywego, ale także rewolucji przebiegającej w różnych dziedzinach technologii. Niemniej, znajdujemy się dopiero na początku drogi rozwoju techniki protezytycznej i — po sztucznych kończynach kierowanych bioprądami i sztucznych sercach napędzanych elektrycznie — coraz to inne narządy będą zastępowane sprawnie działającymi urządzeniami. Czy istnieje granica postępu w tej dziedzinie?

## WIDZENIE BEZ OCZU

Mówi się zwykle, że proteza to urządzenie zastępujące lub tylko uzupełniające żywy organ. Ale takie określenie jest nie dość p-eczynne. W istocie, każda z protez — od najprostszych do najbardziej skomplikowanych (wyjawiwszy protezę o przeznaczeniu wyłączenia koźmielczym), jak np. sztuczna gałka oczna) — jest urządzeniem zastępującym w mniejszym lub większym zakresie funkcję organu. Czy jednak nie jest to tylko różnica w skali?

Rzeczywiście, w przypadku takiej protezy jak sztuczna aorta, będąca po prostu rurką plastikową zastępującą część tętnicy, nie byłoby o co się spierać. Inaczej jednak ma się sprawa np. z elektrotalimem — sztucznym okiem umożliwiający widzenie za pośrednictwem dotyku. Urządzenie to — skonstruowane przez zespół kierowany przez prof. Witolda Starkiewicza w Pomorskiej Akademii Medycznej w Szczecinie — nie jest protezą oka, lecz protezą wzroku, czyli funkcji widzenia. Widzenie zaś to polega na rozpoznawaniu słosunków przestrzennych, rozróżnianiu położenia, kształtu i niektórych in-



Fot. Archiwum

nych właściwości przedmiotów znajdujących się w otaczającej nas przestrzeni. I proszę się nie dziwić, że nie wspominałem w tej definicji o promieniowaniu świetlnym. Nie jest istotne, jaka droga owa orientacja przestrzenna jest osiągniata. Ultradźwiękowy „radar” nieloperza — to również organ widzenia.

Tu wydają się konieczne pewne wyjaśnienia; stanowicie zresztą punkt wyjścia dla całych rozważań dotyczących granic protetyki. Gdy w swej pracy „Psychofizjologia wzroku” prof. Starkiewicz postawił tezę, że niewiomy zaspalczony w elektrotalim będzie odczuwał podobnie, tyle że mniej „ostre” wrażenia jak człowiek widzący własnym oczyma, to wielu czytelnikom niewiódzenie takie mogłoby wydawać się absurdem. Elektrotalim działa bowiem w ten sposób, że przetwarza obraz świetlny odebrany przez kamerę na analogiczny obraz dźwiękowy i różnica w natężeniu światła w różnych punktach obrazu znajduje odbicie w różnym natężeniu wibracji dźwiękowej umieszczonych na ciele niewidomego. W odbiorze wrażeń nie uczestniczy tu więc ani siatkówka oka, ani nawet tzw. siatkówka korowa, tj. zespół komórek osrodka

wzrokowego kory mózgowej powiązanych z siatkówką oka.

Ale najwazniejsza sprawa jest nie to, że światło padające na siatkówkę wywołuje impulsy nerwowe. Niemowle, mimo iż do jego oczu docierają bodźce świetlne, a do mózgu wywołane przez nie impulsy, w istocie, w pierwszym okresie po urodzeniu nie widzi. Zdolność widzenia pojawia się wówczas, gdy w rezultacie początkowo chaotycznych ruchów gałkami ocznymi, głową i kończynami, zaczyna się w mózgu rozmawianie kojarzące sygnały o podrażnieniach świetlnych różnych punktów siatkówki oka ze stanami napięć mięśniowych. Np. dziecko początkowo nie dostrzega umieszczonej nad nim grzeszoku, jakkolwiek na nie przyży Dopiero, gdy w wyniku przypadkowych ruchów głowy i oczu następuje skojarzenie bodźców mięśniowych z optycznymi, poczyna ono szukać i odbierać wzrokiem ten przedmiot! Początkowo ruchy są nieskoordynowane, ale w miarę jak — w wyniku doświadczenia — utrwalą się w mózgu zbieżność między podrażnieniem odpowiednich komórek siatkówki a napięciem od-